

głos plastyków



PISMO INFORMACYJNO - ARTYSTYCZNE

ZWIĄZKU POLSKICH ARTYSTÓW PLASTYKÓW OKRĘGU KRAKOWSKIEGO

1/2022
(13)

głos plastyków



P I S M O I N F O R M A C Y J N O - A R T Y S T Y C Z N E
ZWIĄZKU POLSKICH ARTYSTÓW PLASTYKÓW OKRĘGU KRAKOWSKIEGO

1/2022
(13)



Głos Plastyków

Pismo informacyjno-artystyczne

Związku Polskich Artystów Plastyków Okręgu Krakowskiego

1/2022 (13)

Redaktor naczelny: Joanna Warchoń

Projekt graficzny: Michał Jandura, Joanna Warchoń

Korekta: Małgorzata Bundzewicz, Grażyna Skowron

Skład i DTP: Michał Jandura

Druk: Drukarnia Skleniarz

Nakład: 600 egz.

Wydawca:

Związek Polskich Artystów Plastyków

Okręg Krakowski

ul. Łobzowska 3, 31-139 Kraków

e-mail: biurozppapok@gmail.com

www.zppapkrakow.pl

ISBN: 978-83-66-078-63-5

Materiały oddano do druku: lipiec 2022

Okładka: Jan Pamuła, Wariacje symetryczne, 2020-1



**Zarząd ZPAP Okręgu Krakowskiego
prosi Koleżanki i Kolegów
o aktualizowanie swoich adresów,
telefonów i adresów e-mailowych**

**Aktualne telefony i adresy e-mailowe
do ZPAP Okręgu Krakowskiego:**

Sekretariat: 12 632 46 22

e-mail: biurozppapok@gmail.com

Księgowość: 12 633 54 86

e-mail: zppapksiegowosc@gmail.com

Nr konta: 21 1240 4533 1111 0000 5432 1609

Galeria Pryzmat: 12 423 43 65

e-mail: galeria.pryzmat.krakow@gmail.com

Pracownia Graficzna:

e-mail: leonard49@tlen.pl

Strona internetowa ZPAP Okręgu Krakowskiego:

<http://www.zppapkrakow.pl>

I. Od Prezesa

Koleżanki i Koledzy!

Kolejne półrocze działalności naszego Okręgu ZPAP w dużej mierze upłynęło pod kątem przygotowań i realizacji „3. Krakowskich Spotkań Artystycznych 2022 – TERYTORIA”. Ten wielki festiwal sztuki, będący inicjatywą Związku, ma na celu propagowanie twórczości rodzimych artystów, którzy działają we wszelkich obszarach klasycznych i współczesnych mediów wizualnych. Jest formą przeglądu artystycznych dokonań z ostatnich lat, jednak ze względu na nieliczne miejsca wystawiennicze w Krakowie nadające się na organizację dużych imprez oraz dostępne środki finansowe, ma ograniczone możliwości w ilościowej prezentacji artystów. W obecnej edycji festiwalu, w wystawach głównych przygotowanych przez Związek i w wystawach towarzyszących przygotowanych przez prywatne galerie sztuki i miejskie instytucje kultury, łączna ilość uczestników wynosiła około 350 artystów. Dokładna relacja z wystaw głównych zaprezentowana jest w kolejnym rozdziale obecnego wydawnictwa, zat. „Dodatek nadzwyczajny”.

Nasze życie związkowe toczy się spokojnie i stabilnie, chociaż z wielką przykrością musimy akceptować fakt, że odchodzą artyści starszego i średniego pokolenia, co zawsze napawa wielkim smutkiem. Pojawiają się jednak nowi, młodszy, zainteresowani artystyczną wspólnotą i uczestnictwem w związkowych propozycjach, tak więc ilość członków Krakowskiego Okręgu ZPAP sukcesywnie wzrasta i wynosi obecnie 940 osób.

Mamy wciąż wiele do zaoferowania i jest to ważne, a solidarna działalność na niwie sztuki i możliwości wsparcia jakie oferujemy, nie są bez znaczenia w obecnych, trudnych czasach, które dla twórców bywają szczególnie uciążliwe i stresujące. Podstawą naszego działania jest zrozumienie i empatia, a to, co powinno łączyć, to wzajemna sympatia i przyjaźń. Przyjaźń bezinteresowna, pełna wyrozumiałości, potrzeby wspierania w trudnych chwilach, dodawania otuchy i otwarcia na wszelkie problemy. Jak powiedział Eric-Emanuel Schmitt: *Przyjaźń to rzecz dziwna. Podczas gdy w miłości mówimy o miłości, między prawdziwymi przyjaciółmi nie mówi się o przyjaźni. Przyjaźń czynimy, nie nazywając jej, ani jej nie komentując.*

Związek Plastyków czyni tę przyjaźń od ponad 110 lat i, myślę, jest to ewenement w skali światowej. Z trudem znajdzie się drugie stowarzyszenie, którego naczelnym hasłem byłoby wsparcie nie tylko zawodowe, ale również duchowe i intelektualne, organizowanie życia towarzyskiego i wytwarzanie więzów pewnej wspólnoty, zarówno w sferze idei jak i przesłań jakie kierują naszym artystycznym powołaniem. Bardzo ważnym powołaniem, bo przecież sztuka, wg słów Leonarda da Vinci *...jest królową wszystkich nauk, przekazujących wiedzę wszystkim pokoleniom świata.* Tak więc misja artysty jest bardzo ważna w dziejowym postrzeganiu świata, a cytując jeszcze Henrygo Jamesa, jest sprawą oczywistą, że choć nader często: *Działamy po omacku i robimy co możemy, to dajemy to, co mamy. Nasze zwątpienie jest także naszą pasją, a pasja jest naszym zadaniem. Cała reszta to szaleństwo sztuki.*

Odnalezienie się i przetrwanie w szaleństwie nie tylko królowej wszystkich nauk jest bardzo trudne, ale jakoś dajemy radę, pomimo częstych wątpliwości, gdyż zapewne taki jest los i przeznaczenie artysty. Bo: *Człowiek to istota twórcza, ponieważ nieustannie napędzają go wątpliwości, zagubienie i brak satysfakcji z tego, co jest zarówno wewnątrz, jak i wokół niego. Tego rodzaju uczucia zmuszają go do nieustannego wykorzystywania wyobraźni i poszukiwania nowych sposobów rozumienia siebie i świata, w którym żyje.* (Anthony Storr)

Niezaprzeczalnie, żyjemy w trudnych czasach, których nieoczekiwane skutki bezpośrednio nas dotykają, a brak wpływu na cokolwiek, pogłębia tylko poczucie bezsilności. Pozostaje więc wyobraźnia, podróż w głąb siebie i wizualne przekazywanie innym naszych spostrzeżeń i rozterek oraz pokorna nadzieja, że kiedyś będzie lepiej i dla wszystkich zaświeci łaskawe słońce...

Trwające właśnie wakacje pozwalają na chwilę relaksu i odpoczynek, nadrobienie wszelkich zale-



Fot. Anna Szwała

głos plastyków

głości, intensywne zwiedzanie świata lub zasycie się w ciszy odległych zakątków. Dają szansę na odświeżenie umysłu, pozbycie się zmęczenia i negatywnych emocji, wyciszony dialog z sobą samym i tzw. naładowanie wewnętrznego akumulatora na pracowite dni jesieni, zimy, wiosny... Od września planowane są następane wystawy w Galerii Pryzmat, w Dworze w Tomaszowicach i Galerii Kotłownia, a w grudniu, jak zwykle od lat, „Bożonarodzeniowy Salon ZPAP OK” w Pałacu Sztuki TPSP.

We wrześniu czeka nas zorganizowanie zebrania i wybór 21 delegatów na Walny Zjazd ZPAP, który odbędzie się w Warszawie na początku listopada w celu wyboru Prezesa i władz głównych Związku, gdyż kadencja 2018-2022 dobiega właśnie końca. Jakiś czas później odbędą się wybory władz w Okręgach.

W listopadzie nastąpi również wręczenie Nagrody im. Witolda Wojtkiewicza, której laureatem został w tym roku artysta malarz Jarosław Kawiorski – serdeczne gratulacje Jarku!!!

Oprócz tego normalna, mrówcza praca Biura Okręgu, wypełnianie wniosków dotacyjnych, redakcja kolejnego, tegorocznego numeru Głosu Plastyków, spotkania, rozmowy, wernisaże i niepoliczalne sprawy związkowo-organizacyjno-bytowe...

Życzę wszystkim dobrego czasu w realizacji bliższych i dalszych planów artystycznych i osobistych, pogody ducha i wiary w lepszy czas, pozbawiony pandemicznych i wojennych zagrożeń!

Kraków, czerwiec 2022

Joanna Warchoł
Prezes ZPAP OK

Józefina Brunsch-Walczak



Igraszki na linie, 64 x 41 cm, linoryt, 2002



Rozpad, linoryt, 64 x 41 cm, 2003

II. Dodatek nadzwyczajny



**3. Krakowskie Spotkania Artystyczne
2022 – TERYTORIA**

Joanna Warchoł

Współczesne terytoria

W obecnym, 2022 roku, Związek Polskich Artystów Plastyków Okręgu Krakowskiego, po raz kolejny stał się organizatorem festiwalu sztuk wizualnych zat. „**3. Krakowskie Spotkania Artystyczne 2022 – TERYTORIA**”.

Ta największa w Krakowie inicjatywa wystawiennicza posiada rozliczne źródła genezy i cele, jakie jej przyświecają. (...) Służąc przeglądowi aktualnej sztuki, popularyzują ją i zarazem promują twórców, dla których osobisty rozwój i trendy panujące na świecie są wyznacznikiem oraz kierunkiem kreatywnej aktywności. Powracając pięć lat temu do tego dziedzictwa pierwszymi „Krakowskimi Spotkaniami Artystycznymi 2017 – Konfiguracje”, pragnęliśmy zaznaczyć nie tylko swą obecność na krakowskim forum sztuki, ale przede wszystkim wykazać zakres działań i profesjonalizm współczesnych artystów.(...)

Tegoroczne hasło projektu – „Terytoria”, posiadało wiele aktualnych odnośników i dotyczyło szeroko rozumianych obszarów ludzkiego funkcjonowania w zakresie miejsca życia oraz prywatnej przestrzeni ograniczonej zewnętrznymi lub wewnętrznymi normami, uwarunkowaniami lub okolicznościami. Było na tyle uniwersalne, że każdy twórca znalazł w nim miejsce dla siebie – obszar zastanej rzeczywistości, który go poruszył, interesował lub przeraził, którego aspekty wpłynęły na jego wrażliwość i przeobrażone zostały w wytwory artystyczne dokumentujące te przeżycia. Dzieje się to dzięki umiejętności wnikliwego wglądu w siebie i bacznej obserwacji świata w skali mikro i makro, w sensie globalnym, a także związanym z osobistymi doznaniem i doświadczeniami.

Poruszane i wizualizowane przez uczestników festiwalu sztuki problemy dotyczyły wszelkich sfer rozwoju cywilizacji i jej osiągnięć, dających człowiekowi wiarę w nieograniczone możliwości ludzkiej myśli oraz skutki ich niektórych, nieodwracalnych realizacji, doprowadzających do destrukcji świata, zaburzających równowagę natury i odwieczne prawa nią rządzące oraz pośrednio lub bezpośrednio wpływających na bezpieczeństwo człowieka i życia na Ziemi. (...)

W tegorocznym projekcie ważne stało się podkreślenie wymiaru dewastacji, rozkładu i dezintegracji świata, wynikające z braku poszanowania człowieka oraz natury, nadrzędności zysków nad zachowaniem równowagi i równowagi, manipulacji prowadzących do dehumanizacji społeczeństw, globalnego nadzoru nad nimi, żądzy władzy i zachłannego się wzbogacania.

Na przykładzie tych doświadczeń i wszelkich czynników z nimi związanymi, artyści przedstawili prace odwołujące się do szeroko rozumianego miejsca człowieka w zagrożonym niebezpieczeństwem dla jego życia i aktywności świecie, wykazali istniejące obszary wolności i niezależności, strefy bezpieczeństwa jednostki i społeczeństwa, ograniczenia, obostrzenia i zakazy, wpływające w sposób bezpośredni na psychikę i funkcjonowanie człowieka oraz stabilność natury i praw nią rządzących.

Pierwotnie, punktem wyjścia prezentowanych na wystawach prac miało stanowić odwołanie się do trwającej od jesieni 2019 roku pandemii coronavirusa Covid-19, która zmieniła świat i postrzeganie człowieka w zakresie wolności, niezależności, bezpieczeństwa oraz pojawienia się niespodziewanego zagrożenia w postaci niewidzialnego wroga, dziesiątkującego społeczeństwa i stawiającego każdego w sytuacji nieustannego ryzyka choroby i śmierci. Jednak, lutowa agresja Rosji na Ukrainę spowodowała, że samoistnie hasło „Terytoria” nabrało dużo mocniejszego i niezmiernie dramatycznego znaczenia, poszerzając pole wypowiedzi uczestniczących w projekcie artystów o wszystkie aspekty związane z ograniczeniem ludzkiej wolności spowodowanej zbrojnymi działaniami nieobliczalnego agresora.

Obecny festiwal składał się z 9-ciu wystaw głównych, zorganizowanych przez Zarząd ZPAP Okręgu Krakowskiego od końca maja do końca lipca br. i 36-ciu wystaw towarzyszących, przygotowanych przez krakowskie instytucje kultury od początku kwietnia do końca sierpnia. Tak więc, w okresie tym, Kraków rozkwitł sztukami wizualnymi. Przewodnie hasło projektu zaprezentowane zostało poprzez klasyczne dyscypliny – rysunek, grafikę i rzeźbę oraz dyscypliny dotychczas na festiwalu nie eksponowane: sztukę książki i papieru, działania interdyscyplinarne i multimedialne oraz, rzadko przez nas pokazywaną, fotografię. (...)

3. Krakowskie Spotkania Artystyczne 2022 – TERYTORIA

Harmonogram wystaw

Wystawy główne

Organizator: ZPAP Okręg Krakowski

Współorganizator: Nowohuckie Centrum Kultury w Krakowie, TPSP w Krakowie

26.05 – 31.07.2022

Projekt współfinansowany ze środków Gminy Miejskiej Kraków

Kurator generalny: Joanna Warchoń

TPSP w Krakowie Pałac Sztuki

26.05 – 03.07.2022

„Kraina wrażliwości”, rysunek, kuratorka: Małgorzata Bundzewicz

„Intuicje”, rzeźba, kuratorka: Maria „Maja” Moroz

„Papierowe emocje”, sztuka papieru, kuratorka: Ewa Rosiek-Buszek

„Covidoki”, multimedia, kurator: Michał Jandura

Nowohuckie Centrum Kultury w Krakowie

27.05 - 26.06.2022

Biała Galeria CENTRUM

„Struktury Powiązań”, sztuka interdyscyplinarna, kuratorka: Anna Śliwińska

Czarna, Szara i Żółta Galeria CENTRUM

„Terytoria fotografii”, fotografia, kuratorka: Maria Luiza Pyrlik

Przestrzeń przed budynkiem NCK

„Przestrzeń otwarta_zbliżenia”, rzeźba plenerowa, kurator: Jan Tutaj

Związek Polskich Artystów Plastyków Okręg Krakowski

Galeria Pryzmat

02 - 30.06.2022

„Granice Książki”, książka artystyczna, kuratorka: Teresa B. Frodyma

05.07 - 31.07.2022

„Warsztat graficzny”, grafika, kuratorka: Ewa Gołogórska-Kucia

Wystawy towarzyszące

Organizator: instytucje kultury i prywatne galerie sztuki współczesnej

04 – 31.08.2022

Miejsca ekspozycji wystaw towarzyszących

Akademia Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie: Galeria Wydziału Rzeźby R, Fashion Start Up Gallery, Galeria Sztuki WAW „STREFA”; Artemis Galeria Sztuki, BIELEC Art – Dom Fotografii i Malarstwa / Galeria Sztuki i Studio Fotograficzne, Centrum Kultury Podgórze – Dwór Czeczów, Dom Aukcyjny Róża Wroniszewska, Galeria 2 Okna, FRESZ Gallery, Galeria Autorska Marian Gołogórski Gallery, Galeria Centrum Międzynarodowe Centrum Sztuk Graficznych, Galeria Floriańska 22, Galeria Kociołnia Politechniki Krakowskiej, Galeria Sztuki Raven, Galeria Szalom, Galeria Pryzmat ZPAP OK, Krakowskie Forum Kultury – Galeria z Widokiem, Królicze Oczy, Galeria CENTRUM Nowohuckiego Centrum Kultury, Otwarta Pracownia, Staromiejskie Centrum Kultury Młodzieży – Galeria Atelier 2, Zofia Weiss Gallery

Kraina wrażliwości

rysunek

26.05 – 03.07.2022

Pałac Sztuki TPSP w Krakowie

Kuratorka: Małgorzata Bundzewicz

Uczestnicy: Tamara Berdowska, Bogusława Bortnik-Morajda, Adam Brincken, Małgorzata Bundzewicz, Marek Chlanda, Paweł Dobrzycki, Andrzej Franaszek, Dobiesław Gała, Magdalena Hoffmann, Marta Kawiorska, Jarosław Kawiorski, Kamil Kuzko, Jan Podgórski, Kama Porczak, Marian Siwek, Iwona Siwek-Front, Edyta Sobieraj, Antoni Szoska, Stanisław Tabisz, Jan Tutaj, Joanna Warchoń, Paweł Warchoń, Marta Wojnicka, Stanisław Wójcicki, Adam Wsiołkowski, Maciej Zychowicz

Kraina wrażliwości

*...rzeczywistością nie jest tylko to, co widzi oko, słyszy ucho i czego można dotknąć ręką,
ale także to, co pozostaje ukryte przed okiem i dotykiem, a ujawnia się czasami,
tylko na chwilę, temu, kto umie uważnie słuchać uszami ducha i dotykać palcami myśli.*

Amos Oz

Sztuka ociera się o przedświadomość, o niewidoczność, istnieje gdzieś tam w umyśle twórcy, a potem zamienia się w świadomości odbiorcy w coś zupełnie innego. Tworząc zanurzamy się w swoich myślach, co chwilę odkrywamy coś innego, co może nas zainteresować albo wprowadzić w jakiś stan zaciekawienia.

Często nie możemy uwolnić się od niepokojących myśli, ale to właśnie one otwierają nasz umysł. Często niepewność dodaje nam więcej siły i emocji niż coś, co kształtuje nas w czasie spokoju.

Wrażliwości nie opisuje się rozumem – to stan pomieszania niepokoju z niepewnością, ale i z ciekawością zarazem. Rzeczy widziane są inaczej, sytuacje się same stwarzają, dotykają nas, poruszają, nakazują iść gdzieś w jakąś stronę, czasami w jakąś mroczność, a czasami powoli otwierają się nowe obszary zadziwienia, tam gdzie rodzi się takie zaciekawienie, takie poruszenie, które pozwala nam drażnić jakiś temat bez rozwiązania, czasami bez sensu, ale dotyka nas i nie pozwala się porzucić. Brniemy w taki obszar niepewności i tylko jakaś dziwna siła trzyma nas tam kurczowo i nie pozwala o sobie zapomnieć. Widzimy inaczej i inaczej słyszymy, inaczej ogarniamy myśli, których nie da się przekroczyć, a które powodują nasze w nich zanurzenie. Zapisujemy coś na kartkach wrażliwości, aby zamienić to potem w pewien obraz, który pozostaje w naszym umyśle zanim pozwolimy mu powstać, w naszej otaczającej rzeczywistości.

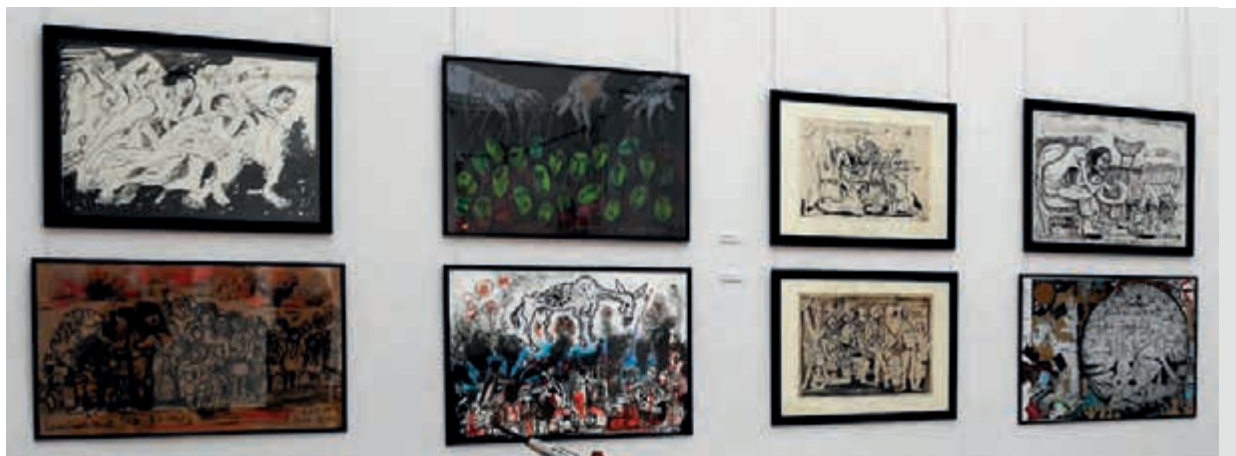
Dlatego ten stan dotykania rzeczy niewidzialnych dla innych jest tak istotny dla nas, ulotny. Stwarza się, a potem gdzieś ucieka, trzeba go zatrzymać albo puścić wolno i czekać że powróci, a może się urzeczywistni, może pozwoli się zapisać, zarysować, zamalować. Otworzy kolejne wrota naszej wrażliwości, przeniesie w stan poszukiwania, z wielkim pragnieniem odnalezienia tajemnicy. Płyniemy wtedy zauroczeni, że odnaleźliśmy coś, albo to coś nas odnalazło, odszukało i teraz już nie uwolnimy się od dręczących myśli uchwycenia tej chwili i potrzeby, żeby ona w nas trwała. Zamieniła nas – twórców, w wykonawców tej fantastycznej przygody dotykania, przymilania się, tworzenia właśnie.

I to jest właśnie przyjaźń ze sztuką, od której nie łatwo się uwolnić ani uciec, bo ona będzie za nami biegła w nieprzespaniu, w zmęczeniu, w jakimś tajemniczym nakazie trwania, piętrzenia tych kartek, tych płócien, tych zapisków. Jesteśmy my – twórcy, mieszkający w krainie wrażliwości, jej niewolnikami i już tak będziemy się razem otulać, okłamywać, widzieć inaczej, słyszeć inaczej i w końcu żyć inaczej. I to chyba jest najpiękniejsze uzależnienie, z którego nie chcemy się wyleczyć, ale pograć

się w nim na długo i zapadać jeszcze głębiej i głębiej, aby nie poddać się temu tragicznemu procesowi nabywania rozsądku. I żeby czas nie obcinał skrzydeł naszym marzeniom.

Kraków, luty 2022

Małgorzata Bundzewicz



Iwona Siwek-Front, Marian Siwek. Fot. Małgorzata Bundzewicz



Joanna Warchol. Fot. Małgorzata Bundzewicz



Na pierwszym planie Jan Tutaj, z tyłu Adam Brincken.
Fot. Małgorzata Bundzewicz

głos artystów



Antoni Szoska. Fot. Małgorzata Bundzewicz



Kamil Kuzko. Fot. Małgorzata Bundzewicz



Małgorzata Bundzewicz. Fot. Małgorzata Bundzewicz



Rysunki: Andrzej Franaszek, rzeźba: Józef Sękowski. Fot. Małgorzata Bundzewicz



Stanisław Wójcicki. Fot. Małgorzata Bundzewicz

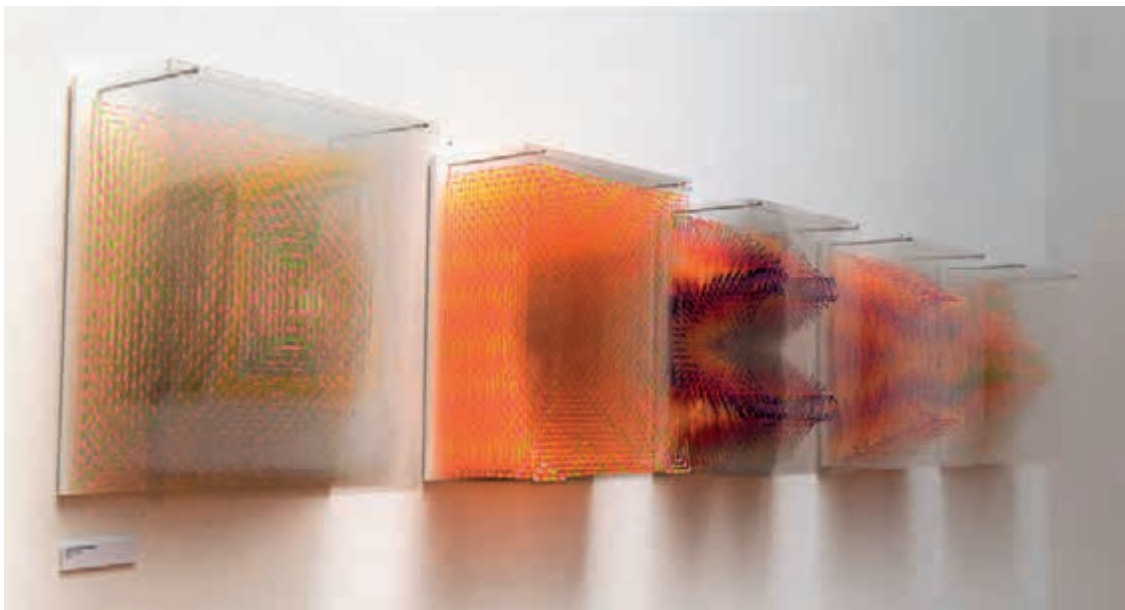
głos artystów



Rysunek od lewej: Marek Chlanda, Maciej Zychowicz, rzeźba: Grażyna Borowik. Fot. Joanna Warchol



Rysunek od lewej: Dobiesław Gała, Jan Podgórski, Magdalena Hoffmann, Edyta Sobieraj. Rzeźba od lewej: Ana Drozd-Tutaj, Andrzej Dromert. Fot. Małgorzata Bundzewicz



Tamara Berdowska. Fot. Małgorzata Bundzewicz



Paweł Warchol. Fot. Małgorzata Bundzewicz



Marta Kawiorska. Fot. Małgorzata Bundzewicz



Jarosław Kawiński. Fot. Małgorzata Bundzewicz



Marta Wojnicka. Fot. Małgorzata Bundzewicz

Intuicje

rzeźba

26.05 – 03.07.2022

Pałac Sztuki TPSP w Krakowie

Kuratorka: Maria „Maja” Moroz

Uczestnicy: Piotr Bies, Grażyna Borowik, Piotr Bożyk, Magdalena Ciśło, Andrzej Dromert, Anna Drozd-Tutaj, Marek Kordyaczny, Maria „Maja” Moroz, Krystyna Nowakowska, Jerzy Nowakowski, Leszek Oprządek, Anna Pazdalska, Maria Samborska, Józef Sękowski, Andrzej Szarek

Intuicje

Kiedy artysta przez moment jest odkrywcą, podlega zjawisku, które przyczyniło się również do powstania przełomowych teorii w nauce.

Łacińskie słowo INTUITIO oznacza wejście, przecucie, podszept...

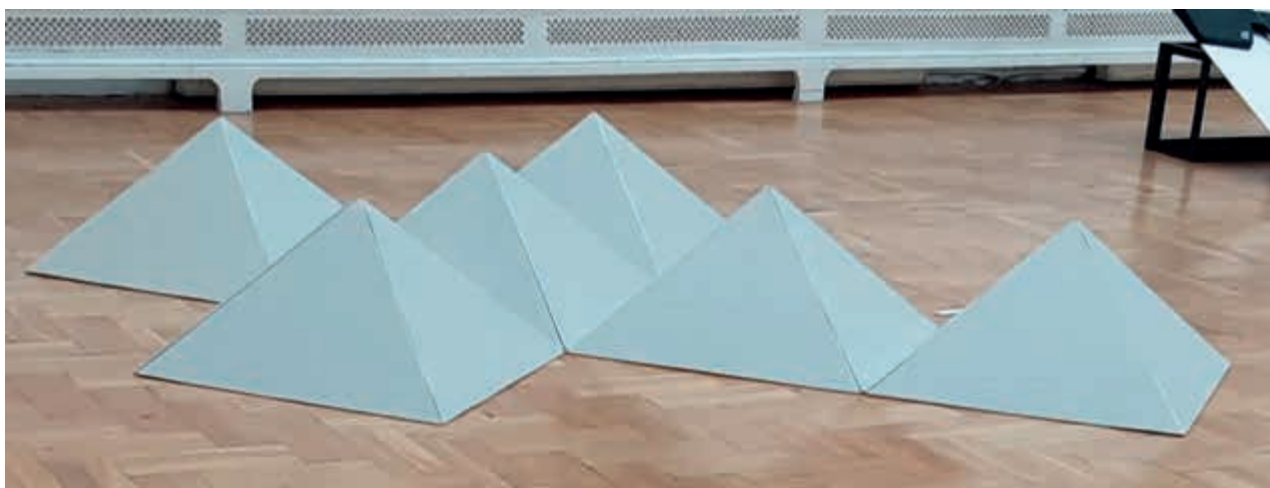
W procesie pracy twórczej nasza intuicja zajmuje swój obszar, własne Terytorium. Nagłość przychodzącego pomysłu, długotrwałość formułowania wyrazu artystycznego... – czy jako odbiorcy potrafimy odpowiedzieć w jakim procesie powstały otaczające nas obiekty?

Spoglądając na stworzone przez artystów w tym dziwnym czasie rzeźby, obiekty, instalacje, uruchomimy wszystkie zmysły. To jest wyczekiwane spotkanie w realu.

Pojawia się jednak pytanie: czy intuicja odbiorcy podąży szlakiem twórcy???

Kraków, kwiecień 2022

Maria „Maja” Moroz



Anna Drozd-Tutaj. Fot. Jan Zych



Maria „Maja” Moroz. Fot Jan Zych



Rzeźba: Grażyna Borowik, Jerzy Nowakowski. Rysunek: Marta Wojnicka, Jarosław Kawiorski. Fot. Joanna Warchol



Andrzej Dromert. Fot. Jan Zych



Piotr Bies. Fot. Jan Zych

głos artystów



Piotr Bożyk. Fot. Jan Zych



Rzeźba: Marek Kordyaczny,
Rysunek: Tamara Berdowska.
Fot. Joanna Warchoń



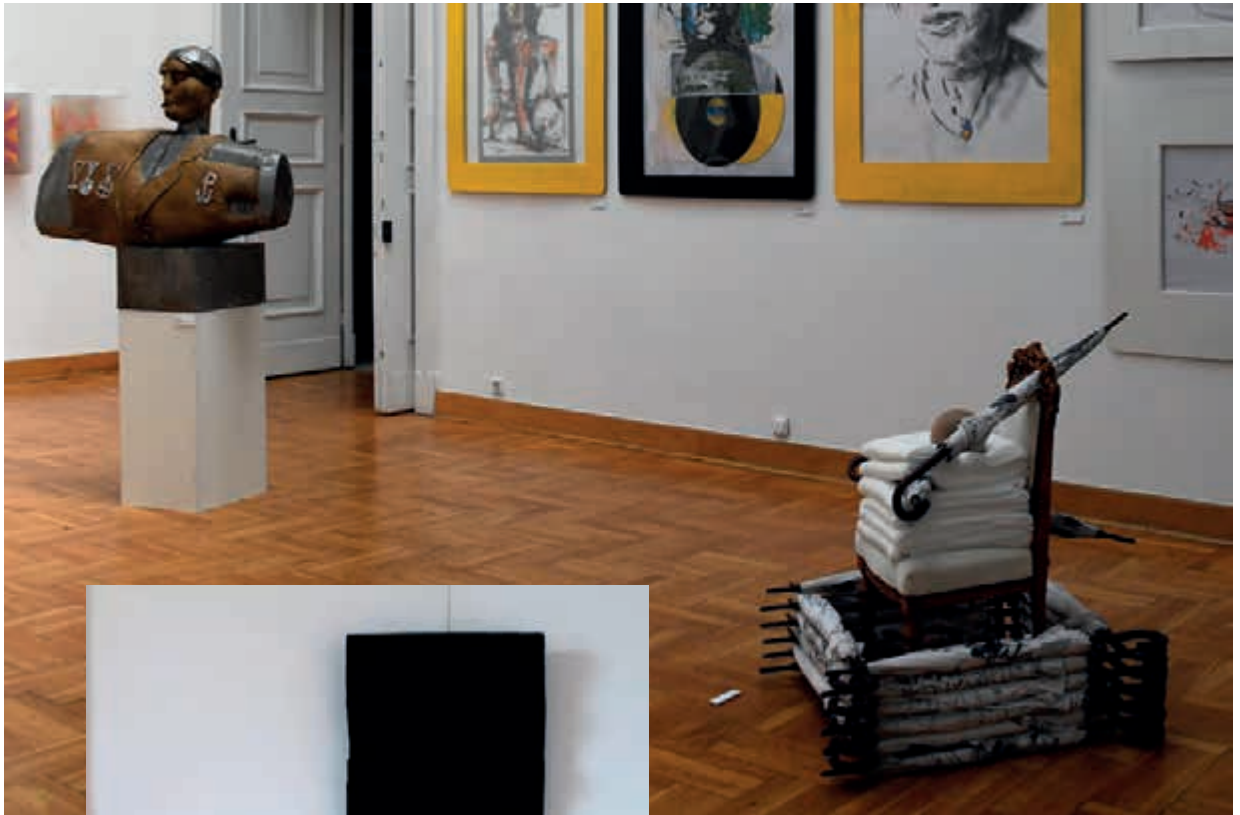
Anna Pazdalska. Fot. Joanna Warchoń



Magdalena Cisko. Fot. Jan Zych



Rzeźba: Krystyna Nowakowska, rysunek: Bogusława Bortnik-Morajda. Fot. Joanna Warchol



Rzeźba: Józef Sękowski. Maria Samborska. Fot. Jan Zych



Leszek Oprządek. Fot. Jan Zych

Papierowe emocje

sztuka papieru

26.05 – 03.07.2022

Pałac Sztuki TPSP w Krakowie

Kuratorka: Ewa Rosiek-Buszko

Uczestnicy: Grażyna Brylewska, Małgorzata Buczek-Śledzińska, Agnieszka Jagiełka, Małgorzata Malwina Niespodziewana, Maria Niewiadomska, Rafał Pytel, Ewa Rosiek-Buszko, Monika Wanyura-Kurosad, Tomasz Westrych, Małgorzata Zagórna-Horyachkin, Joanna Zemanek

Papierowe emocje – Terytoria

Długo zastanawiałam się jak napisać tych kilka zdań wprowadzających do „papierowej” części wystawy „3. Krakowskich Spotkań Artystycznych 2022 – TERYTORIA”. Nie chciałabym, aby zabrzmiały banalnie, np. papier to najstarsze medium towarzyszące człowiekowi, papier jest cierpliwy, papier to niezwykła materia etc., ale po namyśle dochodzę do wniosku, że to wszystko prawda.

Papier to jeden z najważniejszych elementów związanych z rozwojem cywilizacji. To jeden z prężnych wynalazków człowieka, którego konsekwencją stały się tysiące ton wszechobecnego, towarzyszącego w niemal wszystkich dziedzinach naszego życia, papieru. Z niezwykłego, magicznego, niemal świętego i czczonego zamienia się w pospolity i powszechny, niezbyt uważnie traktowany i nieszanowany.

A jednak w XX wieku nastąpiła zmiana postrzegania papieru. Papier przestał być jedynie funkcją użytkową, staje się interesującym medium. Trudno napisać nowym, precyzyjniej byłoby napisać – postrzeganym z nowej perspektywy. Spełnia on oczekiwania nowych kreacji artystycznych, łączy w sobie techniczne eksperymenty artystów z tradycją i technologią wypracowaną przez tysiąclecia.

Na wystawie „Papierowe emocje – Terytoria” widzowie będą mieli okazję zbliżyć się do świata artystycznych działań tych artystów, którzy deklarują się, jako twórcy w papierowym medium. Artystów ceniących sobie tę materię, jako najcenniejszy środek wyrazu. Zaletą papieru jest łatwość łączenia z różnymi technikami. Jest jednak wymagający, a używane od lat określenie sztuka papieru zobowiązuje.

To SZTUKA przez duże S.

Żywię nadzieję, że na wystawie znajdą zwiedzający wszelkie walory tej niezwykłej formy wypowiedzi artystycznej. Poza papierami o rodowodzie japońskim będzie okazja doświadczyć papierów ręcznie czerpanych w Europie, drukowanych, haftowanych, tkanych, etc.

Wręcz z autorami prac z radością mam zaszczyt zaprosić do konfrontacji z wyobrażeniami, co jeszcze można wykreować z niezwykłego papieru, zamykając w nim artystyczne emocje.

Kraków, luty 2022

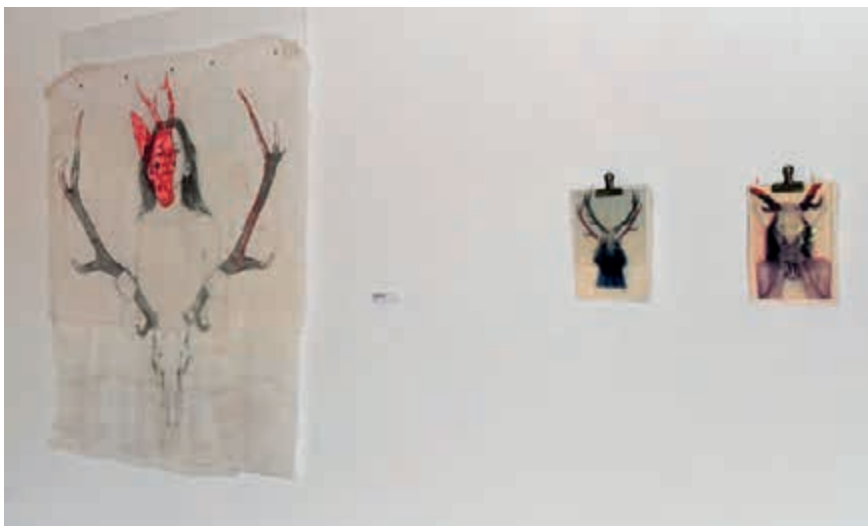
Ewa Rosiek-Buszko



Agnieszka Jagielka.
Fot. Jan Zych



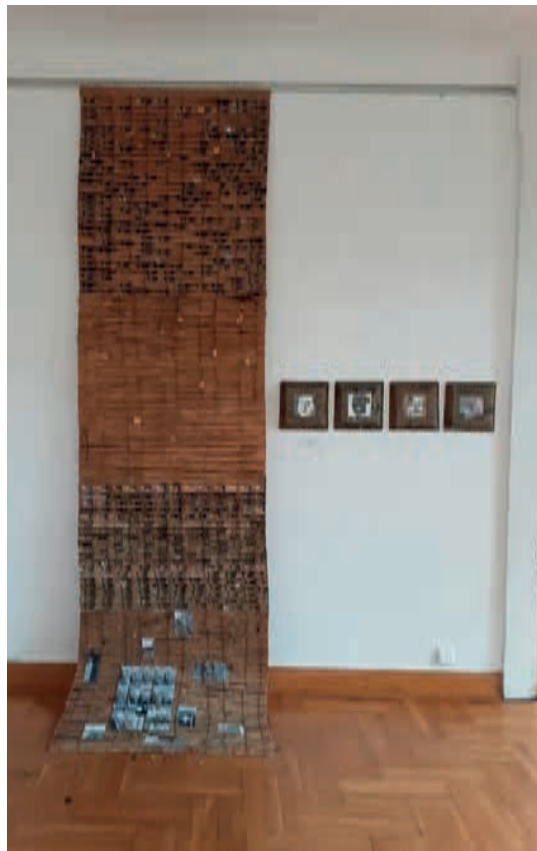
Małgorzata
Zagórna-Horyachkin.
Fot. Jan Zych



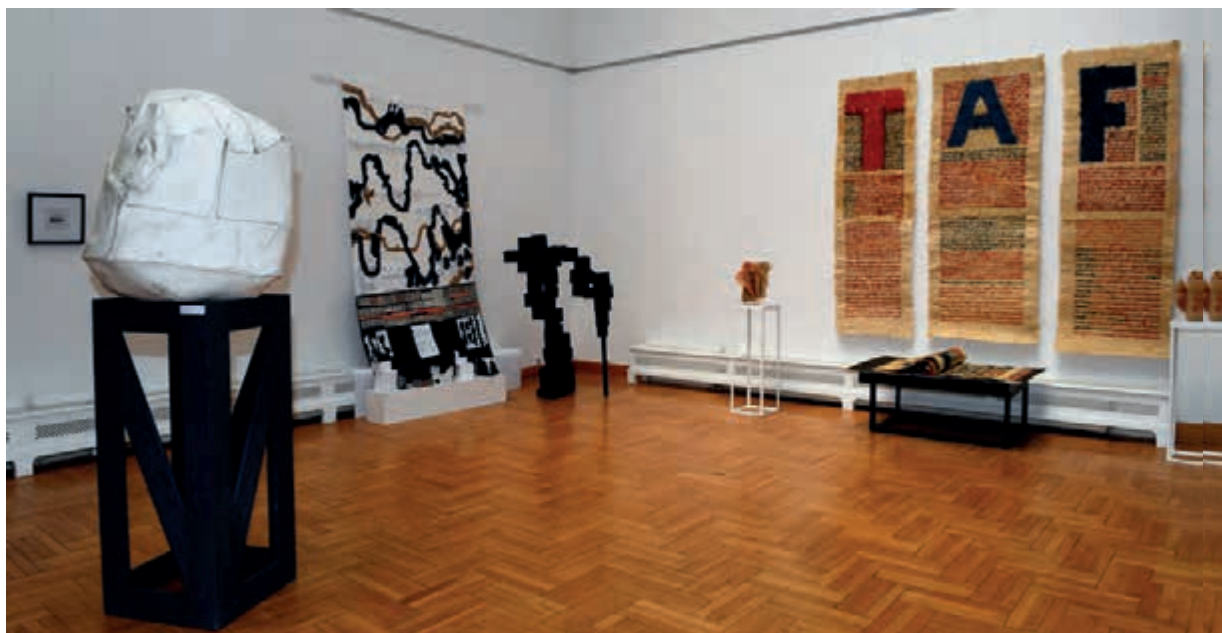
Joanna Zemanek.
Fot. Joanna Warchol



Ewa Rosiek-Buszko. Fot. Joanna Warchol



Grażyna Brylewska. Fot. Jan Zych



Tomasz Westrych, Maria Niewiadomska, Małgorzata Buczek-Śledzińska. Fot. Jan Zych



Małgorzata Malwina Niespodziewana. Fot. Jan Zych



Monika Wanyura-Kurosad. Fot. Jan Zych

Covidoki

sztuka multimedialna

26.05 – 03.07.2022

Pałac Sztuki TPSP w Krakowie

Kurator: Michał Jandura

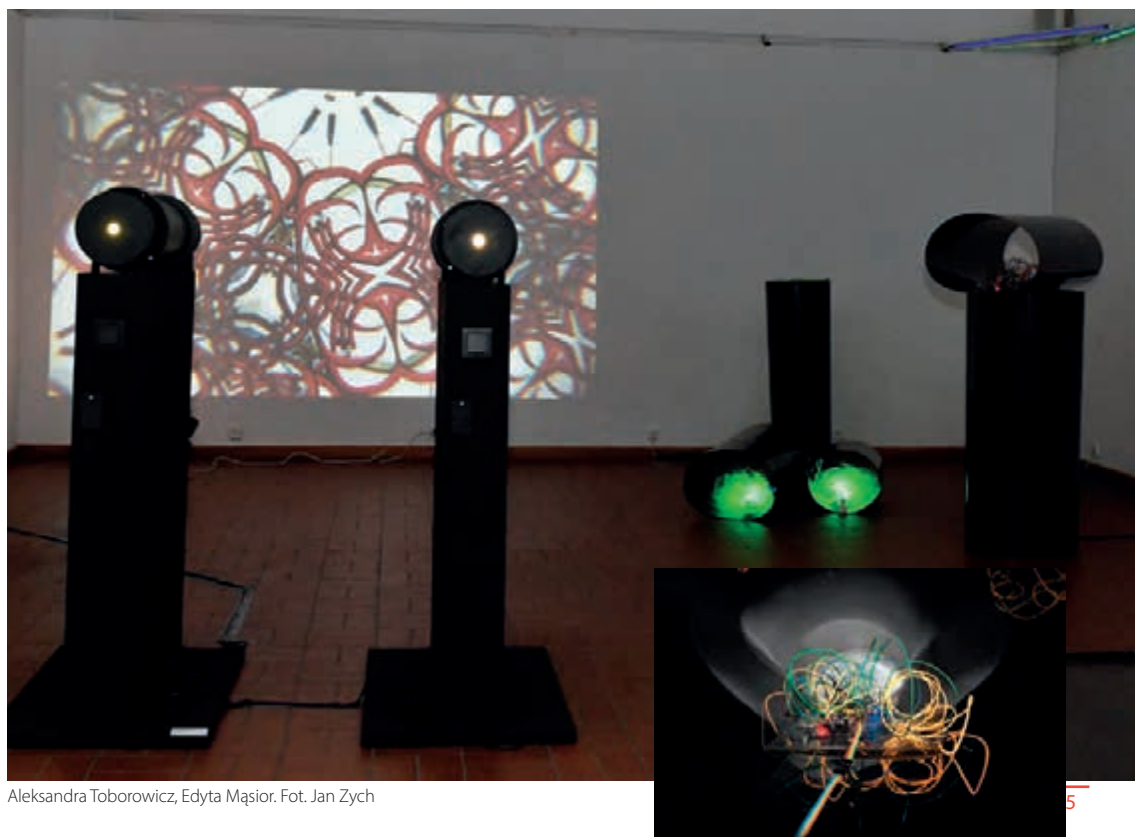
Uczestnicy: Zbigniew Bajek, Grzegorz Banaszekiewicz, Mateusz Bednarz, Bożena Boba-Dyga, Marek Chołoniewski, Michał Jandura, Aleksander Janicki, Krzysztof Kiwerski, Jarosław Konopka, Wojciech Kopeć, Radim Koros, Jerzy Kucia, Grzegorz Mart, Edyta Mąsior, Czesław Czet Minkus, Leszek Oprządek, Zofia Szczęsna, Aleksandra Toborowicz, Kinga Trzepla, Joanna Tyborowska, Jakub Wojnarowski, Sebastian Wywiórski, Bartosz Zaskórski

Celem wystawy „Covidoki” jest prezentacja prac z dwóch ostatnich lat. Tytuł jest kombinacją słów *co-vid* oraz *powidoki*. Każdy zaproszony artysta, ma prawo do własnej interpretacji oraz określenia ewentualnego związku tytułu wystawy z dziełem.

Uczestnik wystawy mógł przedstawić dzieło już gotowe lub wykonane specjalnie pod jej kątem. Zakres realizacji był ograniczony jedynie inwencją artystyczną. Działaniem mógł być film, instalacja multimedialna, performance, muzyka i obraz, obiekt interaktywny.

Kraków, kwiecień 2022

Michał Jandura



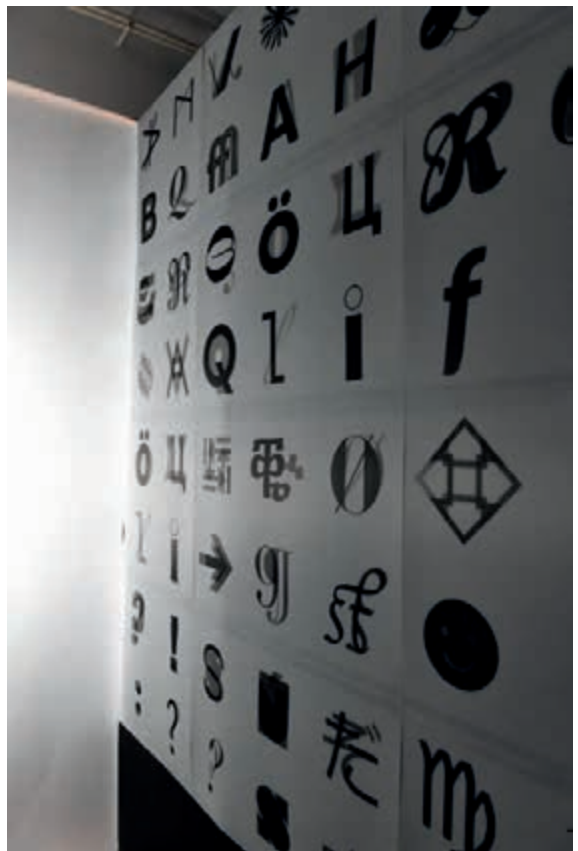
Aleksandra Toborowicz, Edyta Mąsior. Fot. Jan Zych



Aleksander Janicki. Fot. Jan Zych



Czesław Czeta Minkus. Fot. Jan Zych



Joanna Tyborowska. Fot. Jan Zych



Anna Morawska-Jandura, Michał Jandura. Fot. Jan Zych



Krzysztof Kiwerski. Fot. Jan Zych

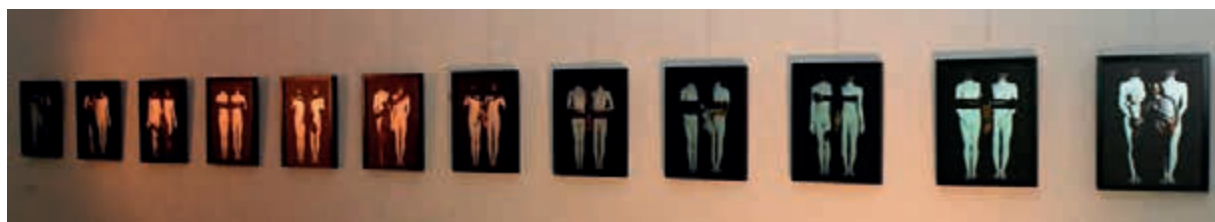
głos artystów



Grzegorz Banaszkiewicz. Fot. Jan Zych



Jerzy Kucia. Fot. Jan Zych



Zbigniew Bajek. Fot. Jan Zych



Bożena Boba-Dyga. Fot. Joanna Warchoń

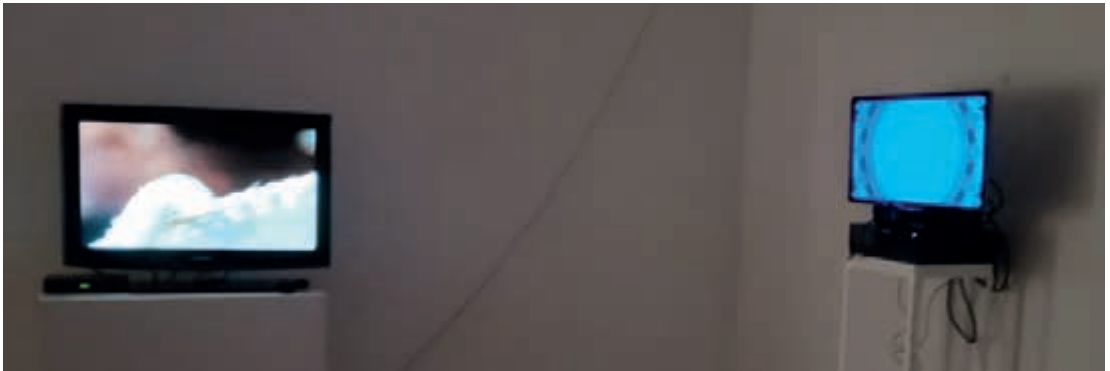


Wojciech Kopec. Fot. Michal Jandura

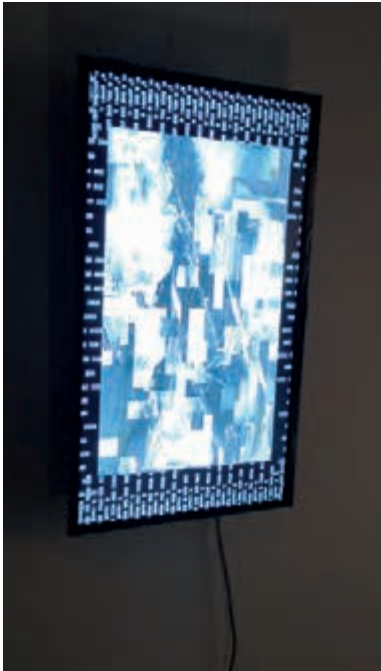


Jaroslaw Konopka. Fot. Michal Jandura

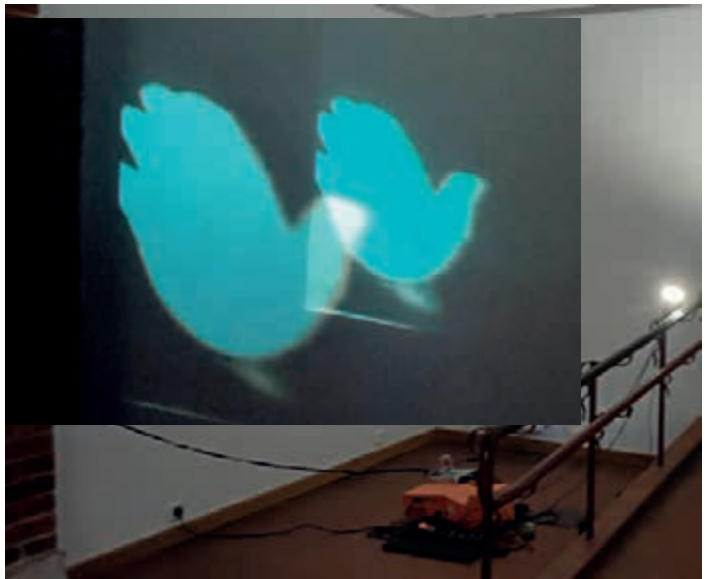
głos plastyków



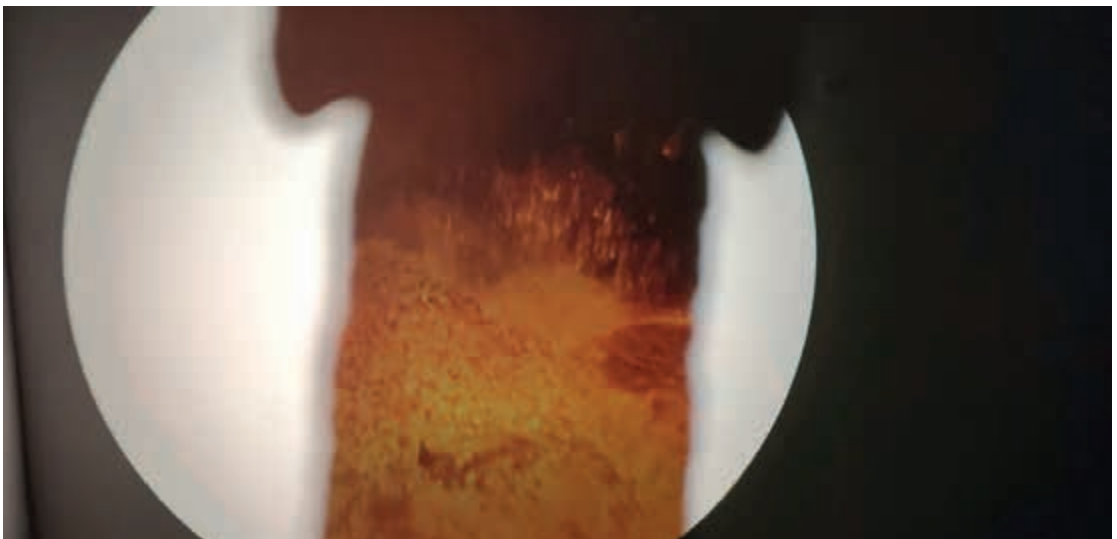
Zofia Szczęsna, Mateusz Bednarz. Fot. Michał Jandura



Radim Koros. Fot. Michał Jandura



Marek Choloniewski. Fot. Michał Jandura



Sebastian Wywiórski. Fot. Michał Jandura

Struktury powiązań

działania interdyscyplinarne

27.05 – 26.06.2022

Biała Galeria CENTRUM

Nowohuckie Centrum Kultury w Krakowie

Kuratorka: Anna Śliwińska

Uczestnicy: Zbigniew Bajek, Joanna Banek, Andrzej Bednarczyk, Tamara Berdowska, Piotr Bies, Witold Boguszewski, Marta Bożyk, Piotr Bożyk, Ewa Bujak, Magdalena Chmielek, Marta Hübner, Małgorzata Francuz-Flisek, Teresa B. Frodyma, Paweł Jach, Janusz Janczy, Wojciech Jaskółka, Aleksandra Jurek, Iwa Kruczkowska-Król, Lilla Kulka, Jolanta Kuśmierska, Artur Majka, Krystyna Malinowska, Czesław Czet Mikus, Irena Maria Palka, Marek Paluch, Monika Pałka, Renata Paszkowska-Kwiatek, Dorota Pietrzyk, Elżbieta Piórecka, Narcyz Piórecki, Arkadiusz Sędek, Anna Stolzman-Michta, Anna Śliwińska, Teresa Terakowska, Jerzy Tomala, Anna Waszczuk, Krzesimir Wiater, Barbara Wroniszewska, Aleksandra Zuba-Benn

Terytoria – Struktury Powiązań

Obecna edycja „3. Krakowskich Spotkań Artystycznych 2022” przyjęta jako tematyczny obszar artystycznych rozważań hasło - „Terytoria”. Niezwykle znamienne w kontekście całkowitego przewartościowywania się w okresie ostatnich już ponad dwóch lat wszystkich, bez wyjątku, przestrzeni i stref ludzkiego funkcjonowania.

Fundamentalne – jak dotąd – wartości przynależne konstytucyjnie każdej istocie ludzkiej, w tym przyrodzona i niezbywalna godność osobista człowieka, straciły swój pierwotny sens, a przestrzeganie i ochrona tych praw nie znajdują już bezwarunkowego instytucjonalnego oparcia. W obliczu rozmywania się pojęciowych znaczeń, dewaluacji kryteriów, ocen, nasilania emotywnych ambiwalencji oraz postępującego zacieraania się granic dobra i zła – szukamy schronienia, własnego miejsca, enklawy (s)pokoju, naszego prywatnego terytorium istnienia.

Czym więc jest dla nas dzisiaj idea terytorium w tak relatywnym świecie?

Szerokim rewirem bezkresnych możliwości działania i rozległości pozytywnych zdarzeń? Bezpieczną krainą błogości, pełną żywotnej nadziei? Czy też biegunem niedostępności i dalekim, nieosiągalnym lądem?

Obcym czy bliskim sąsiedztwem, skłonny w razie potrzeby do bezinteresownej pomocy? Terenem walki i zagrożeń, lęku i niepewności o teraźniejszość i przyszłość, czy też ustronną doliną wytchnienia, serdeczną i przyjazną przestrzenią wokół nas i w nas? (...)

Wystawa obejmuje dzieła 39 jej uczestników. Spektrum reprezentowanych gatunków sztuki obejmuje prace, zbliżone swoim charakterem do konwencji obrazu, grafiki i rysunku, obecne są również formy przestrzenne i rzeźba, jak również wieloelementowe instalacje, w tym video art. Nie brakuje także realizacji klasycznie przypisywanych do obszaru tkaniny artystycznej, unikatowej, autorskiej oraz indywidualnych eksperymentów w tym zakresie – współcześnie ujętych w zagadnienia sztuki włókna lub sztukę materii.

Na wystawie znajdują się dzieła niosące w swoim przesłaniu spokój i wyciszenie, prace pełne dynamiki i przejmującej ekspresji, zagadkowe i niepokojące, a także skupione, refleksyjne i medytatywne, nawet przesycone mistycyzmem. Docierają do widza poprzez wieloaspektowość sensualnych odczuć.

Pokaz „Terytoria – Struktury Powiązań”, eksponowany w rozległych przestrzeniach Galerii Białej Nowohuckiego Centrum Kultury, bogaty jest w tak bardzo odmienne propozycje traktowania i posługiwania się wybranym medium, a jednak nie trudno znaleźć dla sąsiadujących ze sobą obiektów (w bliskim i dalszym dialogu) wspólny mianownik. (...)



Na pierwszym planie Andrzej Bednarczyk,
z tyłu: Marta Bożyk, Czesław Czet Minkus. Fot. Joanna Warchoń



Od lewej: Teresa Terakowska, Anna Stolzman-Michta.
Fot. Joanna Warchoń



Od lewej: Marta Hübner, Elżbieta Piórecka.
Fot. Joanna Warchoń



Od lewej: fragment instalacji Krzesimira Wiatera, obrazy: Barbara Wroniszewska. Fot. Joanna Warchol



Na ścianie: Artur Majka, Dorota Pietrzyk, Tamara Berdowska, Joanna Banek.
Na pierwszym planie: Czesław Czet Minkus. Fot. Joanna Warchol

Dorota Pietrzyk

3. Krakowskie Spotkania Artystyczne 2022 – TERYTORIA

(...)

Jako osoba wypowiadająca się między innymi poprzez tkaninę artystyczną zostałam zaproszona do udziału w jednej z dziewięciu wystaw głównych tej edycji „Spotkań...” – wystawy pod nazwą „Struktury powiązań – sztuka interdyscyplinarna”.

Spektrum przedstawionych na wystawie gatunków sztuki obejmuje prace zbliżone charakterem do konwencji obrazu, obiekty przestrzenne oraz wieloelementowe instalacje. Pojawiają się również realizacje klasycznie przypisywane do obszaru tkaniny artystycznej, unikatowej i autorskiej oraz indywidualnych eksperymentów w tym zakresie – współcześnie ujętych w zagadnienia sztuki włókna lub sztuki materii.

Cóż to wszystko oznacza? To twórcze korzystanie z możliwości, jaką daje nam sztuka włókna i to wszystko, co można snuć, płatać, zszywać czy kleić. Są to różnego rodzaju tkaniny, takie jak delikatne tiule, jedwabie czy przejrzyista organza, poprzez różnego rodzaju płótna, atłasy, wełny i filce. Jest papier, ręcznie czerpany autorski papier ze szmat, słomy, trawy czy nawet... ekskrementów słonia!

Artyści wykorzystują niezwykłą plastyczność włókna. Tworzą instalacje (jakby rzeźby) ze splecionych nici, sznurów lub wełny. Tkają gobeliny, wplatając w kolorowe lub naturalne struktury z sizalu, włóczki, folii lub pasów materii przeróżne przedmioty lub tworzywa. Powstają półprzestrzenne kompozycje, gdzie najwyższą wartością staje się tekstura, w ciekawy sposób załamująca światło, tworząca tym samym nową wartość plastyczną. Są artyści, którzy nie wychodzą poza format, ograniczony – tak jak obraz – do prostokąta lub kwadratową ramą. Pojawia się haft, technika znana od wielu tysięcy lat, gdyż najstarsze fragmenty tkanin odnaleziono w wykopaliskach w Egipcie.

Artyści-hafciarze – techniką tą posługują się również mężczyźni – także poszukują nowatorskich rozwiązań. Już nie wystarcza tamborek oraz kolorowe nici. Igła pozostaje, gdyż to ona klasyfikuje technikę. Tamborek oraz nici już niekoniecznie. Haft na dużych formatach często musi powstawać fragmentami. Są również specjalne przyrządy do haftu na większych powierzchniach. To także jest tkanina artystyczna. No, może nie tkana, jak sugeruje nazwa, ale haftowana często na podłożu tkaninowym takim jak płótno, jedwab, filc. A jakich nici używają współcześni hafciarze? Wszystkich, jakie dadzą się przepchnąć przez ucho igielne! Tradycyjne to mulina, kordonek, jedwab. Zdarza mi się haftować włosami, cienkimi nitkami wysnuwanymi z transparentnych tkanin, gdy pragnę osiągnąć efekt rozmycia, mgły. Ale próbuję także plastikowymi osłonkami na kable, pociętymi workami foliowymi, trawą, drutem...

Igły też bywają różne. Od cieniutkich i długich, specjalnych do naszywania maleńkich koralików, po olbrzymie „groszówki” (przez jej ucho przechodzi 1 grosz) oraz wygięte w łuk igły chirurgiczne. To tylko jedna z technik obecnych na wystawie „Struktury powiązań”. Mamy też splecione, jak siatka naczyń krwionośnych covidowe, czerwone serce. Jest terytorium pełne blizn i ran na kilku blejtramach. Jest wewnątrz naszego ciała, w którym szukamy terytorium, gdzie lokuje się ludzka dusza. Jest ciekawa praca z papieru Teresy Terakowskiej – filaru historii krakowskiej sztuki włókna. To wielki, czarny tułów, z maleńką, czerwoną marionetką. To na pewno jakiś fragment wspomnień 91-letniej już dziś artystki. Są niezwykle, uszyte ze srebrzystej tkaniny piszczątka organów, jest jakby garderoba o dwuznacznym tytule „Wieczne odpoczywanie”, gdzie na plecach marynarek i płaszczy mamy wyhaftowane sentencje oraz cytaty. Z sufitu zwisa piękny, półprzezroczysty, ulotny jak sen ogród. A obok niego kolczasty twór, z metalowej siatki, papieru i złota zat. „Jako w niebie tak i na ziemi”... Odbijając się w leżącym na podłodze lustrze zadaje patrzącemu indywidualne, tylko do niego skierowane pytanie. Wielki kalejdoskop sztuki, pełen ciekawych pomysłów, niezwykłego traktowania włókna, form, struktur oraz przestrzeni.

Drugą wystawą, którą odwiedziłam były „**Granice Książki**”. To nie targi, ani promocja wydawnictw. To książki dla nikogo. Są to unikaty, pojedyncze egzemplarze. Artyści tworzą je dla siebie. No i może trochę dla widzów. Często nie ma w tych książkach liter. Potrafią być przestrzennymi obiektami, jak „Dzienniki Minotaura”, które są parą otwartych jak księga szuflad, czy może drewnianych skrzyń? Pomiedzy multiplikacją czarno-białych rysunków, jak atramentowe kleksy lub błękitna krew, pojawiają się ultramarynowe plamy. Mamy tu również fragmenty starej maszyny do pisania, z wymownie umieszczonymi okrągłymi klawiszami liter. U dołu, stojącej na szklanej podstawie „księgi” – jak dary wotywnie – wiszą różnego rodzaju kamienie i kamyczki.

Innym dziełem przestrzennym, taką książką-rzeźbą, są stojące w kręgu kamienne tablice z nadrukowanym dziesięciorgiem przykazań, poetycko zinterpretowanych przez poetę Michała Zabłockiego, który również jest autorem tej instalacji. Ukryte w gablotach mamy książki przestrzenne, harmonijkowe, wycinane, z pięknymi rysunkami oraz kolorowymi ilustracjami. Jest księga, stworzona z olbrzymiego atlasu map dzielnic Paryża. Każda strona to osobna, kolorowa historia. Widz sam przerzuca karty tej księgi, szukając swojego terytorium, mapy swej wyobraźni.

Najbardziej zachwyciły mnie „Terytoria pamięci”, cztery niezwykle księgi. Zwieszają się z sufitu, by móc się dokładnie przyjrzeć czterem listom „napisanym” do osób, które znane nam są tylko z inicjałów. Autorka, Anna Śliwińska zastosowała tutaj niezwykle technikę barwienia papieru suminagashi (pol. pływający tusz). Jest to technika tworzenia wzorów na wodzie za pomocą farb, a następnie przenoszenia ich na papier lub tkaninę. Historia tej techniki liczy sobie co najmniej kilkaset lat. Podejrzewa się, że została wymyślona w Japonii i Chinach. Księgi te, składane harmonijkowo, są spokojnie kolorystycznie, jakby wyblakłe tak, jak ludzkie wspomnienia, które też z czasem blakną.

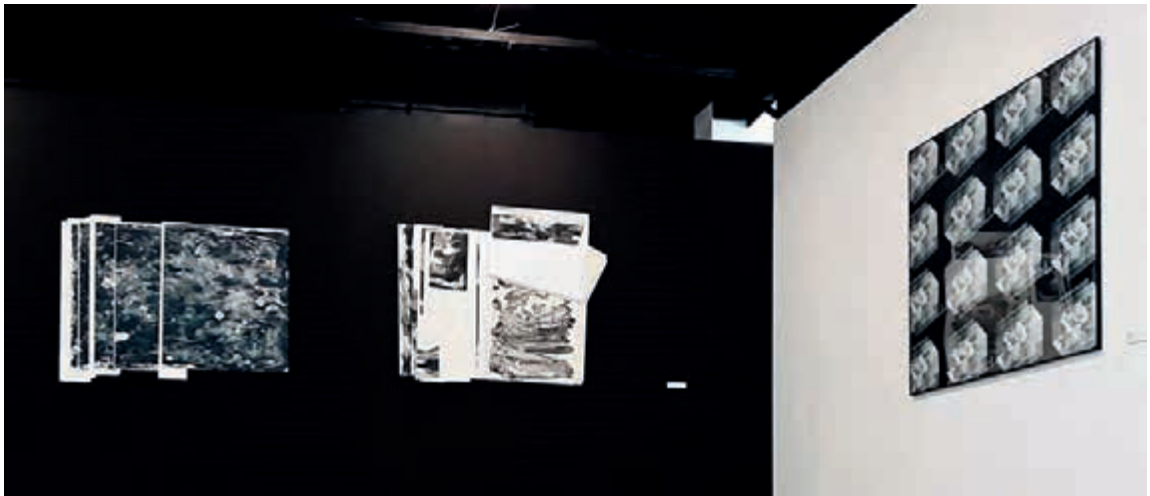
Mamy na tej wystawie, również odnoszącej się do naczelnego hasła „Terytoria” terytorium książki wydanej, z tekstami i rysunkami, czyli takiej, którą możemy znaleźć w księgarni. Nie zobaczymy tam natomiast terytorium miedzianego – olbrzymiej składanki płyt miedzianych z wytrawionymi (kwasem, tak jak w akwaforcie) rysunkami oraz napisami. Ciekawym jest fakt, że płytki tej księgi spięte są stroikami saksofonowymi! Jest też „Zapis utracony”, druga księga Miry Skoczek-Wojnickiej, która powstała z ułożonych w prostokąt dyskietek komputera Atari, z ciekawie namalowanymi białym pisakiem wzorami i napisami (może to jakiś tajemny szyfr?) oraz złoceniami.

To tylko maleńki fragment tego, co mogliśmy zobaczyć w czasie „3. Krakowskich Spotkań Artystycznych 2022 – TERYTORIA”. Jesteśmy przecież w Mieście Sztuki. Ilu jest tutaj artystów wizualnych? Związek Plastyków ma „zarejestrowanych” 940, a to przecież tylko niewielka ich część! Cóż, artyści w Krakowie byli, są i będą, a im bardziej muszą się z tego tłumaczyć, tym gorzej to świadczy o społeczeństwie. Są przecież kraje, które są dumne z posiadania artystów!

Ten festiwal sztuki potwierdza, że po pandemicznym uśpieniu, sztuka odrodziła się, i to w doskonałej kondycji artystycznej.



Anna Waszczuk. Fot. Joanna Warchol



Od lewej: Janusz Janczy, Monika Pałka. Fot. Joanna Warchol



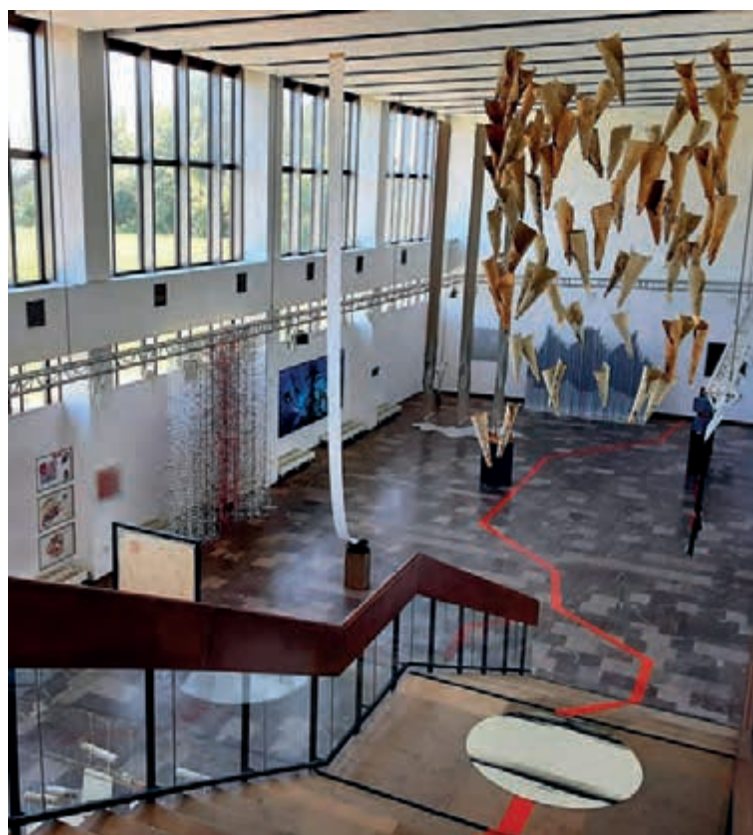
Lilla Kulka. Fot. Joanna Warchol



Od lewej: Marek Paluch, Jerzy Tomala. Fot. Joanna Warchol

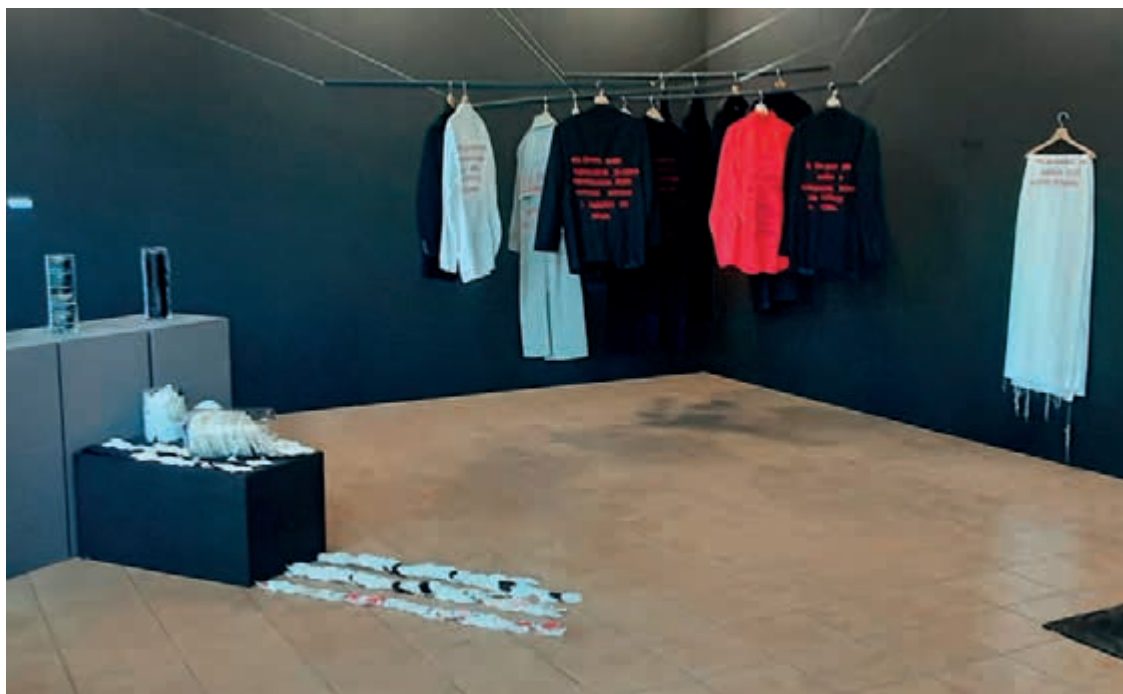


Od lewej: Narcyz Piórecki, Witold Boguszewski, Elżbieta Piórecka, Marek Paluch. Fot. Jan Zych

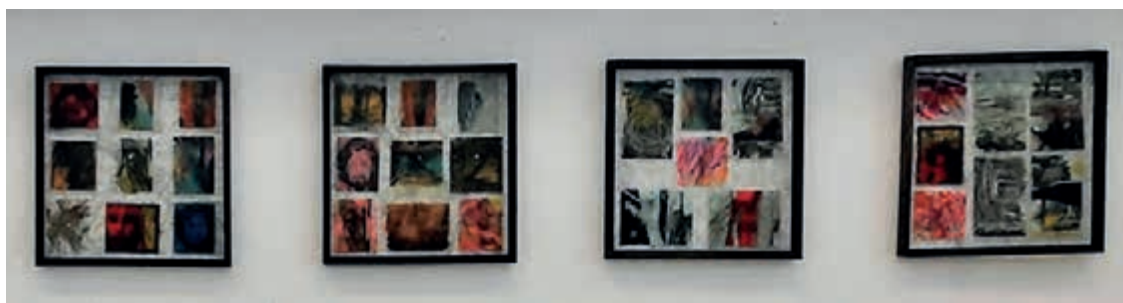


Fragment ekspozycji: Na pierwszym planie Anna Śliwińska. Fot. Joanna Warchol

głos plastików



Od lewej: Teresa B. Frodyma, Zbigniew Bajek. Fot. Joanna Warchoń



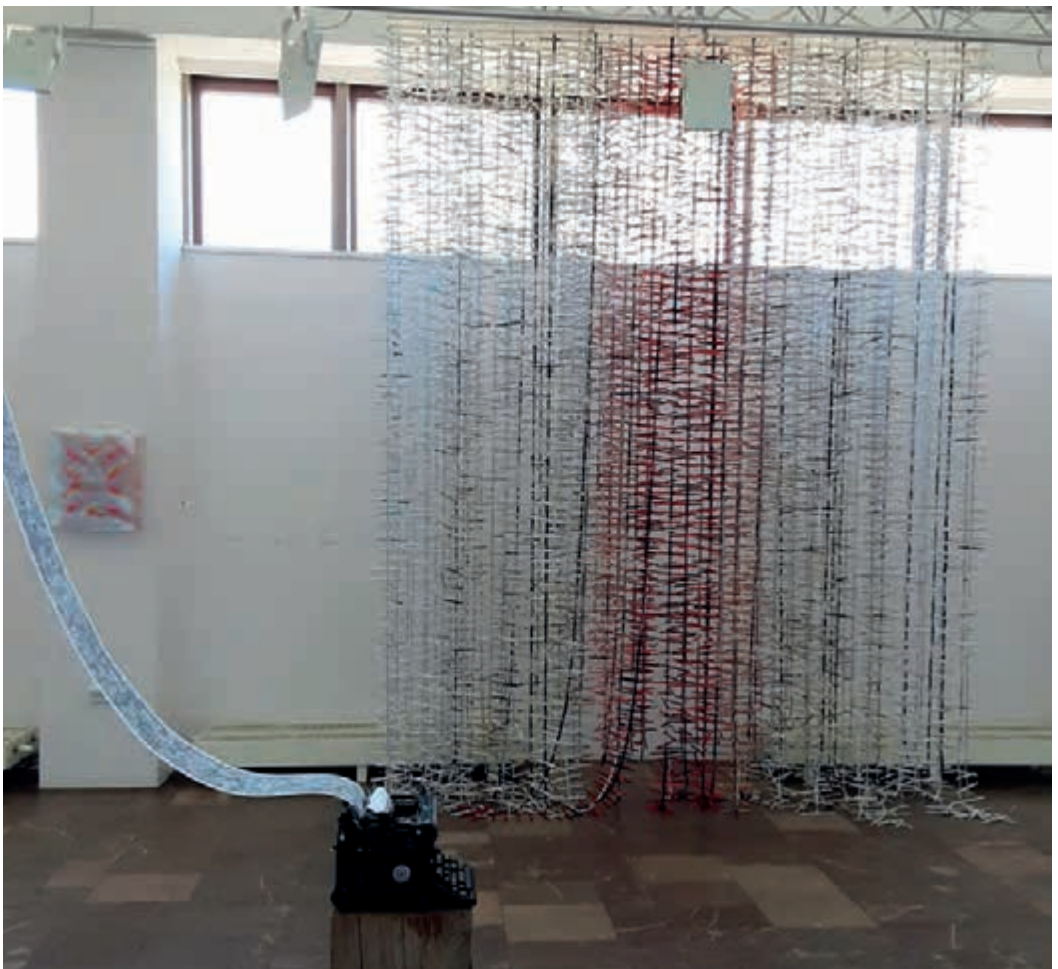
Jolanta Kuśmierska. Fot. Joanna Warchoń



Od lewej: Aleksandra Zuba-Benn, Magdalena Chmielek, Paweł Jach. Fot. Jan Zych



Od lewej: Arkadiusz Sędek, Marta Bożyk, Czesław Czet Minkus. Fot. Jan Zych



Od lewej: Tamara Berdowska, Andrzej Bednarczyk, Joanna Banek. Fot. Jan Zych

Terytoria fotografii

27.05 – 26.06.2022

Galeria Czarna, Szara i Żłota CENTRUM

Nowohuckie Centrum Kultury w Krakowie

Kuratorka: Maria Luiza Pyrlik

Uczestnicy: Barbara Bokota-Tomala, Jan Bujnowski, Halina Cader, Małgorzata Chęcińska-Głazik (gościnnie), Mariusz Front & Patrycja Maksylewicz, Krescenty Grzegorz Maria Głazik, Ewa Gołogórska-Kucia, Weronika Łodzińska-Duda, Michał Łuczak, Cecylia Malik & Piotr Dziurdzia, Krzysztof Maniak, Agata Pankiewicz & Marcin Przybyłko, Marcin Pawłowski, Wojciech Plewiński, Maria Luiza Pyrlik, Dominik Stanisławski, Łukasz Trzcński, Michał Zawada

Wystawa zat. „Terytoria fotografii” przedstawia różne obszary działalności artystów skupionych na realizacji i zgłębianiu własnych rozważań artystycznych za pomocą fotografii.

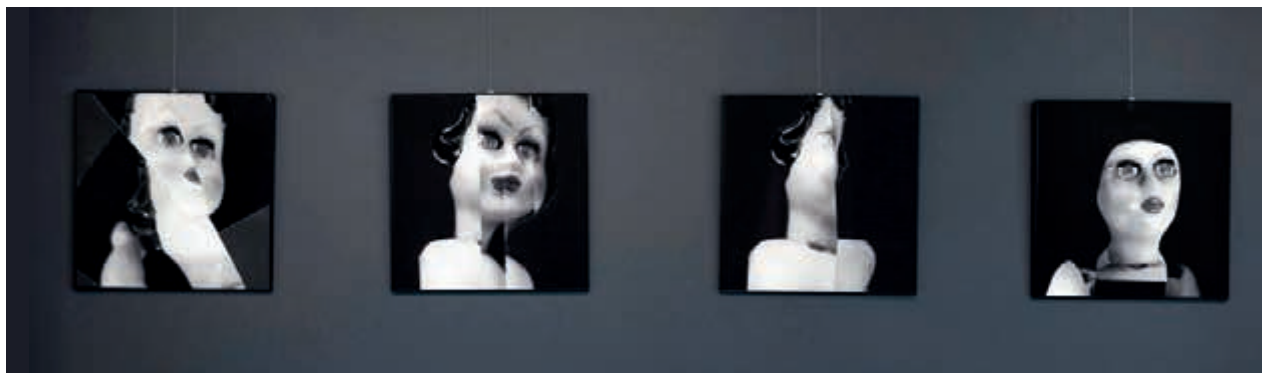
Są one związane z postrzeganiem świata, interpretacją twórczą tego świata, zwróceniem uwagi na problemy pojawiające się we współczesnym świecie (ekologia, konflikty, wojna, gospodarka naturalna, estetyka etc).

Fotografia przestaje być w tym wypadku tylko dokumentem, a często staje się manifestem artystycznym.

Myślenie o fotografii (obiekty) i sama fotografia są elementami, które mają za zadanie ten przekaz wzmocnić. Nauczyć nas patrzeć i zmusić do poszukiwań. Poszukiwań, czym może być fotografia. Jakie jest jej znaczenie, jakie są inspiracje, jakie terytoria.

Działania artystów często są również skupione na formalnych rozważaniach. Kreacje artystyczne wychodzą często z natury, aby tworzyć subiektywny obraz poszukiwań twórczych w obrębie zagadnień artystycznych i formalnych.

Maria Luiza Pyrlik



Ewa Gołogórska-Kucia. Fot. Adam Gryczyński, archiwum NCK w Krakowie

Mirosława Moszkowicz

Terytoria fotografii wystawa w ramach „3. Krakowskich Spotkań Artystycznych 2022”

„Krakowskie Spotkania Artystyczne”, organizowane już po raz trzeci przez Okręg Krakowski Związku Polskich Artystów Plastyków, w 2022 roku odbywają się pod hasłem „Terytoria”. W zamierzeniu organizatorów, co podkreśla Joanna Warchoł, prezes krakowskiego ZPAP, projekt ma za zadanie ukazać różne obszary twórczości krakowskiego środowiska artystycznego, tak w wymiarze pokoleniowym, jak i pod względem sposobu wypowiedzi (rysunek, rzeźba, sztuka książki, sztuka papieru, fotografia, grafika). Hasło „terytoria” może wydawać się zbyt pojemne. Jednak warto podkreślić, że pomysłodawcy „Spotkań”, wskazując na szeroko rozumianą problematykę różnorodności, nie omijają także tych obszarów aktywności człowieka, które doprowadzają do destrukcji naszego świata.

Jedną z propozycji Krakowskich Spotkań Artystycznych była wystawa w Nowohuckim Centrum Kultury „Terytoria fotografii”. Jej kuratorka, Maria Luiza Pyrlík, zaprosiła dwudziestu artystów, dla których fotografia jest głównym środkiem wyrazu albo stanowi ważne dopełnienie ich twórczości. Wystawa składała się z kilku części. Jej układ przestrzenny wiązał się z zasygnalizowaniem różnic w podejściu artystów do tematu i do samego medium fotografii.

Natura i fotografia

Dzisiaj, gdy mamy coraz większą świadomość problemów wynikających ze zmian klimatu i szkodliwej dla środowiska działalności ludzi, fotografia może dokumentować te zjawiska. Często sam fotograf staje się aktywnym i twórczym uczestnikiem „rozmowy” z naturą: nie tylko obserwuje, daje świadectwo, ale też działa, a nawet bywa performerem. Jeśli wokół nie ma innych ludzi, to i tak znajdują się podmioty niebędące ludźmi, np. drzewa, ptaki, kamienie.

Na wystawie „Terytorium fotografii” pojawiło się kilka prac, które dotyczą skomplikowanych relacji ludzi i środowiska biologicznego. Na przykład czarno-białe zdjęcia Michała Łuczaka przedstawiają las, który dla leśników stanowi głównie teren pozyskiwania surowca. Artysta ma inny niż oni stosunek do lasu: uważa, że wymaga on opieki i ochrony. Jego działania, pokazane jako dokumentacja fotograficzna, przypominają trochę prace Syzyfa. Łuczak podnosi z ziemi leżące drzewa i stawia je do pionu, jakby chciał przywrócić je do życia. Artysta odwołuje się do sfery emocji i uważa, że las to przestrzeń intymnego kontaktu z naturą, który ma znaczenie dla naszej psychiki i tożsamości. *Bez nie-ludzi nie ma człowieka* – pisał francuski socjolog i filozof Bruno Latour. Z kolei Donna Haraway, znana z „Manifestu cyborgów i Manifestu gatunków stowarzyszonych”, podkreśla, że nie można ani wykorzystywać natury, ani też jej odgradzić i pilnować niczym skarb. Zdaniem Elizabeth Grosz, badaczki zainteresowanej zmianą stosunku ludzi do innych bytów, to, co biologiczne i materialne, raczej pobudza i tworzy kulturę, nadaje kierunek życiu społecznemu i kulturalnemu. Jak się wydaje, Michał Łuczak zbliża się do poglądów tych badaczek posthumanizmu. W tej koncepcji człowiek traci uprzywilejowane miejsce w hierarchii bytów, ale zyskuje świadomość więzi z licznymi aktorami, nie-ludźmi.

Twórczość artystów uczestniczących w „Terytoriach fotografii” może być dobrym przykładem traktowania środowiska naturalnego jako przestrzeni pobudzającej do twórczego działania. Jan Bujnowski podczas spacerów zbiera suche trawy, patyki i gałęzie, a następnie układa je w określonym rytmie, tworzy niewielkie plenerowe instalacje lub też *rysunki przestrzenne* – jak je sam nazywa. Potem fotografuje swoje prace i... zostawia je, aby z powrotem wchłonęła je ziemia.

Dla Cecylii Malik, artystki, która działa na rzecz ochrony środowiska naturalnego, zwłaszcza rzek, fotografia stanowi ważny dokument aktywności i pozwala na utrwalanie artystycznych projektów realizowanych w otwartej przestrzeni. Działania te mają charakter estetyczny, ale przede wszystkim akcentują problem ochrony przyrody i potrzebę życia w bliskim z nią kontakcie. Artystka tworzy na przykład sukienki z kwiatów, łodzie-ryby, sztandary, które wykorzystuje w działaniach społecznych,

których dokumentację fotograficzną możemy oglądać potem w formie wystawy czy publikacji.

W przypadku Marcina Pawłowskiego proces powstawania obrazu wiąże się ze znalezieniem, wydobyciem (czasem spod ziemi) czegoś, czego najczęściej nie dostrzegamy, przebywając w lesie czy w ogrodzie. Kawałek rozłupanego drewna albo wyschnięty korzeń drzewa nie wydają się szczególnie interesujące; zazwyczaj traktowane są jako odpady, przeznaczone do spalenia, uboczny produkt prac ogrodnika albo działalności zwierzęcia. Tymczasem fragmenty drzewa (drewno) na fotografiach Pawłowskiego zostały potraktowane niczym luksusowy przedmiot podczas specjalnej sesji reklamowej.

Dzisiaj przekonujemy się o potrzebie zakwestionowania szczelnej granicy, jaką myśl świata zachodniego zbudowała pomiędzy tym, co ludzkie, a wszystkim innym. Powoli uczymy się odchodzenia od ontologicznej zasady separującej nas, ludzi, od aktorów pozaludzkich, a fotografia może odegrać w tym zakresie rolę nie tylko dokumentacyjną. Chodzi o taki stosunek do natury i tego, co nie jest człowiekiem, który nie będzie oparty na wyzysku, reifikacji, wykorzystaniu i odrzuceniu. Jesteśmy wciąż w drodze do praktycznej realizacji takiej filozofii.

Rzeczy

Skoro mówimy o relacjach ludzi i nie-ludzi, trzeba dodać, że wystawa „Terytoria fotografii” pokazała również nasz stosunek do rzeczy. W eseju fotograficznym „Formy osłabione” Agaty Pankiewicz i Marcina Przybyłki przedstawione zostały wizerunki przedmiotów stworzonych na chwilę, prowizorycznych. Chociaż rezultat wskazuje na doraźne, pospieszne i nieporadne sklecenie czegoś z materiałów znajdujących się pod ręką, to jednak taka rzecz pozostaje w naszym otoczeniu na długie lata. Na zdjęciach Pankiewicz i Przybyłki widzimy dom z oknami na poziomie chodnika, rury kanalizacyjne, kable i gniazda elektryczne, które pojawiają się w niespodziewanych miejscach. Czasami nawet nie wiadomo, do czego sfotografowane obiekty służą i dlaczego zostały wykonane w taki sposób. Sklecone i ułomne przedmioty/obiekty/rzeczy są przejawem ludzkich relacji z materialną rzeczywistością, a problem ten wykracza poza sferę estetycznych doświadczeń czy dopasowania formy i funkcji. Rzeczy sklecone uświadamiają nam nieustanny proces przekształcania tego, co materialne; przetwarzania, odzysku. Jesteśmy otoczeni rzeczami, które bywają „osłabione” przez ludzi, są dziwne, tymczasowe, koślawe. Zasadne wydaje się pytanie: w jaki sposób materialne obiekty mogą oddziaływać na ich twórców i użytkowników? Czy dają poczucie zadowolenia i bezpieczeństwa (np. kable przy gniazdku elektrycznym, rura przechodząca przez fragment podłogi)? Jeśli rzeczy, które mamy wokół siebie, ucieleśniają nas, uaktywniają pewne schematy działania (wystającą rurę trzeba ominąć), to te na fotografiach Agaty Pankiewicz i Marcina Przybyłki kierują naszą uwagę w stronę pytania o sposób i motywację ich wykonania, przekształcania i używania.

Inni, migranci, bezpieczeństwa, ofiary zbrodni

Współczesna humanistyka, podobnie jak sztuka, interesuje się sferą materialną, ontologiczną, krajobrazem oraz rzeczami, czego wyrazem są takie orientacje badawcze, jak na przykład antropologia środowiska, lasu, krajobrazu, etnografia wielogatunkowa, studia nad zwierzętami, studia nad materialnością, studia nad rzeczami. Dzisiaj milkną już pytania o istotę człowieka, za to pytamy o to, kim jesteśmy jako istoty historyczne i jakie relacje łączą nas z innym – w sensie kulturowym, płciowym, etnicznym – ale także z innymi bytami (rośliny, zwierzęta, rzeczy). Współczesna fotografia też sygnalizuje zmiany w relacjach międzyludzkich i międzygatunkowych.

Czarno-białe zdjęcia Michała Zawady „Bieg linii” pokazują dwa pozornie odrębne światy: odlewy głów gipsowych, wykonane w czasie I wojny światowej przez austriackiego antropologa Rudolfa Pöcha, oraz fragmenty ściśłego rezerwatu Puszczy Białowieskiej. Nie od razu odbiorca może znaleźć związek pomiędzy tymi zdjęciami. Dlaczego artysta zestawia dziką część lasu z niedostępną dla osób niezajmujących się nauką dokumentacją wizualną, która dotyczy wiedzy o człowieku z początku XX wieku? Gipsowe odlewy głów ustawione w rzędzie pokazują, co ludzie w danym czasie rozumieją pod pojęciami: człowiek, natura, naturalny, a także tworzą pewien porządek, klasyfikację, podziały.

Rudolf Pöch, podejmując badania m.in. nad mieszkańcami Nowej Gwinei, wpisał się na niechlubną listę uczonych, którzy chcieli udowodnić istnienie różnic biologicznych między ludźmi różnych ras, co pozwalało na usprawiedliwienie relacji zależności i podrzędności. Odlewy głów ludzkich i ich fotografie, wykonywane w początkach XX wieku, czyli materiał wizualny z pogranicza nauki i sztuki, zostały wykorzystane, aby wspierać pozornie obiektywne badania antropologiczne i medyczne. Takie podejście oddala nas od przekonania, że wszyscy ludzie są równi i powinni być traktowani tak samo, bez względu na to, gdzie się urodzili i jaki mają kolor skóry. Czy zatem Zawada chciał zwrócić uwagę na linie podziału, jakie ciągle tworzymy w naszych głowach, aby kolonizować „innego”, aby porządkować i szufladkować rzeczywistość?

Dominik Stanisławski w swych fotografiach „Neue Heimat” także wskazuje na problem *innego*. Tym razem chodzi o wielokulturowe osiedle Monte Laa, zbudowane w Wiedniu z myślą o imigrantach. Czy starannie zaprojektowane osiedle wystarczy, aby ludzie poczuli się w nowej ojczyźnie, jak w domu? Fotografia Stanisławskiego zawiera tylko napis *Neue Heimat* (nowa ojczyzna), który został umieszczony na jednym z budynków, by ulec zniszczeniu wkrótce po oddaniu przestrzeni nowym mieszkańcom. Zniszczoną tablicę zastąpiono nową, trwalszą, do której dodano jeszcze informację: *Gra w piłkę oraz jazda na rowerze zabronione*. Zajrzałam na stronę internetową osiedla. Młodzi ludzie opowiadają o wymarzonej domku jednorodzinny, a nie bloku; inni piszą o osiedlu, które staje się rodzajem getta i o częstych wizytach policji. Europa nie całkiem radzi sobie z migrantami. Wielokulturowość i wielonarodowość w teorii wydawała się prosta i oczywista, ale w praktyce wciąż nie potrafimy stworzyć wspólnoty opartej na poszanowaniu inności i różnorodności. Problem ten pojawia się nawet w obrębie narodów żyjących blisko siebie, jak Rosjanie, Estońscy, Litwini i Ukraińcy.

Na trudną próbę tworzenia wielonarodowego domu wskazują prace Łukasza Trzcńskiego. To wielkoformatowe portrety mieszkańców Estonii, którzy mają tzw. szare paszporty, co oznacza status bezpaństwowca. Osoby takie, pochodzenia rosyjskiego, stanowią jedną trzecią wszystkich obywateli tego kraju.

Z kolei Weronika Łodzińska-Duda pokazała zdjęcia „DOMAVIA”, dokumentujące przemiany hotelu Domavia SPA w Srebrenicy (trzydzieści i dwadzieścia siedem lat po wojnie), w byłej Jugosławii w latach 80. XX wieku będącego symbolem luksusu. W 1995 roku w Srebrenicy Siły Zbrojne Republiki Serbskiej dokonały masakry 8327 muzułmanów. Artystka zestawiała zdjęcia zdevastowanego hotelu, wykonane w 2008 i w 2022 roku, które uświadamiają nam, że to miasto nadal nie podniosło się ze zniszczeń, jakie dokonały się w latach 90. XX wieku. Puste, zniszczone przestrzenie hotelowe dzisiaj porastają trawa i drzewa. Fotografia w tym przypadku staje się formą badania przemian, kiedyś tętniącego życiem miejsca, które później stało się miejscem zbrodni.

Obraz i aparatura

Vilém Flusser, autor książki „Ku filozofii fotografii”, pisał, że obrazy mediują pomiędzy nami a światem. Właśnie ten myśliciel zaproponował określenie „obrazy techniczne”, czyli wytworzone przez aparat, a nie przy użyciu pędzla czy ołówka, jak dawniej. Czasami sam „aparat” jako urządzenie budzi zainteresowanie, a obraz może powstać poprzez przypadkowe dotknięcie. Różne urządzenia, jakimi dysponujemy, jak na przykład *camera obscura*, lustrzanka, polaroid, aparat cyfrowy są rodzajem czarnej skrzynki, która pozwala na uzyskiwanie obrazów. Wciąż zadajemy sobie pytanie: czym jest obraz? Jak pisał Flusser, *Obrazy są znaczeniowymi powierzchniami. Wskazują, najczęściej, na coś znajdującego się «na zewnątrz», co powinny one uczynić dla nas wyobraźnym za sprawą abstrakcji, poprzez redukcję czterowymiarowych czasoprzestrzeni do dwuwymiarowych powierzchni. Ta specyficzna zdolność do abstrahowania powierzchni z czasoprzestrzeni i jej powrotnej projekcji winna być nazywana «imaginacją». Jest ona warunkiem wytwarzania i odszyfrowywania obrazów*¹. Ale obrazy, o których teraz chcę opowiedzieć, pokazane na wystawie „Terytoria fotografii”, nie zawsze dotyczą tego, co „na zewnątrz”, albo też to, co widzimy bez aparatu i z jego użyciem, zasadniczo się różni.

Maria Luiza Pyrlík w serii „Polaroid-y” pokazuje na wystawie powiększone wydruki z polaroidu. Ta technologia, ze względu na możliwość natychmiastowego wywołania zrobionego zdjęcia, była

szczególnie popularna w latach 70. XX wieku w reklamie. Współcześnie rezultat uzyskany na polaroidzie nie zawsze jest zgodny z początkowym założeniem. Obrazy Pyrlik są rodzajem przechwycenia i przetworzenia obrazu, który przy powiększeniu odślonił nowe możliwości, choć powstał w wyniku błędu. Obrazy techniczne, czyli takie, które wynikają z możliwości urządzenia, dzisiaj szczególnie dobitnie wskazują, jak błędny był pogląd, że fotografia jest obiektywnym odbiciem rzeczywistości. Problem ten uwidacznia się wyraźnie w fotografiach „Horyzont” Krescentego Grzegorza Głazika. Artysta posługuje się specjalnym aparatem fotograficznym, który rzutuje obraz na wewnętrzną powierzchnię walca. W rezultacie otrzymuje fotografie wyglądające bardzo wiarygodnie, chociaż zupełnie nie odpowiadają one temu, co widzimy w rzeczywistości.

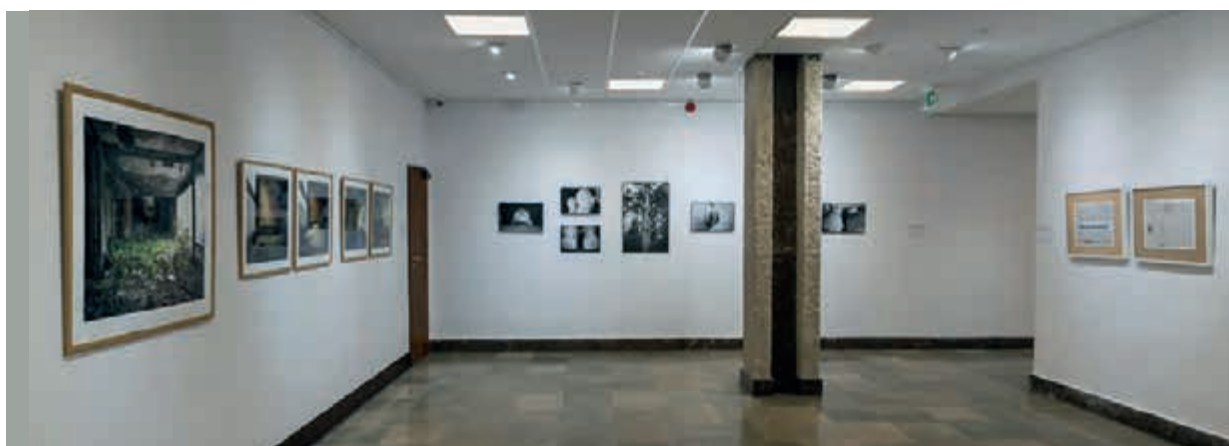
Natomiast Mariusz Front i Patrycja Maksylewicz pokazali na wystawie instalację, której częścią jest komputer połączony z ruchomym ramieniem zakończonym świecącym punktem. Całej „maszynie” dopełnia ogromne czarne pudło, w którym dzieje się magia tworzenia obrazu poprzez światło. Obok umieszczone zostały rysunki/fotografie, powstające w wyniku działania tego urządzenia. Instalacja ta uświadamia nam, jak złożony jest proces tworzenia obrazu, w tym przypadku dokonujący się bez udziału fotografa. W instalacji tej i obrazowaniu performatywnym artyści połączyli tradycyjny proces powstawania obrazu (*camera obscura*) i mechaniczny ruch ramienia (punktu światła), wywołany przez program komputerowy. Myślę, że ta praca może być ilustracją myśli Lwa Manovicha, który dostrzegał bliskie relacje pomiędzy współczesną technologią cyfrową a dawnymi sposobami tworzenia obrazów.

Wystawa „Terytoria fotografii” nie tylko była bogatą prezentacją środowiska artystycznego Krakowa, ale również ukazała trudne problemy współczesnej rzeczywistości. Także te, które tak bardzo nas niepokoją, jak na przykład przetrwanie środowiska biologicznego, wojna i jej niedające się wciąż zabiżnić rany czy polityka marginalizowania przybysza, „innego”, obcego. Fotografia jest szczególną formą wizualnego „rozważania”, czym jest obraz, na czym polega widzenie, ale też jest tym rodzajem obrazowania, który daje nam możliwość rozszerzania, aktywizowania, współtworzenia naszego rozumienia siebie samych i otaczającej nas rzeczywistości.

Vilém Flusser, *Ku filozofii fotografii*, przeł. J. Maniecki, Warszawa 2015, s. 41

Tekst zamieszczony na stronie ASP w Krakowie, w kwartalniku „Restart”, nr 6

<https://restartmag.art/terytoria-fotografii-wystawa-w-ramach-3-krakowskich-spotkan-artystycznych-2022/>



Od lewej: Weronika Łodzińska-Duda, z cyklu: Domavia, 2008-2022

Michał Zawada, Bieg linii, 2015-2021

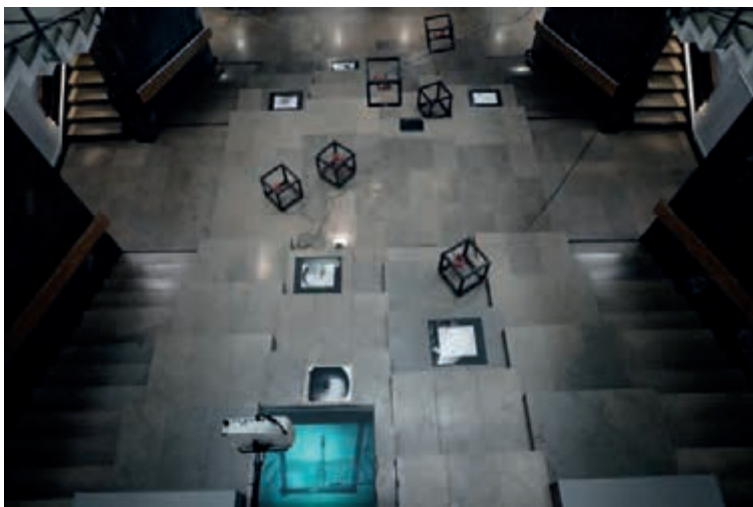
Dominik Stanisławski, Neue Heimat, 2010-2018,

© fot. Adam Gryczyński, archiwum NCK

Instalacja Łukasza Trzcńskiego,
Szare paszporty, 2009-2022;
w głębi prace Haliny Cader:
Królestwo 1, Moneta Offy,
Królestwo 2, 2022;
© fot. Adam Gryczyński,
archiwum NCK



Mariusz Front, Patrycja Maksylewicz,
instalacja Mechaniczne związki,
© fot. Maria Pyrlík

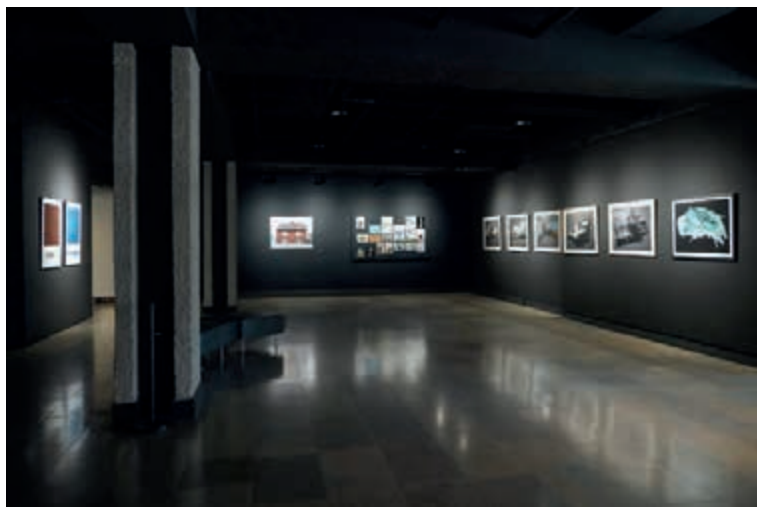


Krescenty Grzegorz Maria Głazik,
z cyklu: Horyzont, 2013-2022,
© fot. Adam Gryczyński,
archiwum NCK

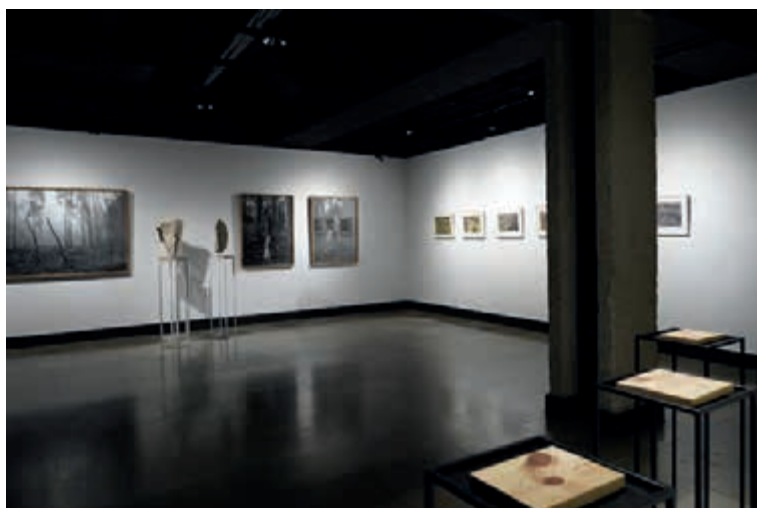




Maria Luiza Pyrlík,
Polaroid-y 1, Polaroidy 2, 2022,
© fot. Maria Pyrlík



Po lewej: Maria Luiza Pyrlík,
Polaroid-y 1, Polaroidy 2, 2022;
w środku: Agata Pankiewicz,
Marcin Przybyłko, Halucynacje
normalności, formy osłabione,
z cyklu: Smart obiekt, 2017-2022;
po prawej: Marcin Pawłowski,
z cyklu: z rzeki, z lasu..., 2022;
© fot. Maria Pyrlík



Na pierwszym planie:
Krzysztof Maniak,
obiekty z cyklu: Bez tytułu, 2021;
w głębi po lewej:
Michał Łuczak, Prace leśne,
obiekty z cyklu: Rzazy, 2022;
po prawej: Jan Bujnowski,
z cyklu: Instalacje plenerowe,
2014-2022,
© fot. Maria Pyrlík

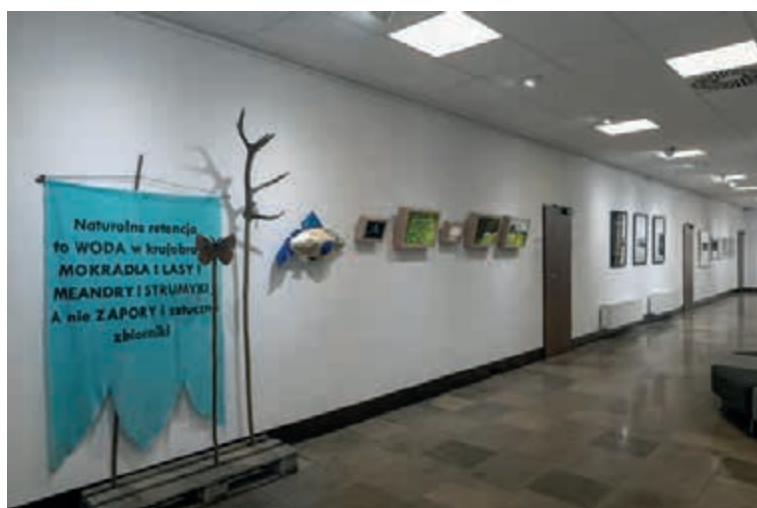
Jan Bujnowski,
z cyklu: Instalacje plenerowe,
2014-2022,
© fot. Adam Gryczyński,
archiwum NCK



Po lewej: Wojciech Plewiński,
Notatki z lasu, lata 60.;
po prawej: Cecylia Malik
i Piotr Dziurdzia, Strażniczka
bioróżnorodności doliny Wisłoki,
2017-2022,
© fot. Maria Pyrlík



Od lewej: Cecylia Malik
i Piotr Dziurdzia: Strażniczka
bioróżnorodności doliny Wisłoki,
Woda w Krajobrazie, Mokradła,
Troć wędrowną, Mleczce – Panowanie
nad łąką mniszkową, 2017-2022;
w głębi: prace Haliny Cader
i Weroniki Łodzińskiej-Dudy,
© fot. Adam Gryczyński,
archiwum NCK





Weronika Łodzińska-Duda, z cyklu: Domavia, 2008-2022: Domavia 13 lat po wojnie, Domavia 13 lat po wojnie, Domavia 27 lat po wojnie, Domavia 13 lat po wojnie, Domavia 27 lat po wojnie, © fot. Maria Pyrlík



Halina Cader, Królestwo I, Królestwo II, Królestwo III. Fot. Adam Gryczyński



Barbara Bogota-Tomala. Fot. Joanna Warchoń

Przeźren Otwarta_zblizenia

rzeźba plenerowa

27.05 – 26.06. 2022

Nowohuckie Centrum Kultury w Krakowie

Kurator: prof. Jan Tutaj

Uczestnicy: Anna Drozd-Tutaj, Andrzej Franaszek, Dobiesław Gała, Paweł Jach, Dawid Królicki, Maria „Maja” Moroz, Jan Tutaj

Trzecia edycja „Krakowskich Spotkań Artystycznych”, które powróciły na kulturalną mapę Krakowa w roku 2017, odbywa się tym razem pod hasłem „Terytoria”. Pojęcie to w sposób szczególny wydaje się dość wymowne, zwłaszcza w obecnym, 2022 roku.

Wystawa rzeźby w przestrzeni otwartej (można tu śmiało użyć także określenia w przestrzeni publicznej) posiada w dookreśleniu tytułowym zaś słowo zbliżenie, którego sens zdaje się trafnym odniesieniem do niedawno jeszcze oczekiwanego ale i wymuszonego dystansu...

Ostatnia edycja „Krakowskich Spotkań Artystycznych” odbyła się w 2019 roku, jeszcze w tzw. epoce przedpandemicznej, kiedy pojęcie dystansu społecznego było praktycznie nieznaną a rygory ograniczania kontaktu, zmuszania do zachowania odległości fizycznej między ludźmi brzmiały dość dwuznacznie, opresyjnie czy wręcz złowrogo i kojarzone były z działaniami związanymi z systemami antyhumanitarnymi...

Globalne zagrożenie wywołane koronawirusem SARS-coV-2 spowodowało zupełne odwrócenie rozumienia tego, co uważaliśmy dotąd za dopuszczalne i konieczne, a ograniczenie swobody kontaktu, przemieszczania się czy zasad współżycia w przestrzeni publicznej musiało ulec znacznym, w pewnej także mierze dobrowolnym, ograniczeniom. W przestrzeni sztuki i jakże niezbędnych kontaktów w relacji artysta-odbiorca, sytuacja ta spowodowała również znaczne spustoszenia... Wszelkie zdarzenia artystyczne musiały znaleźć się w nowej przestrzeni – przestrzeni wirtualnej, kojarzonej dotąd dla wielu ze światem gier komputerowych, czy co najwyżej selektywnie traktowanych spotkań biznesowych na odległość.

Odbiór dzieł sztuki poprzez uczestnictwo w wystawach, koncertach, spektaklach teatralnych itp., przeniesiony do strefy świata regulowanego technologią rzeczywistości cyfrowej, z konieczności zyskał posmak namiastki czy wręcz protezy właściwych relacji.

Kontrakt ze sztuką poprzez jej zapośredniczone formy przekazu stał się więc na kilkanaście miesięcy koniecznością i przymusem dla wielu, szczególnie bolesnym dla artystów profesjonalnie uprawiających swój zawód.

Zbliżenie, rozumiane jako przeciwieństwo dystansu stało się więc niejako pragnieniem oraz wyznacznikiem powrotu do normalności. Powrotem do sytuacji, kiedy opresyjnie rozumiany dystans społeczny (choć okresowo konieczny), musi odejść do przeszłości a kontakty międzyludzkie oparte będą znów na swobodzie, dobrowolności, wzajemności i braku lęku.

Obcowanie ze sztuką wizualną, zwłaszcza tą umiejscowioną w przestrzeni publicznej – Przestrzeni Otwartej – wydawało się najmniej ograniczone. Obiekty sztuki trwale zajmujące swoje terytoria mogły być przecież odbierane, oglądane i przyjmowane prawie (a prawie robi różnicę) bez ograniczeń. Jak wiemy jednak, sztuka nie stoi w miejscu, a pragnienie dzielenia się z aktualnością z dziełami nowymi, jest przecież także jednym z istotnych objawów normalnego krwioobrotu artystycznego życia.

Stąd też praktycznie roczne przesunięcie wydarzenia, jakim są „Krakowskie Spotkania Artystyczne” i towarzysząca im prezentacja wyboru prac rzeźbiarskich, których jednym z wyróżników jest sposobność ujawnienia się w przestrzeni otwartej.

Wybór artystów i ich prac jest tu aktem z jednej strony subiektywnym a zarazem także warunkowanym kontekstem miejsca i nakreśloną wcześniej sytuacją czasu, czy okolicznościami powstawania dzieł. Bez wątplenia także wszystko to, co spotkało nas i świat w okresie tych już dwudziestu kilku miesięcy, musiało przecież w jakimś stopniu odcisnąć się na wyrazie i formie dzieł oraz ujawnianym czy też intencjonalnym przekazom.

głos artystów

Prezentowane dzieła rzeźbiarskie, które znalazły swoje miejsce w odświeżonych przestrzeniach otoczenia siedziby Nowohuckiego Centrum Kultury, to w pewnej części prace bardzo „świeże”, powstałe w okresie ostatnich miesięcy, będące w pewnym stopniu także swoistym „ucieleśnieniem” tych emocji, odczuć i oczekiwań, jakie siła rzeczy musiały się odłożyć w świadomości autorów, a wrażliwość i potrzeba twórczego odniesienia przełożona została na język rzeźbiarskiej formy. Znalazły się tu także dzieła, których rodowód jest nieco starszy ale, kontekst i swoista uniwersalność dopełniają przestrzeń, a zarazem uobecniają niejako deklarowaną potrzebę zbliżenia, również w wymiarze fizycznego kontaktu z materią i skalą.

Każde dzieło sztuki swój sens czerpie z nawiązywanych relacji, składanej obietnicy zbliżenia do jego istoty, budzonych emocji, inicjowanych przemyśleń, kojarzeń, odniesień. Tym bardziej więc sztuczne zapośredniczenia, stawiane bariery czy granice rodzą nieczytelność przekazu czy wręcz jego zafałszowanie. Stąd już tylko krok do „tęsknoty” za manipulacją czy sterowanym odbiorem...

prof. Jan Tutaj



Jan Tutaj, Fot. Joanna Warchol



Dobiesław Gała. Fot. Jan Zych



Maria „Maja” Moroz. Fot. Jan Zych



Paweł Jach. Fot. Jan Zych



Dawid Królicki. Fot. Jan Zych

głos plastików



Andrzej Franaszek. Fot. Jan Zych



Anna Drozd-Tutaj. Fot. Jan Zych

Granice książki

wolność słowa – sztuka czytania – książka artystyczna
zwykła książka – książka-dzieło – obiekt książkowy

02 – 30.06.2022

Galeria Pryzmat ZPAP OK

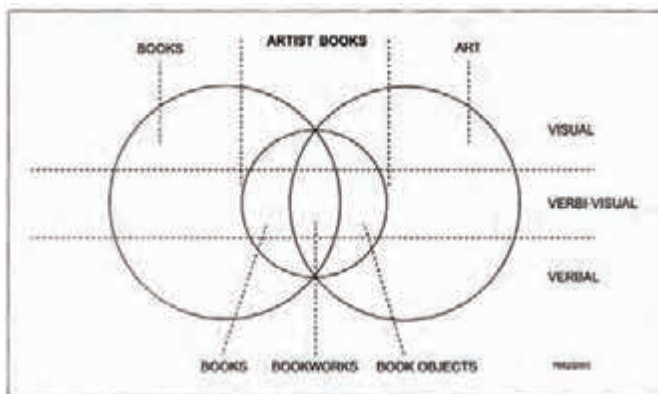
Kuratorka: Teresa B. Frodyma

Uczestnicy: Grzegorz Banaszkiewicz, Maciej Barański, Andrzej Bednarczyk, Zbigniew Bielawka, Grażyna Brylewska, Franciszek Bunsch, Agnieszka Dutka, Teresa B. Frodyma, Joanna Gałęcka, Krescenty Grzegorz Maria Głazik, Barbara Grzybowska-Flores, Michał Jandura, Michalina Jurczyk, Alina Kalczyńska, Agnieszka Łakoma, Ewelina Małysa, Leonard Pędziątek, Władysław Pluta, Brygida Serafin, Mira Skoczek-Wojnicka, Jacek Sroka, Małgorzata Stachurska, Edyta Stajniak, Jacek Maria Stokłosa, Anna Śliwińska, Michał Zabłocki

Wystawa „Granice książki...” ma na celu prezentację książki jako dzieła użytkowego, projektowego czy też artystycznego. Clive’a Phillpota (1982), dokonał następującego podziału na obszarze przenikania się książki i sztuki: *zwykłe książki (just books)*, *książki-dzieła (bookworks)* i *obiekty książkowe (book objects)*.

Mowa jest tutaj o książkach, które stanowią integralną wypowiedź artysty. I nie chodzi w tym przypadku o tzw. „piękną książkę” – wydawnictwo bibliofilskie, przedmiot zbytku.

Może, dla wyjaśnienia idei, należy dodać jeszcze cytaty z książki Piotra Rypsona: *Owe zwykłe książki – nie przynoszą żadnych nowych rozwiązań formalnych. Są to po prostu książki robione, pisane przez artystów (lub o nich) i znajdują się jeszcze w obszarze książki tradycyjnej – jak chociażby książki Andy Warhola czy Eda Ruschy. Bookworks to prace artystyczne w formie książki, dokonywane na polu doświadczeń z jej strukturą, kształtem, znaczeniem. Często wykorzystuje się w nich rytm wyznaczany przez kartki, choć w samym układzie zazwyczaj przetłumaczone są tradycyjne konwencje.*



Na diagramie Phillpota, ilustrującym owe podziały, książki-dzieła znajdują się dokładnie w miejscu przenikania się sztuki z formą książkową. Ostatnie zaś, book objects, powstają w oparciu lub w nawiązaniu do samej idei „książki” i posiadają znacznie swobodniejszy charakter formalny. Dodać do tego można jeszcze instalacje odwołujące się do książki jako symbolu, struktury, metafory.

Można jeszcze dodać, ustami Clive’a Phillpota, byłego bibliotekarza w Chelsea School of Art w Londynie i dyrektora Biblioteki w MoMA w Nowym Jorku, że: *przez książki artystów rozumie się książki lub broszury wyprodukowane przez artystę metodami masowej produkcji i w (teoretycznie) nieograniczonej liczbie, w których artysta dokumentuje lub realizuje idee artystyczne lub dzieła sztuki.*

Należy uzupełnić, że przytoczone przykłady zdefiniowania i uporządkowania zjawiska zwanego książką artystyczną dalej nie oddają jego sedna. Przytoczeni teoretycy spoglądali na nią z własnego/naukowego punktu widzenia. A to spojrzenie zmienia się też czasowo i terytorialnie, mimo, że według H. M. McLuhana, żyjąc w „Galaktyce Gutenberga” *jesteśmy globalną wioską (global village).*

głos artystów

Pojęcie książki cały czas ewoluuje, choćby przez szybki rozwój nowych technologii, co powoduje, że traci ona swą materialność na rzecz wirtualności... A i z książką artystyczną dalej artyści będą eksperymentować (formą, tradycją, statusem).

Wystawa „Granice książki...” z podtytułem „ – wolność słowa – sztuka czytania – książka artystyczna” ma na celu prezentację książki jako dzieła użytkowego, projektowego lub artystycznego, będącego integralną wypowiedzią jej twórcy w obszarach przenikania się książki ze sztuką, czyli tzw. „zwykłej książki”, „książki dzieła” i „obiektów książkowych”.

Kraków, kwiecień 2022

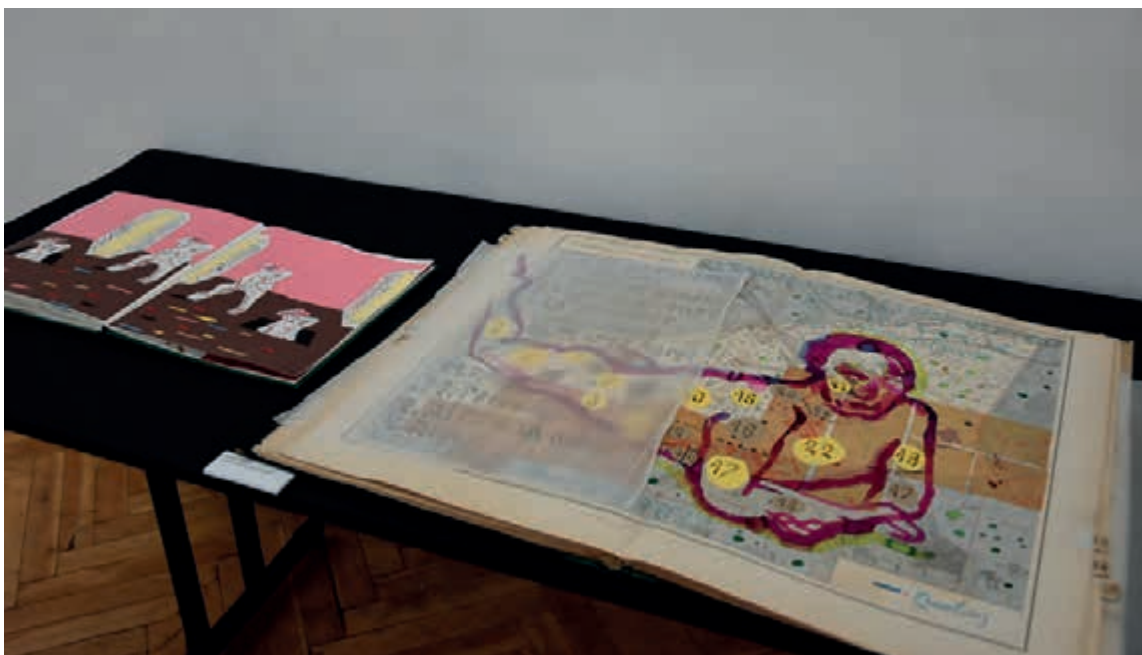
Teresa B. Frodyma



Na ścianie od lewej: Mira Skoczek-Wojnicka, Teresa B. Frodyma. W gablocie od góry: Franciszek Bunsch, Małgorzata Stachurska, Alina Kalczyńska, Maciej Barański, Alina Kalczyńska, Michał Zablocki, Michalina Jurczyk. Fot. Joanna Warchol



Obiekt stojący: Andrzej Bednarczyk, na ścianie od lewej: Teresa B. Frodyma, Anna Śliwińska, Brygida Serafin. W gablocie: Grażyna Brylewska, Agnieszka Łakoma, Leonard Pędziałek, na postumencie w tle: Agnieszka Dudka. Fot. Joanna Warchol



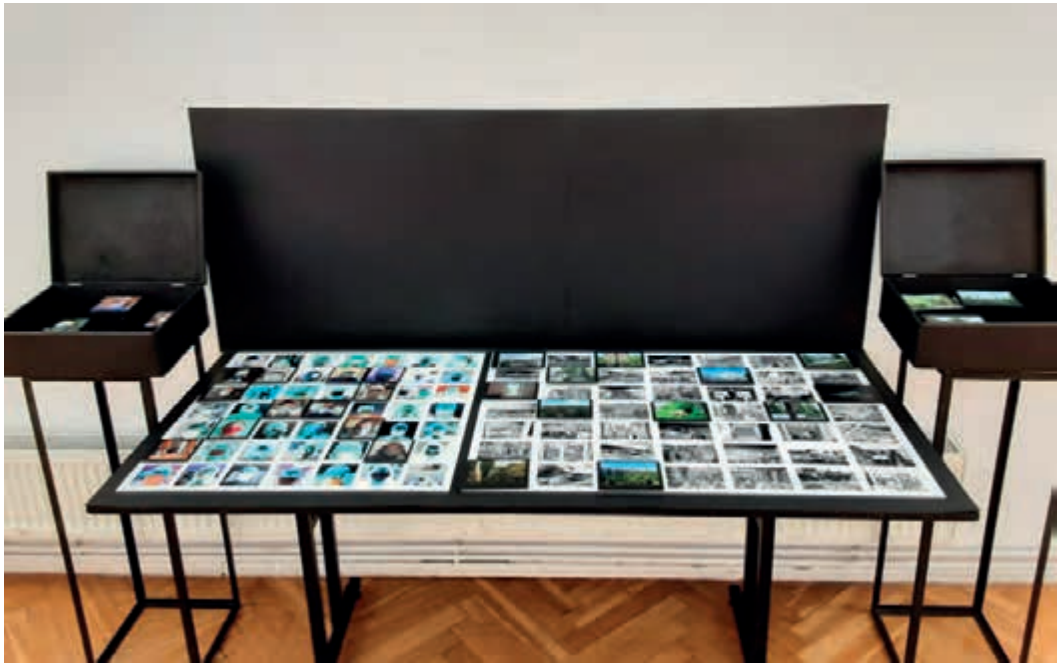
Jacek Sroka. Fot. Piotr Szczur



Andrzej Bednarczyk. Fot. Joanna Warchoł



Na postumentach od lewej: Leonard Pędziałek, Zbigniew Bielawka, Ewelina Malysa, Barbara Grzybowska-Flores.
Na ścianie: Mira Skoczek-Wojnicka, Teresa B. Frodyma, Edyta Stajniak. Fot. Joanna Warchoł



Grzegorz Banaszkiwicz. Fot. Joanna Warchol



Jacek Maria Stokłosa. Fot. Piotr Szczur



Michał Zabłocki. Fot. Piotr Szczur

głos plastyków

Warsztat graficzny

03 – 31.07.2022

Galeria Pryzmat ZPAP OK

Kuratorka: Ewa Gołogórska-Kucia

Uczestnicy: Grzegorz Banaszek, Kacper Bożek, Stanisław Cholewa, Jerzy Dmitruk, Aleksander Miłka, Henryk Ożóg, Anna Siek, Jacek Sroka, Marcin Surzycki, Monika Wanyura-Kurosad

Warsztat graficzny, to narastanie, dochodzenie, powstawanie dzieła.

Pojawia się pewna intymność alchemii twórczości; odkrywanie jej tajemnej strony, trudów, potyczek i satysfakcji.

Dobór techniki, narzędzi, ślady i gesty z nich wynikające, objawiają takie, a nie inne jakości.

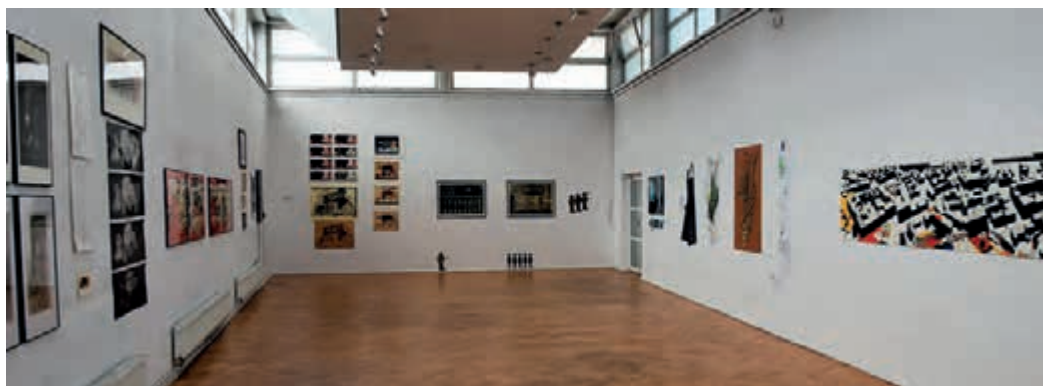
Sekrety warsztatu będące wartością samą w sobie – sztuka, magiczność, wirtuozeria – obrazują jak w wielozasowym i wielowarstwowym procesie dochodzi do efektu pełnej realizacji.

Lanckorona, kwiecień 2022

prof. Ewa Gołogórska-Kucia



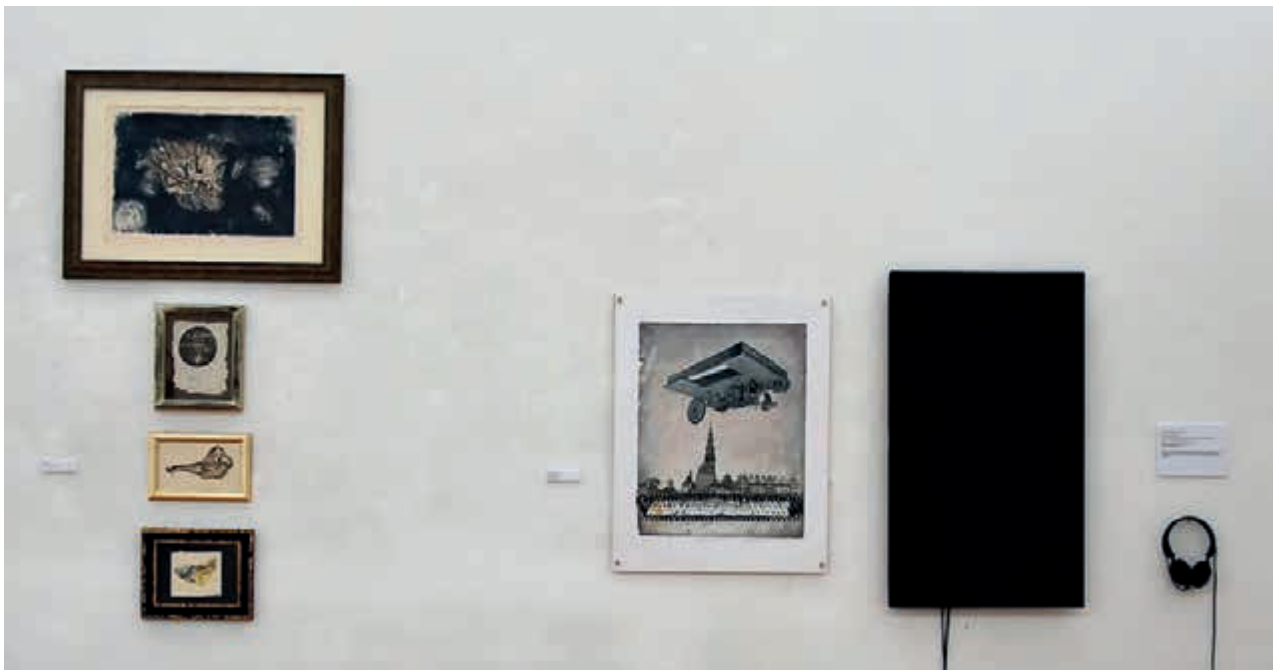
Ekspozycja. Fot. Piotr Szczur



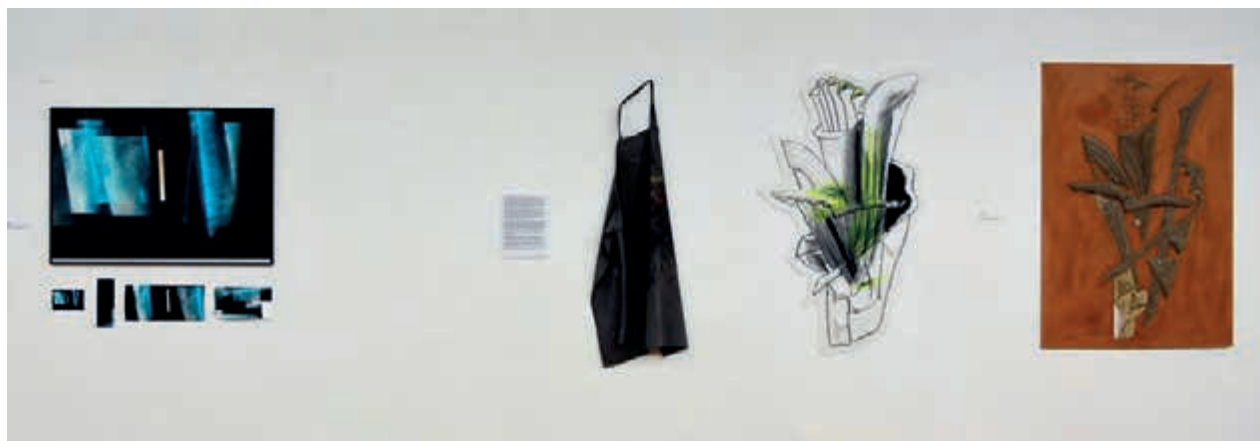
Ekspozycja. Fot. Piotr Szczur



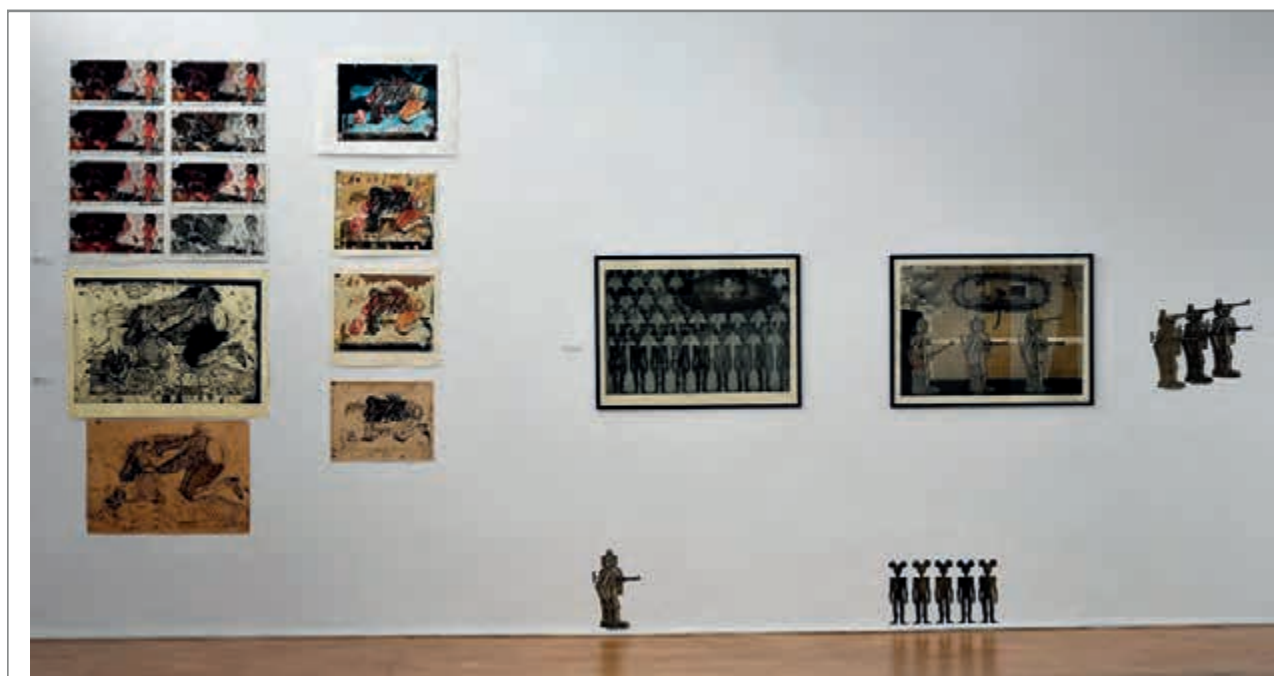
Od lewej: Aleksander Mitka. Fot. Piotr Szczur



Od lewej: Anna Siek, Grzegorz Banaszkiwicz. Fot. Piotr Szczur



Od lewej: Monika Wanyura-Kurosad, Marcin Surzycki. Fot. Piotr Szczur



Od lewej: Jacek Sroka, Kacper Bożek. Fot. Piotr Szczur



Jerzy Dmitruk. Fot. Piotr Szczur



Stanisław Cholewa. Fot. Piotr Szczur



Henryk Ozóg. Fot. Piotr Szczur

 **Kraków**

PATRONAT HONOROWY
PREZYDENTA MIASTA KRAKOWA
JACKA MAJCHROWSKIEGO

3. Krakowskie
Spotkania
Artystyczne 2022
TERYTORIA



III. Informacje związkowe

GRATULACJE !!!

● Order Orła Białego dla Adama Macedońskiego!

6 maja 2022 roku, podczas uroczystości zorganizowanej w Pałacu Biskupa Erazma Ciołka w Krakowie, Prezydent RP Andrzej Duda wręczył Adamowi Macedońskiemu Order Orła Białego, w uznaniu zasług dla kultury polskiej, za niezłomną postawę w obronie godności i praw człowieka w PRL oraz działalność na rzecz upowszechniania prawdy historycznej.



Fot. Jakub Porzycki. Agencja Wyborcza.pl

● Odznaczenia państwowe dla konserwatorów dzieł sztuki!

26 kwietnia 2022 roku w Wojewódzkim Urzędzie Ochrony Zabytków w Krakowie, Wojewoda Małopolski Łukasz Kmita wręczył odznaczenia państwowe krakowskim konserwatorom dzieł sztuki, członkom Związku Polskich Artystów Plastyków.

Złote Krzyże Zasługi

Stanisław Dziuba
Roman Jan Kiferling
Zbigniew Górowski

Srebrny Medal Gloria Artis

Piotr Białko



Od lewej: Zbigniew Górowski, Łukasz Kmita.

Fot. Małopolski Urząd Wojewódzki



Od lewej: Piotr Białko, Łukasz Kmita.

Fot. Małopolski Urząd Wojewódzki

● Główna Nagroda dla Dariusza Milczarka na „12. Triennale Małych Form Malarskich 2022”!

Artysta malarz Dariusz Milczarek na „12. Triennale Małych Form Malarskich 2022” w Toruniu, otrzymał główną nagrodę, ufundowaną przez Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego, za pracę pt. „Zanikanie VIII”. Uroczystość wręczenia nagród odbyła się 15.07.2022.



I Nagroda, Zanikanie VIII, tempera żółtkowa na płótnie, 20 x 20 cm, 2022

● Stypendia Twórcze Miasta Krakowa 2022 w kategorii Sztuki Wizualne!

otrzymali artyści, członkowie ZPAP Okręgu Krakowskiego:

Wanda Fik-Pałkowa
Marta Kawiorska
Kinga Trzepla
Grzegorz Wnęć

● Listy gratulacyjne od Zarządu ZPAP Okręgu Krakowskiego!

1. Artystka malarka **Izabela Chmieleńska-Zbrożek** z okazji Jubileuszu 90-tej rocznicy urodzin, obchodzonego w Pałacu Sztuki TPSP w Krakowie, podczas wystawy pt. „Malarstwo”.
2. Artystka malarka **Wanda Kosińska-Nowak** z okazji Jubileuszu 103-ciej rocznicy urodzin i wystawy malarstwa pt. „Międzykwiecie”, która odbyła się w maju br. w Zofia Weiss Gallery w Krakowie.
3. Kierownik Biura ZPAP Okręgu Krakowskiego **Grażyna Skowron** z okazji jubileuszu 45-lecia pracy w ZPAP Okręgu Krakowskim.

Nagroda im. Witolda Wojtkiewicza 2022

Laureatem 21. edycji Nagrody im. Witolda Wojtkiewicza został artysta malarz, rysownik i fotografik **Jarosław Kawiorski**. Nagrodzona wystawa malarstwa artysty zat. „Szlafrok z Ikei / Lacrimae rerum”, odbyła się w Dominik Rostworowski Gallery w lipcu i sierpniu 2021 roku. Kuratorem wystawy była historyk sztuki Anna Baranowa. Nagroda im. Witolda Wojtkiewicza zostanie wręczona Laureatowi podczas Jego wystawy indywidualnej, która odbędzie się w listopadzie i grudniu br. w Galerii Pryzmat. Obszerna relacja z wręczenia Nagrody i wystawy artysty zamieszczona zostanie w kolejnym numerze „Głosu Plastyków” w grudniu br.

Jarosław Kawiorski urodził się w 1955 roku w Nowym Sączu. W latach 1975-1980 studiował na Wydziale Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie. Dyplom z wyróżnieniem obronił w 1980 roku w pracowni prof. Jana Szancenbacha. Od 1995 roku pracuje na macierzystej uczelni. Obecnie jest zatrudniony na stanowisku profesora ASP, prowadząc Pracownię Malarstwa i Rysunku I roku na Wydziale Malarstwa. Zajmuje się malarstwem, rysunkiem i fotografią.



Jarosław Kawiorski w pracowni.
Fot. Stanisław Zbigniew Kamieński. 19.11.2021



Szlafrok z Ikei, olej na płótnie, 2021. Fot. Marta Kawiorska

Nowo przyjęci członkowie

Mirosław Barański
Irena Bigosińska
Jan Brud
Barbara Grzybowska-Flores
Marcin Gierat
Jolanta Haluch
Natalia Kornecka
Magdalena Kosieradzka-Seremek
Zbigniew Latała
Julia Oan Wójcik
Renata Paszkowska-Kwiatek
Grzegorz Piotrowski
Małgorzata Rudowicz
Arkadiusz Sędek
Siergiej Szemiet
Piotr Weber
Tomasz Westrych
Dominika Wojtylak
Bartłomiej Zięba
Svetlana Ziętek-Biletnicova
Malwina Żołyniak

Odeszli od nas

Wiesław Bielak
Józefina Bransch-Walczak
Ryszard Gra zda
Maciej Jacek Jerzmanowski
Jerzy Kałucki
Jan Pamuła
Ryszard Weinreb
Zbigniew Żuławiński



Józefina Bransch-Walczak, Próba portretu II, linoryt, 48 x 41,5 cm, 1969



Ryszard Gra zda, Sześć portretów J. P. z pamięci nr 4, drzeworyt, 2001

IV. Sprawy artystyczne

Harmonogram wystaw w Galerii Pryzmat od stycznia do lipca 2022

18 - 31.01	„Nowi Członkowie ZPAP”, malarstwo, rzeźba, grafika
03 - 16.02	„Syros 2021”, wystawa poplenerowa, malarstwo, grafika, rzeźba, biżuteria
21.02 - 04.03	Marcin Telega, „Obrazy, wiersze i kontrabas”, malarstwo
09 - 22.03	Piotr Jakubowicz, „Fragile”, malarstwo
24.03 - 06.04	Serge Vasilendiuc, „Jubileuszowe 50/30”, malarstwo
11 - 25.04	Marek Batorski, „Movement in colours”, malarstwo
27.04 - 13.05	Piotr Wójtowicz, „Nowe obrazy”, malarstwo
16 - 27.05	Wydział Malarstwa ASP w Krakowie, Genius Loci Akademii/ Akademia Genius Loci
02 - 30.06	„Krakowskie Spotkania Artystyczne 2022 – TERYTORIA”, „Granice Książki”
04 - 31.07	„Krakowskie Spotkania Artystyczne 2022 – TERYTORIA”, „Warsztat graficzny”

Wystawy w Galerii Pryzmat

Syros 2021

wystawa poplenerowa
malarstwo, rysunek, grafika, rzeźba, biżuteria
03 – 17.02.2022
Kurator: Zbigniew Cebula

Uczestnicy:

sierpień 2021 – Anna Babicka, Zofia Błażko, Zbigniew Cebula, Joanna Dąbkiewicz-Luścińska, Maria Hoffmann-Dobrzycka, Helena Jacyno, Antonina Konopelska, Piotr Korzeniowski, Dariusz Kowalski, Monika Krzakiewicz, Elżbieta Kulej, Magdalena Kulesza-Fedkowicz, Kamil Kuzko, Anna Panek, Teresa Pastuszka-Kowalska, Łukasz Antoni Piaskowski, Helena Sadłek, Anna Zadora, Ewa Zawadzka, Katarzyna Zawierucha
wrzesień 2021 – Małgorzata Flis, Wojciech Koziół, Alojzy Osada, Marcin Osada, Agata Poloczek, Maria Przybylska, Małgorzata Ruff, Marek Ruff, Iwona Siwek-Front, Wiesław Smużny, Stanisław Stoń, Marlena Witkowska-Rypina, Aleksander Zyśko





Uczestnicy pleneru w sierpniu 2022 na wyspie Syros w Grecji

Magdalena Kulesza-Fedkowicz vel Ruda

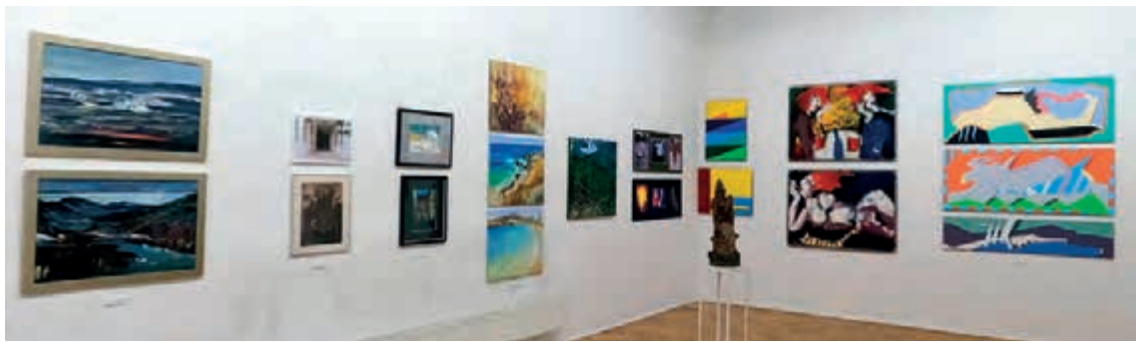
Taniec połączenia, świeżym okiem SYROS, sierpień 2021

Mocnym doznaniem dla zmysłu wzroku przybysza z witalnej i deszczowej Północy jest z pewnością zetknięcie się z letnim pejzażem greckim. Rozległym i mocno skontrastowanym. Gdzie w pełnym słońcu wszelkie odcienie ochr, umbr, sjen stykają się z wszechotaczającym żywiołem wody, tworząc organiczne formy w odcieniach turkusów, szmaragdów, malachitów i lapis lazuli. Ale także z bezkresnym żywiołem powietrza zamkniętym w kopule nasyconego do granic możliwości nieskazitelnego błękitu. Wręcz nierealnego dla oka przyzwyczajonego do setek form chmur w odcieniach szarości z domieszką fioletu i błękitu pruskiego. Nie ma się co dziwić onieśmieleniu, które towarzyszy malarzowi nie nawyktemu do tak intensywnych kolorów i mocnych kontrastów.

Cennym preludium przed wyjazdem na Syros była całodzienna uczta w Muzeum Archeologicznym w Atenach. Duchowe nasycenie się najstarszymi zbiorami Kultury Egejskiej odcisnęło się mocno na mojej atencji. Stało się pryzmatem doznań podczas dalszej wyprawy. Powidoki figurek idoli cykladzkich, ptasich bogiń, subtelnego rysunku i narracji skupionej na afirmacji natury i życia, witalności kobiecej, pulsowały mocno w pamięci i przeplatały się z uwodzącą teorią litewskiej archeolożki Marii Gimbutas o pokojowej i egalitarnej cywilizacji Starej Europy.

Moment wplynięcia do portu, zdeterminowany tymi refleksjami, miał w sobie coś pierwotnego. Odczuwałam pejzaż syroski, przestrzeń wokół jako zmitologizowaną, zanurzoną w beczasie. Kiedy linearność czasu przestała istnieć zobaczyłam oczyma wyobraźni te miejsca sprzed dziesiątek i setek lat jednocześnie. Nakładające się, półprzezroczyste warstwy wielu obrazów sprawiły, że zaczęłam pejzaż odczytywać symbolicznie. Głodnym spojrzeniem, w ciągłej gotowości, w jego formach dopatrywałam się powiązań, znaków, zapisów legendy. Odległość czasu, która oddziela nas od tych, którzy jako pierwsi obcowali z tym miejscem, biorąc pod uwagę skalę czasu istnienia świata, jest znikoma. To tylko nanosekundy. Dlatego myślę, że nasz sposób postrzegania świata może być bardzo zbliżony do tego, którym dysponowali ci, którzy byli tu przed nami.

Przeżywanie i kontakt z przestrzenią morską ma swój oddźwięk w procesie myślowym. Bezkręś podbudza chęć bycia w ruchu, zarówno w aspekcie fizycznym, duchowym, jak i mentalnym. Obserwacja morza otwiera nas na nieskończoność. Jest iskrą, która zajmuje wyobraźnię płomieniami bezmiernej liczby obrazów, a te z kolei inspirują do tworzenia abstrakcyjnych pojęć na zjawiska, które nam się wymykają.



Obrazy od lewej: Aleksander Marek Zyśko, Anna Zadora, Helena Sadłek, Helena Jacno, Maria Przybylska, Wiesław Smużny, Marcin Osada, Marek Ruff.
Rzeźba: Dariusz Kowalski. Fot. Piotr Korzeniowski



Obrazy od lewej: Zbigniew Cebula, Zofia Błażko, Magdalena Kulesza-Fedkowicz, Alojzy Osada. Rzeźba: Dariusz Kowalski. Fot. Piotr Korzeniowski



Od lewej: Piotr Korzeniowski, Ewa Zawadzka. Fot. Piotr Korzeniowski

Aura panująca na zalanym słońcem Syros pobudziła i wyostrzyła wszystkie zmysły. Kontemplacja wciąż zmieniających się odcieni kolorów wody Morza Egejskiego zachęcała do antropomorfizacji pejzażu. Morze niczym żywe bóstwo.

Osobiste doświadczenie działania żywiołów: bryzy, nagranych skał, czasem bolesnych pocałunków słońca na jasnej karnacji, zapachów dzikich ziół niesionych przez *meltemi* pogłębiło relacje ze światem. Ten zachwyty można przyrównać do napięcia miłosnego wobec świata. Przyznając wartość temu, czego nigdy nie będziemy w stanie poznać, temu, co wciąż się wymyka, jest w ruchu.

Różnorodność i obfitość flory wzbudzała autentyczny zachwyty: starodrzew majestatycznych eukaliptusów, drzewa pieprzowe, smak słońca w owocach figowców i orzechach migdałowców. Kwiaty o zmysłowych formach i nasyconych kolorach nie dawały zapomnieć o misterium życia. A widok kilkumetrowych sylwetek kwitnących agaw na tle iskrzącej Drogi Mlecznej ilustrował dosłownie symbolikę sił kosmicznych.

Pejzaż syroski wyzwolił w wielu z nas *gen dzikości*. Podczas samotnych włości po wyspie, serca nasze ożywały i osiągały poczucie wewnętrznej wolności w obliczu ciszy i przepastnej przestrzeni.

Syros stało się przestrzenią arkadyjską o zapachu nocy pełnej spadających Perseid. Można było się zatracić, zyskując na łagodności, tracąc na manierach. Spać na rozgrzanej skale przy szumie rozbijających się fal, albo na dzikiej łące, która gwarantowała uwolnione wonie ziół i ambient pieśni miłosnych cykad współbrzmiały z dźwiękami uderzających o siebie łodyg bambusowych poruszanych przez nocny wiatr.

Takie doznania powodują religijność rozumianą jako głęboką relację ze światem. Po doświadczeniu piękna i ukojeniu zmysłów myślę, że doświadczyliśmy przemiany i staliśmy się bardziej otwarci i żywotni. Przez zatracenie się w naturze pogłębiliśmy relacje ze sobą i staliśmy się bardziej uważni na innych. To był też czas spotkania i bycia z innymi. Czas piękna i wyjątkowości bezpośredniej rozmowy. A czas ten został oswojony i stał się niczym spokojnie śpiące domowe zwierzę, o którego obecności się po prostu zapomina.

Miejscem tych spotkań była piękna willa stojąca w Possidoni. Prowadził do niej długi szpaler powyginanych od wiatru sosen z zadziwiająco gęstym i aromatycznym igliwem. Południowa architektura o okazałych rozmiarach z licznymi tarasami i balkonami oraz klimat tego miejsca przywołał na myśl filmy Felliniego. Tam, od wielu lat, mają miejsce plenery organizowane przez ks. Staszka Głaza. Ta postać też jest jak wyjęta z narracji włoskiego Mistrza. Miejsce i postać zawieszeni w czasie. Pomimo tego, że byłam tam po raz pierwszy, wyczuwałam, że czas upływa w tym miejscu cyklicznie. Dziesiątki malarek i malarzy przewinęło się przez to miejsce. Wiele osób powraca, a przy stole wciąż słychać było wspomnienia oscylujące wokół plenerów na Syros.

Poprzez doznanie jedności z pejzażem syroskim miałam wrażenie nawrócenia się na prawa naturalne, kiedy zaczyna się personifikować rzeczy i naturalizować człowieka. Myślę, że te odczucia były udziałem większości z nas i sprawiała nam radość możliwość współodczuwania, dzielenia się refleksjami i wzajemne zrozumienie. Świadomi byliśmy swojego dużego pokrewieństwa i chcieliśmy przyglądać się i doświadczać pejzaży wewnętrznych Innych.

Myślę, że doświadczyliśmy bycia w swoim stadzie, we wspólnocie, w środowisku niezwykle przyjaznym, tolerancyjnym i żywotnym, środowisku młodych duchem. Czuliśmy się nieskrępowani i na swoim miejscu.

Pobyty na Syros był czasem i przestrzenią, w których można było doświadczyć syndromu Stendhala wobec piękna i majestatu Natury i Człowieka.

Biorąc pod uwagę plessnerowską koncepcję *homo absconditus*, paradoksalna jest próba określenia człowieka. Nie mogę jednak nie wspomnieć o roli człowieka, który jest praźródłem plenerów na Syros. Ksiądz Staszek i jego działania są dla mnie ucieleśnieniem koncepcji ekoteologa Thomasa Berry'ego mówiącej o trzech zasadach, które kierują funkcjonowaniem wszechświata: różnorodności (differentiation), subiektywizmu (subjectivity) i wspólnoty (communion).

Wdzięczna jestem bardzo za te doświadczenia harmonii. Był to dla mnie osobiście rytuał Tańca Połączenia z życiem i światem. Powróciłam z Syros smagła niczym słowiańska Indianka, z błyskiem w oku, z zapasem pogody ducha, optymizmu, witalności i z nadzieją na cykliczny powrót.

Dziękuję Wam!



Obrazy od lewej: Iwona Siwek-Front, Elżbieta Kulej, Magdalena Kulesza-Fedkowicz, Antonina Konopińska.
Rzeźba ceramiczna: Teresa Pastuszko-Kowalska. Fot. Piotr Korzeniowski



Anna Panek. Fot. Piotr Korzeniowski



Od lewej: Katarzyna Zawierucha, Piotr Korzeniowski. Fot. Piotr Korzeniowski

Marcin Telega

Obrazy, wiersze i kontrabas

malarstwo

24.02. - 04.03.2022

Kuratorka: Zyta Misztal-Blechinger

Recytacja wierszy: Aleksandra Maj

Kontrabas: Marcin Oleś



Otwarcie wystawy. Od lewej: Joanna Warchol, Zyta Misztal-Blechinger, Marcin Telega.
Fot. Piotr Szczur

Dorota Pietrzyk

Obrazy, wiersze i kontrabas wystawa Marcina Telegi

Wernisaż artysty malarza Marcina Telegi odbył się w dniu, który okazał się dramatyczny dla Ukrainy, dla nas i dla świata. W dodatku konsulats Rosji w Krakowie znajduje się tuż obok Domu Plastyka, w którym umieszczono obrazy Marcina, realizację projektu „Cytaty poezji polskiej we współczesnym malarstwie”.

Ludzie szli tłumnie w stronę konsulatu, lecz niewielka grupa się odłączyła się i wspięła na piętro krakowskiej siedziby

Związku Plastyków. Co się stało, że nagle zniknęły światła policyjnych samochodów, przestaliśmy słyszeć ludzi za oknem? Weszliśmy w inny świat. Biel ascetycznej Galerii Pryzmat poprzecinały niezwykle, dosyć duże obrazy w stonowanych, raczej ciemnych barwach. Staliśmy oko w oko z doskonałym malarstwem. Artysta zaniechał eksperymentów, nowych technik oraz wywlekania tematów tabu, które tworząc zamęt, przyciągają widzów.

Marcin Telega jest malarzem uczciwym, pracowitym, niezadowolającym się byle czym. Powoli, jak dawni mistrzowie, niezwykle rzetelnie maluje to, co dyktuje mu wyobraźnia. Artysta, bazując na swoim doświadczeniu, bogactwie przeżyć oraz wrażliwości, przetwarza wybrane wiersze poezji polskiej we własne, osobne wizje. Obrazy artysty nie są ilustracjami. To gra wyobraźni, nawet nie symboli, lecz światów pojawiających się w czasie czytania poezji. Wchodząc do galerii, na głównej ścianie widzimy doskonale namalowane dzieło. Jakież to wiersz się unaoczniał w tej malarskiej wizji? To „Deszcze” Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Jak to się dzieje, że słyszymy szum deszczu i skrzydeł kłębiącej się na obrazie chmury czarnych ptaków? Sprawia to uczciwość działania malarskiego. Wieloetapowe, żmudne poszukiwanie najpierw wiersza, potem jego fragmentu, który mógłby wywołać u widza konkretne skojarzenia – *I stojąc tak w szeleście szklanym, czuję jak łódź odpływa w poszum*. Kolejny etap to przejście od słowa do obrazu. Gdy artysta robi to świadomie i rzetelnie – widz jest w stanie odebrać przekaz. Narzucające się poprzez powtórzenia prostokąty niby-ram okiennych doskonale ilustrują przytoczony fragment wiersza. Widziane jakby poprzez zamglone szyby fale na wodzie opowiadają o innej chwili, gdy *Deszcz jest jak litość – wszystko zetrze*. Potwierdzeniem tej myśli są także ukryte w półmroku ni to czaszki, ni to twarze...

Obraz, przy którym przystanąłam na dłużej, to opowieść o „Łące”, trzeciej części niezwykle poematu „bywalca zieleni”, czyli Bolesława Leśmiana. Nie ma łąki, nie ma zieleni... Jak to? To proste – Łąka-kobieta przychodzi do Poety nocą, *gdy mgły się postronią i kiedy zieleń staje się granatowoczarna*. Marcin to wie. Maluje swoją Łąkę jako idealną kobietę, otuloną galaktyczną szatą, której *...i Bogu jest słodki (jej) powiew...* A czarne



Łąka, olej na płótnie, 150 x 120 cm, 2021,
do wiersza Bolesława Leśmiana



Be tytułu, olej na płótnie, 90 x 70 cm, 2021,
do wiersza Haliny Poświatowskiej

ptaki? To leśmianowskie nawiązanie do filozofii Bergsona i Nietschego. Artysta doskonale to odczytał i przekształcił metafizycznie.

Zachwycił mnie również niezwykle obraz „Monolog dla Kasandry” według wiersza Wisławy Szymborskiej. Na ogromnym, czarnozielonym tle jaśnieje maleńki, złocisty punkcik. Ta literacka perełka skrzy się porównaniami, scenami, anegdotą. Marcin odrzuca wszystko. Pozostawia tylko... „własną miłością sycący się płomyk”. Wspaniała, nieoczekiwana i mądra synteza.

Jak pięknie, realistycznie jest namalowany portret do wiersza Haliny Poświatowskiej *...w tym cieniu jest tyle słońca, że mogę całe oczy zanurzyć w złotym bogactwie...* Wspaniale uchwycona delikatność kobiecych dłoni, sukienki w kwiatki, twarzy. Słowa wiersza mówią o miłości, więc i jego interpretacja tchnie ciepłem oraz spokojem. Jak mówił profesor Stanisław Rodziński, *prawdziwy obraz to taki, który jest piękny oglądany zarówno z daleka, jak i z bliska*. Tu mamy doskonale przekazaną tę ideę.

Na wystawie jest jeszcze kilka innych obrazów, będących opowieściami artysty o polskiej poezji. Jest tutaj także artystyczna wizja poezji Andrzeja Szmita – „Taki pejzaż”. Jest to wiersz, który pozostał w naszej pamięci jako genialna pieśń z muzyką Zygmunta Koniecznego, wykonywana przez Ewę Demarczyk. Wszystkie obrazy bardzo mocno działają na odbiorców. Sprawia to nie tylko niezwykła symbioza (poeta i malarz), lecz także doskonały warsztat, o którym dzisiaj często się zapomina. A obraz musi „dojrzewać” – schnąć, być przemalowywanym, wzbogaconym o laserunki. Taka jest właśnie twórczość Marcina Telegi. Z miłością, ale i z maleńkim pędzelkiem czy nawet lupą podchodzi do swoich ogromnych obrazów, pokornie realizując własne wizje polskich wierszy.

Wernisaż 24 lutego również był przygodą. Pani kurator Zyta Misztal-Blechinger wspólnie z wieloma instytucjami i przy ogromnym współudziale krakowskiego Związku Plastyków umożliwiła spotkanie z artystą i jego dziełem. Doskonale został przygotowany katalog, w którym każdej fotografii obrazu towarzyszy odpowiedni wiersz, co pozwoliło nam pozostać z wizjami Marcina na dłużej. Oprócz spotkania z artystą i jego kuratorką mogliśmy przy kieliszku wina, w otoczeniu obrazów wysłuchać wierszy recytowanych przez aktorkę Aleksandrę Maj. Kontrabasista Marcin Oleś, stosując alternatywne metody wydobywania dźwięku z instrumentu, swoimi improwizacjami wzbogacił wernisaż o doznania muzyczne. Wspaniały, niezapomniany wieczór.

Kraków, 26.04.2022

Piotr Jakubowicz

Fragile

malarstwo

09 – 22.03.2022



Projekt: Piotr Szczur

Rafał Mazur

Można by powiedzieć, że początkiem tej historii jest jedno uderzenie pędzla. Takie uderzenie miało miejsce i z niego wynika to, co teraz widzimy. Jednak przekonanie, że to początek, jest złudzeniem,

gdyż w świecie nic nie ma początku, ani nic się nie kończy. Doświadczamy tylko nieustannych przemian, chociaż czasem ciągłość staje się niezwykle delikatna i gubimy ją, dzieląc świat na fragmenty z początkami i końcami. Niemniej, każdy „początek” miał swój początek, a „koniec” nie jest końcem, gdyż i po nim wciąż się dzieje.

Zatem uderzenie pędzla to moment, w którym zaczynamy dostrzegać ten konkretny, obserwowalny ciąg wydarzeń. Jedno uderzenie, z którego wyłania się świat o głębi wręcz



Piotr Jakubowicz. Fot. Piotr Szczur

nieskończonej, a na pewno nie zmierzonej. Świat bez granic, bo wciąż rosnący w rozprzestrzenianiu się, bez końca, gdyż przekraczający w swym ruchu wszelkie zakończenia. Świat rozgałęziający się we wszystkich możliwych kierunkach równocześnie, wyłaniający się spontanicznie, bez celu i intencji, gdyż sam jest tym, co istnieje, co wyłania się w wiecznej przemianie. Pędzel uderza i choć jego ruch jest lekki jak lot piórka na wietrze, maluje w oka mgnieniu rzeczywistość we wszystkich wymiarach, aspektach i stanach. Z jednego ruchu niekończący się ciąg zdarzeń prowokujących nawzajem swe istnienie. Jak i gdzie można w takiej sytuacji ujrzyć koniec?

Świat wyłaniający się z jednego uderzenia pędzla jest wynikiem biegotści. Biegotść wynika z praktyki. Praktyka, to działanie bez nominalnego końca. Trzeba ją podjąć i kontynuować, by wykształcić w sobie umiejętność uderzania pędzlem. Każdy może pędzlem uderzyć, ale nie każde uderzenie odstoni nieprzerwany bieg wydarzeń, płynący strumień rzeczywistości, drgającą naturę świata doświadczanego w dynamice swego ruchu. To wszystko, co teraz widzimy, to po prostu otaczająca nas rzeczywistość, ale w specyficznej perspektywie praktykowanej wrażliwości na ruch, głębię, przepływ, wibracje i rezonans. To sam gest człowieka i świata, wypreparowany z kulturowych narzutów sensów i znaczeń. To uderzenie, którego oddziaływanie wydaje się nie mieć końca.



Fragmenty ekspozycji. Fot. Piotr Szczur



Serge Vasilendiuc *Jubileuszowe 50/30*

malarstwo

24.03 – 06.04.2022

Joanna Warchoł

Jubileuszowe 50/30!



Projekt: Piotr Szczur

Obrazy Sergiu Vasilendiuca nasuwają mi skojarzenia z szeroko otwartymi oknami na świat, poprzez które artysta odkrywa przed nami zakątki swej duszy i umysłu, pragnień i marzeń, emocji i doznań.

Od 30 lat bardzo aktywnej pracy twórczej, wędrujemy po meandrach jego metafizyczno-filozoficznych zainteresowań, wiedzeni owianą tajemniczością metaforą przekazu tego wszystkiego, co go porusza, w czym widzi sens kreacji i co uważa za godne zapisania w swym artystycznym pamiętniku życia.

Serge Vasilendiuc posiada ściśle ukształtowany język obrazowania, a z nieskończonego bogactwa jego elementów i szerokich, manualnych możliwości, buduje wciąż nowe malarskie wizje, będące wynikami działania zewnętrznych bodźców, wnikliwych obserwacji i nieustannych poszukiwań, przefiltrowanych przez zdobyte wcześniej doświadczenia i wciąż pogłębianą wiedzę.

Jest niczym wieczny wędrowiec i odkrywca, przed którego bacznym okiem i umysłem nic się nie ukryje. Wrodzona wrażliwość każe zatrzymać mu się nad każdym interesującym szczegółem, którego pogłębiona analiza prowadzi do syntetycznego ujęcia problemu i przedstawienia go w postaci cyklu prac, prezentujących istotę rzeczy poprzez zastosowanie wypracowanych skrótów myślowych, przełożonych na język form, plam, znaków czy symboli.

W swej twórczości Sergiu Vasilendiuc porusza różnorodną tematykę – od miejskiego czy wiejskiego pejzażu, poprzez fragmenty natury, do czystej abstrakcji, zbudowanej z prostych, geometrycznych kształtów. Bez względu jednak na to, co jest głównym motywem obrazów, stosowana przez artystę barwna gama i kompozycyjny układ przywodzą mi na myśl nieustanną potrzebę zachwyty nad pięknem i bogactwem świata oraz otaczającej rzeczywistości. Obrazy wydają się być wyrazem afirmacji życia, choć głęboka świadomość jego trudów, nieuniknionej przemijalności, a także wszelkich zawłości egzystencjalnych zagadnień nie są obce ich autorowi. Być może są też tęsknotą artysty za niemożliwą doskonałością tegoż świata i terapeutyczną alternatywą na jego mroczną, nieprzewidywalną i nieodgadzioną istotę...

Chociaż nigdy nie ma w obrazach fizycznego wizerunku człowieka, odnosi się wrażenie, że cały czas jest on tam obecny, że oglądamy dzieło w jego towarzystwie i jego oczyma. Sprawia to zapewne szczerść, sugestia przekazu i siła wyrazu, pomimo stosowania przez artystę zawsze delikatnych, subtelnych, wręcz eleganckich i wyważonych środków ekspresji.

Poprzez geometryczne układy kompozycji, obrazy nabierają wyraźnie intelektualnego znaczenia, a przenikanie się różnorodnych form daje mocną iluzję przestrzeni i ruchu, nadając im abstrakcyjny wymiar ponadczasowości i wizjonerskich mocy.

Prezentowana w marcu 2022 roku w Galerii Pryzmat wystawa jest jubileuszowym pokazem artysty z okazji 50 rocznicy urodzin i trzech dekad pracy twórczej. Niechaj więc wszystkie łąki i motywy roślinne obecne na obrazach, staną się dla jubilata kwietnym dywanem, po którym radośnie i szczęśliwie dotrze do bezpiecznego i słonecznego domu-pracowni, gdzie nadal będzie mógł kontynuować swą wielką pasję, jaką jest uprawianie sztuki w jak najszerszym rozumieniu tego słowa!!!



Landscape House, akryl na płótnie, 50 x 50 cm



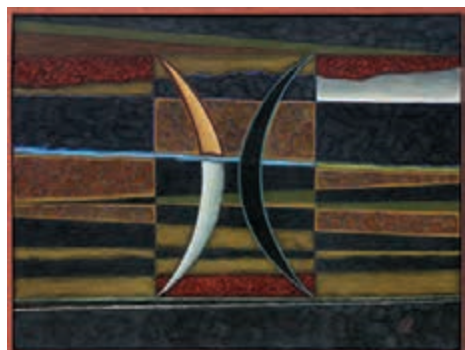
Otwarcie wystawy. Z przodu Serge Vasileandiu, z tyłu od lewej: George Negrea - Dyrektor Rumuńskiego Instytutu Kultury w Warszawie, Laurențiu Căliman. Fot. Piotr Szczur



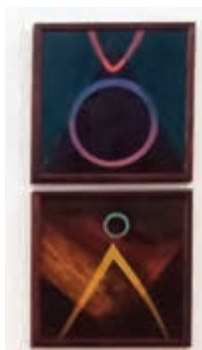
Fragment ekspozycji. Fot. Serge Vasileandiu



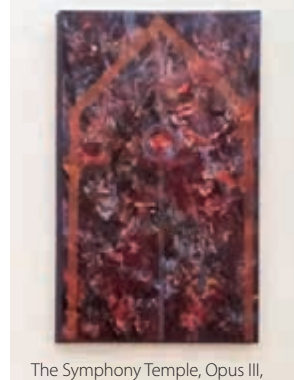
Tryptyk: Carpet Temple of the full, Marble Moon Eclipse, Tent House of Sunrise, akryl na płótnie, 75 x 180 cm



Équinoxe - Księżyc i jego cień, olej na płótnie, 60 x 80 cm, 1995



Dyptyk: Adam & Eve, akryl na płótnie, 80 x 40 cm



The Symphony Temple, Opus III, akryl na płótnie, 100 x 60 cm

Marek Batorski

Movement in colours

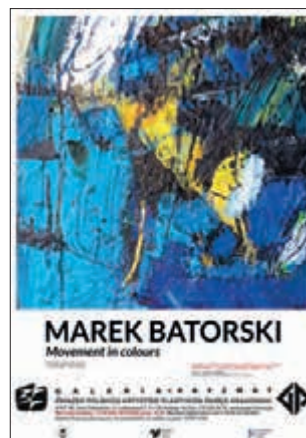
malarstwo, pokaz audiowizualny

11 - 25.04.2022

Wystawa towarzysząca festiwalowi sztuki
„3. Krakowskie Spotkania Artystyczne 2022 – TERYTORIA”



Marek Batorski



Projekt: Piotr Szczur



Andrzej Szwałd

Muzyka jazzowa słuchana, komponowana bądź wykonywana w twórczości plastycznej Marka Batorskiego stanowi zasadnicze źródło inspiracji, wyzwala emocje malarskie, staje się silnym impulsem do tworzenia. Prowokuje ruch, który kojarzy się z tańcem, malarski gest. Wynikiem tych działań są różnego rodzaju audioformy, czyli obrazy audialne (słyszalne).

Improwizacja jest więc wspólną metodą twórczą charakterystyczną dla dwu uprawianych przez Batorskiego dziedzin sztuki. W malarstwie przejawia się w otwartości na interpretację formy i tematu, w rytmach i w interwałach, w dynamice, w symultanizmie, w sugestii czasu i przestrzeni, w iluzji ruchu, w następstwie i w interakcji plam barwnych, w złożonych strukturach impasto, w temperamencie i w intuicyjności działań. Rytm śladów malarskich działań nawiązuje również do znaków artykulacji muzycznej. Wartość ćwierćnuty z charakterystycznym „daszkiem” odnosić można bowiem na zasadzie analogii do powtarzających się rytmicznych powtórzeń na płaszczyźnie obrazu. Malarz poprzez świadomą transpozycję dobiera więc odpowiednie środki wyrazowe typowe dla zasad kompozycji muzycznej.

Wykorzystywane przez niego szybkie, interwałowe, niespokojne linie prowadzone emalią tworzą napięcie, zdają się podlegać nieustannej wibracji na podobieństwo dźwięków muzycznych. Wraz z przenikającymi się w impastowych wielowarstwowych strukturach plamami kolorów wykonanych farbą olejną, o dobranym wolumenie, tworzą jak gdyby żywe struktury, odtwarzające nieustający ruch. Dzieło kształtowane jest na zasadzie kompozycji dynamicznej. Znamionuje je ruchliwość układów, żywość barw i płynność ulotnych linii. Poza tym, czasem ich obraz budzi skojarzenia związane z partyturą – zapisem muzycznym w postaci pięciolinii.

Fragment tekstu Andrzeja Szwałda zamieszczonego w katalog wystawy pt. „Wybrzmiewanie barw, ruch koloru – o malarstwie Marka Batorskiego”.



Movement in colours 4, olej na płótnie, 160 × 105 cm, 2022



Movement in colours 41, olej na płótnie, 140 × 110 cm, 2021



Movement in colours 44, olej na płótnie, 140 × 110 cm, 2021-2022



Movement in colours 11, olej na płótnie, 130 × 120 cm, 2022

głos plastyków

Piotr Wójtowicz

Nowe obrazy

malarstwo

27.04 - 13.05.2022

Wystawa towarzysząca festiwalowi sztuki
„3. Krakowskie Spotkania Artystyczne 2022 – TERYTORIA”



Projekt: Piotr Szczur



Otwarcie wystawy, Piotr Wójtowicz. Fot. Piotr Szczur



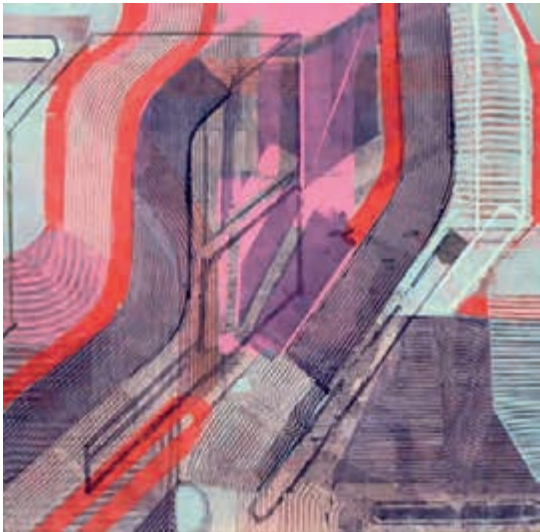
Piotr Wójtowicz

Obrazy przygotowane na wystawę w Galerii Pryzmat w Krakowie są wyborem prac z ostatnich kilku lat. Część z nich była już prezentowana w galeriach Przemyśla, Krosna i Rzeszowa pod wspólnym tytułem „Nowe obrazy”.

Opisuje on także obecną, krakowską ekspozycję. Tytuł ten ma dwa powody. Pierwszy oczywisty, związany ze stosunkowo niedawnym czasem namalowania obrazów. Drugi zaś, ma przyczynę w odmiennym ich rodowodzie wobec prac wcześniejszych, których forma ściśle wynikała ze źródeł zewnętrznych. Pozostawały nimi nieodmiennie: przedmiot, zjawisko, motyw, pojęcie, idea...

W tym przypadku dzieje się inaczej. Obrazy „nowe” pozbawione są tematu, mają charakter jawnie bezprzedmiotowy, żaden z nich nie posiada tytułu, nie są odniesieniem do natury ani jej interpretacją, nie mam też pewności, czy reprezentują jakieś abstrakcyjne idee... Oparte są natomiast, przede wszystkim, na wyodrębnionych, dość prostych malarskich środkach, korzystając zarazem z tego, co oferuje określona strona techniczna, użyte materiały i narzędzia. Intryguje mnie, jak to elementarne w gruncie rzeczy wyposażenie, odkrywać może w trakcie realizacji obrazu swój potencjał, zmierzając do czegoś, co można by nazwać nieuchronnością jego postaci. W gruncie rzeczy, to interesuje mnie w trakcie pracy najbardziej... naoczny proces odkrywania i przeżywania możliwości rozwoju elementów wyjściowych oraz ich końcowe przeistoczenie w obraz.

A poza tym... nieodmienna refleksja... skąd ten obraz przychodzi...?



Wszystkie prace:
Bez tytułu, emulsja akrylowa, płyta lub płótno, 2017 - 2018

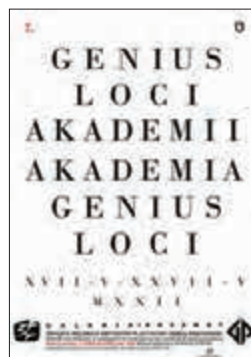


Wydział Malarstwa ASP w Krakowie **Genius Loci Akademii / Akademia Genius Loci**

malarstwo

16 – 27.05.2022

Kurator: Artur Kapturski



Projekt: Artur Kapturski

Uczestnicy: Zbigniew Bajek, Bogusława Bortnik-Morajda, Zuzanna Dec, Artur Kapturski, Jarosław Kawiorski, Bogdan Klechowski, Samuel Kłoda, Jolanta Kuśmierska, Magdalena Kulesza-Fedkowicz, Piotr Korzeniowski, Marta Makarczuk, Damian Maślowski, Janusz Matuszewski, Natalia Mądry, Anna Michalik, Miłosz Nowakowski, Jan Podgórski, Róża Polewka, Zuzanna Różańska, Grzegorz Wnęć

Artur Kapturski

Genius Loci Akademii. Akademia Genius Loci

*(...) Kim jestem ja, nie kawał mięsa i kości
lecz ja z krwi i kości mych wyrastający
człowiek działający?*

Roman Ingarden, Książeczka o człowieku

Temat tegorocznej wystawy porusza problem pojęciowego wyrazu istoty genius loci Akademii oraz poszukiwania sensu jej tożsamości.

Tradycja i ciągłość historyczna przypisana temu miejscu i ludziom je tworzących odsłania swoistą przestrzeń antropogeniczną potwierdzającą, że to sztuka tworzy miejsca wyjątkowe, wyróżnione i niezwykle. Otwiera na świat wartości poprzez piękno wyrażone, odkrywając, budując i definiując znaczenia sensów i wartości przestrzeni kultury.

Specyficzny dialog, jaki odbywa się w ASP, wciąga genius loci w rozmowę. Duch miejsca może się zrealizować jedynie poprzez zaistnienie rzeczywistego dialogu. Bogate konteksty tworzące miejsce jakim jest Akademia nie odnoszą się do jakiegoś stałego układu aksjologicznego, a raczej do niejednoznaczności. Jednak, bez oparcia o stałe wartości istnienia ontologicznego, idąc przez gąszcz niejednoznaczności, można bardzo łatwo wpaść w wymiar dwuznacznie pojętej gry stylistycznej.

Akademia, jako korelat kultury symbolicznej i normatywnej, to wielość przestrzeni w jednym miejscu, wielowymiarowość kultury materialnej grupy, wspólnoty twórców połączonych tradycją miejsca.

Tradycja wielości sposobów wytwarzania kultury tego miejsca symbolicznie i materialnie scala budynek i ludzi. Akademia jako miejsce kształcenia, kuźnia kultury, sztuki, ale i samej istoty genius loci poprzez swoją szczególną rolę kształtowania kultury, ludzi i twórców, staje się żywą tkanką.

Profesorowie, twórcy obecni i dawni są opiekunami miejsca, mającymi realny wpływ na jego kształt. Akademia na mapie kulturalnej staje się swoistym miastem genius loci z własnym agregatem prądowym i mocą twórczą.

To wyjątkowe miejsce gdzie, cytując klasyka: twórca staje się tworzywem. Mówiąc za Bohdanem Jałowieckim, *to miejsce magiczne (...) odziedziczone, wymazywane i odtwarzane i wytwarzane na nowo.*

Kultura tworzenia krajobrazu-palimpsestu znajduje jakiś punkt węzłowy w akademii, która posiada wewnętrzną ruchliwość, aktywność korespondującą ze zmianami w jądrze swojej tożsamości.

W obliczu wielowarstwowości tego zjawiska, każdy może na swój własny sposób odczytać genius loci miejsca i przestrzeni. Dookreślić go rysem własnej obecności. Wymusza to niejako stałe aktualizowanie i rozpoznawanie sensu własnej tożsamości wobec zmieniających się kontekstów zewnętrznych. Jednak, niezależnie od przypadłości i zmieniających się uwarunkowań zewnętrznych, podstawę genius loci stanowią korzenie zatopione w świecie wartości trwałych. Możemy do nich zmierzać poprzez przestrzeń fizyczną, społeczną, kulturową, mentalną, wyobraźniową, sakralną czy świadomościową.

Wobec powyższego, możliwe jest zaprezentowanie na tegorocznej wystawie dzieła autorskiego nieograniczonego tematem, stylistyką czy konwencją. Dotykającego przestrzeni szeroko pojętego zjawiska genius loci.

W dużej mierze „Genius loci Akademii. Akademia Genius Loci” służy odnajdywaniu zapomnianej tożsamości miejsca, ale również, a może przede wszystkim, to wypowiedzenie prawdy o sile tworzenia i oddziaływania właściwej Akademii i jej wielkiej odpowiedzialności w kształtowaniu i nazywaniu tożsamości własnej i pokoleniowej.



Artur Kapturski, Rowerzysta, brąz, 2022



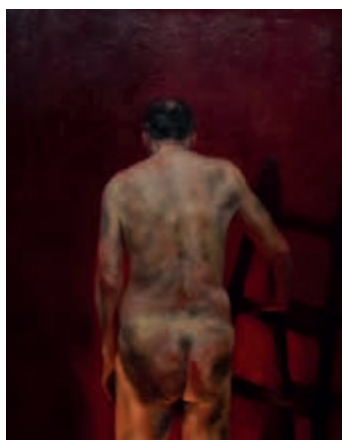
Bogdan Klechowski, Melancholia, akryl na płótnie, 150 x 120 cm, 2020



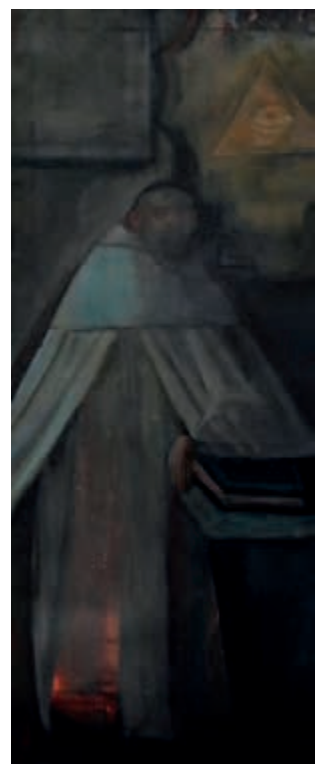
Bogusława Bortnik-Morajda, z cyklu: Miejsca – Meteory I, olej, złoto na płótnie, 200 x 150 cm, 2021/2022



Natalia Mądry, olej na płótnie, Nie wróć, 150 x 115 cm, 2022



Zuzanna Dec, Bez tytułu, olej na płótnie, 50 x 40 cm, 2022



Janusz Matuszewski, Zakonnik, olej na płótnie, 130 x 53 cm, 2022



Jarosław Kawiorski, Bez tytułu, technika mieszana, 50 x 80 cm, olej na płótnie, 2021

Wystawy zbiorowe ZPAP OK

Mały Format 2022

Wystawa małych form malarskich

10.06 – 10.06.2022

Galeria Sztuki Raven

Kurator: Zbyszek Palka

Organizator: Zarząd ZPAP Okręgu Krakowskiego

Klub Malarzy ZPAP Okręgu Krakowskiego

Galeria Sztuki Raven



Projekt: Zbyszek Palka

Uczestnicy: Tomasz Awdziejczyk, Joanna Banek, Andrzej Bębenek, Matylda Becla, Katarzyna Bielec, Irena Bigosińska, Iwo Birkenmajer, Grażyna Bilik, Krystyna Bochenek, Bożena Boba-Dyga, Józef Bratko, Barbara Bujas-Szozda, Grażyna Brylewska, Gabriela Buzek-Garzyńska, Małgorzata Bundzewicz, Dorota Chomko, Jerzy Dmitruk, Blanka Dudek-Waszuta, Małgorzata Flis, Anna Fornelska, Bożena Fortuna-Skibińska, Teresa B. Frodyma, Joanna Gałęcka, Andrzej Górniewicz, Gaba Herman, Ewa Hoppe-Nowicka, Aleksandra Iwachów, Małgorzata Jenta-Dmitruk, Wacław Jagielski, Małgorzata Jagiełło, Aleksandra Jurek, Barbara Kaczmarczyk, Kamil Emanuel Klonowski, Barbara Awa Kaiser, Ewa Kalinowska-Maćków, Bożena Knecht, Maria Kolber-Walczak, Natalia Kornecka, Grażyna Korpala, Iwona Krawiec-Konopka, Marta Kremer, Danuta Kowalska, Magdalena Kosieradzka-Seremek, Krzysztof Stawomir Król, Iwa Kruczkowska-Król, Jolanta Krzyworzeka-Smolik, Marcin Książek, Jolanta Kuśmierska, Kinga Kuzemczak, Tadeusz Kwaśnik, Anna Lewińska, Irena Lorenc, Ewa Ławrusiewicz, Aleksandra Łojek-Szymanowska, Piotr Łopalewski, Jakub Maciejczyk, Mira Magiera, Małgorzata Maćkowiak, Krystyna Malinowska, Weronika Małek-Lubawski, Bolesław Misiak, Krystyna Misiak, Leszek Misiak, Jadwiga Marchaj, Joanna Nalepa, Magdalena Nałęcz, Urszula Nosur-Nowak, Andrzej Niedoba, Elżbieta Niedźwiedzka, Maria Niewiadomska, Zbigniew Nowak, Jaga Noworól, Marta Olszowska-Kosieradzka, Krystyna Pachulska-Wiekiera, Izabella Pajonk, Zbyszek Palka, Renata Paszkowska-Kwiatkiewicz, Marek Paluch, Elżbieta Pamuła, Jan Pamuła, Saba Elżbieta Pietkiewicz, Zbigniew Perzanowski, Leonard Pędziątek, Marek K. Pieniążek, Kinga Piwowarczyk, Przemysław Pokrywka, Adam Pochopień, Joanna Radłowska, Ewa Romaniak, Ewa Rosiek-Buszko, Małgorzata Rudowicz de Rude, Daria Rzepiela, Gabriel Rzeźnicki, Elżbieta Anna Sadkowski Samek, Agnieszka Safińska, Maria Samborska, Beata Sarapata, Joanna Stawowy, Bernadetta Stępień, Iwona Stolarczyk, Renata Szpunar, Anna Stolzmann-Michta, Anna Śliwińska, Maria Tomal, Grażyna Tomecka-Grońska, Janusz Trzebiatowski, Anna Tylka, Serge Vasilendiuc, Marta Wakuła-Mac, Joanna Warchoń, Piotr Weber, Ewa Maria Wilczyńska, Piotr Witosławski, Magdalena Włodarczyk, Grzegorz Wnęć, Marta Wojnicka, Małgorzata Wolak, Barbara Wroniszewska, Adam Wsiołkowski, Katarzyna Zawierucha, Jadwiga Żołyński, Malwina Żołyński



Piotr Łopalewski, laureat Złotej Ramy 2022

Joanna Warchoł

Mały Format 2022

Minęło dziewięć miesięcy od ostatniego spotkania w Galerii Raven na krakowskim Kazimierzu, gdzie z zachwytem i zadumą syciliśmy się artystyczną ucztą przygotowaną przez związkowych malarzy. Ucztą, składającą się z ponad 150 obrazków, z których każdy oferował inny świat twórczych rozważań, zamkniętych w niewielkiej przestrzeni ograniczonego regulaminem wystawy, płótna.

Tegoroczny „Mały Format” odbywa się w atmosferze wiosny sycącej kolorami kwitnących drzew, ciepłymi powiewami wiatru, powietrzem prześwieconym przez czerwcowe słońce. Tą radość odradzającego się życia odczuwa się także w mieście poprzez ulice pełne lekko i kolorowo ubranych ludzi, zwiększony gwar dobiegających zewsząd głosów, szeroko otwarte drzwi lokali handlowych i setki kawiarnianych ogródków, zapraszających na przedpołudniową kawę lub popołudniowe, towarzyskie spotkanie.

Niestety, ponad dwuletni czas pandemii i związana z nim obowiązkowa izolacja oraz od kilku miesięcy tocząca się za wschodnią granicą Polski wojna powodują, że pogodne nastroje przytłumione są smutkiem. Zaduma nad światem i ludzką egzystencją zdecydowanie częściej gości w naszych umysłach niż w latach bezpiecznego spokoju, pozbawionego poważnych i nieoczekiwanych zagrożeń. Dlatego sztuka, którą z zamiłowaniem i poświęceniem uprawiamy, wydaje się być antidotum na otaczającą rzeczywistość, ucieczką przed wewnętrznymi niepokojami lub formą osobistego dialogu z tym, co boli, przeraża i każe zastanawiać się nad kondycją świata i rządzącymi nim prawami.

W tym roku, po raz pierwszy od wielu, wielu lat, zabrakło w naszym gronie wspaniałej i oddanej wszystkim koleżanki – Ewy Ławrusiewicz. Niespodziewana, poważna choroba nie pozwoliła jej jak zwykle zająć się przygotowaniem wystawy, której stanowiła trwały i stabilny trzon, zawsze służąc pomocą czy poradą, z uśmiechem, cierpliwością i wyrozumiałością znosząc wszelkie, uciążliwe często, zawiłości organizacyjne. Będzie towarzyszyć nam jednak swym małym obrazkiem, przygotowanym już wcześniej na tę wystawę, który zagości wśród innych 130 artystycznych kreacji, sycących oczu feerią barw, form i różnorodnej tematyki.

Wystawa „Mały Format”, organizowana corocznie przez Klub Malarzy ZPAP OK od kilkadziesiątu już lat, nieodmiennie cieszy się bardzo dużym zainteresowaniem, zarówno samych artystów, jak i jej odbiorców. Okazuje się, że ten skondensowany w ograniczonej przestrzeni świat wrażliwości i emocji przemawia wielkim głosem, ponieważ, jak powiedział Peter Prange: Sztuka zawsze jest osobista i intymna! Tylko dlatego jest prawdziwa. Prawda nie rośnie na drzewach ani nie rodzi się w platonicznym niebie idei, tylko wyłącznie w duszy artysty.

Serdecznie dziękujemy Pani Zofii Kruk za kolejne życzliwe udostępnienie nam Galerii Sztuki Raven oraz Koleżankom i Kolegom z Klubu Malarzy, którzy pomogli w organizacji tej wystawy. Podziękowania należą się również wszystkim artystom biorących w niej udział, gdyż bez nich nie zaistniałby „Mały Format 2022”, tak jak nie istnieje piękno bez pasji i talentu ludzi, którzy je tworzą.

Kraków, maj 2022

Tekst zamieszczony w katalogu wystawy.

**Złota Rama
Wyróżnienia**

Złota Paleta Klubu Malarzy ZPAP OK

Piotr Łopalewski
Joanna Banek
Andrzej Bębenek
Maria Niewiadomska
Elżbieta Pamuła
Adam Wsiołkowski
Maria Tomal

Nowi Członkowie ZPAP

malarstwo, rysunek, fotografia, grafika, rzeźba

18 – 31.01.2022

Galeria Pryzmat

Kurator: Piotr Szczur



Projekt: Ioptr Szczur

Uczestnicy: Krzysztof Cyper, Anna Drozd-Tutaj, Jarosław Konopka, Marcin Książek, Katarzyna Markiewicz-Strzopa, Joanna Nalepa, Julita Nowosad, Elżbieta Piórecka, Kinga Piwowarczyk, Aneta Początek, Joanna Rudek, Izabela Sak, Bogusław Strzopa, Ewa Depak-Szlachetka

Witamy w Związku...

Obecny – 2022 rok rozpoczynamy wystawienniczo pokazem prac artystów, którzy w przeciągu ostatnich kilkunastu miesięcy zapisali się do Związku Polskich Artystów Plastyków. Jak zwykle, odbywa się on w Galerii Pryzmat i stanowi formę artystycznego powitania przez Zarząd Okręgu Krakowskiego wszystkich, dla których zrzeszenie się w najstarszym w Europie stowarzyszeniu twórczym jest ważne i potrzebne.

W wystawie uczestniczą zarówno twórcy dojrzały, o mocno sprecyzowanym imagu artystycznym, jak i ci, dla których przygoda ze sztuką dopiero się zaczyna. Dlatego wystawa bywa różnorodna, a dzieła obejmują całą gamę dyscyplin, w obrębie jakich porusza się współczesny twórca. Zazwyczaj dominują – malarstwo, grafika i rzeźba, lecz również znaleźć można prace przedstawicieli nowych mediów, projektantów, architektów wnętrz czy konserwatorów dzieł sztuki. Ten skromny pokaz stanowi także zaproszenie dla naszych nowych Koleżanek i Kolegów zarówno do udziału w kolejnych, związkowych, cyklicznych wystawach, jak i do czynnego włączenia się w związkowe projekty artystyczne i wszelką inną działalność, mającą na celu służenie całemu, krakowskiemu środowisku artystycznemu.

W roku 2021 ZPAP obchodziło 110-lecie swojego istnienia. Przez ten czas zrzeszało tysiące twórców, którzy kształtowali oblicze nie tylko krakowskiej, ale i polskiej sztuki. Główne zadania i cele Związku niewiele zmieniły się od dnia jego powstania, kiedy to pojawiła się potrzeba założenia organizacji służącej dobru ludzi, którzy na swe trudne, życiowe posłannictwo postanowili wybrać uprawianie sztuki. Jak ponad 100 lat temu, tak i dzisiaj, Związek ma na celu nie tylko jej popularyzowanie i promocję, ale także wszelką ochronę naszej grupy zawodowej, kształtowanie etosu artysty, kreowanie artystycznych wartości i budowanie tożsamości kulturowej społeczeństwa.

Powiększające się wciąż szeregi najstarszego i największego w Europie stowarzyszenia profesjonalnych twórców sztuk wizualnych cieszą i napawają optymizmem. Podważa to pojawiające się od dłuższego czasu z różnych stron głosy o zbliżającym się końcu ZPAP, o jego starzeniu się i nieadekwatnej do obecnych czasów roli, jaką spełnia. Daje nadzieję, że potrzeba solidarności i wspólnoty zawodowej wśród twórców nadal istnieje, bez względu na okoliczności zewnętrzne, systemy polityczne i modne wzorce życiowe. Podtrzymuje też wiarę w artystów, którzy choć w swej twórczości zawsze są samotni, to jednak odczuwają potrzebę integracji, wspierania się i określania swej grupowej tożsamości. (...)

Kraków, 5 stycznia 2022

Joanna Warchoń

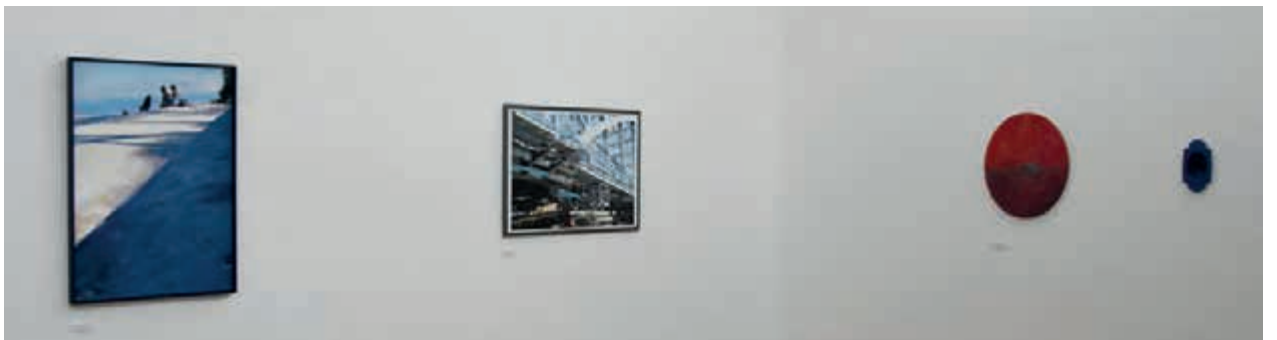
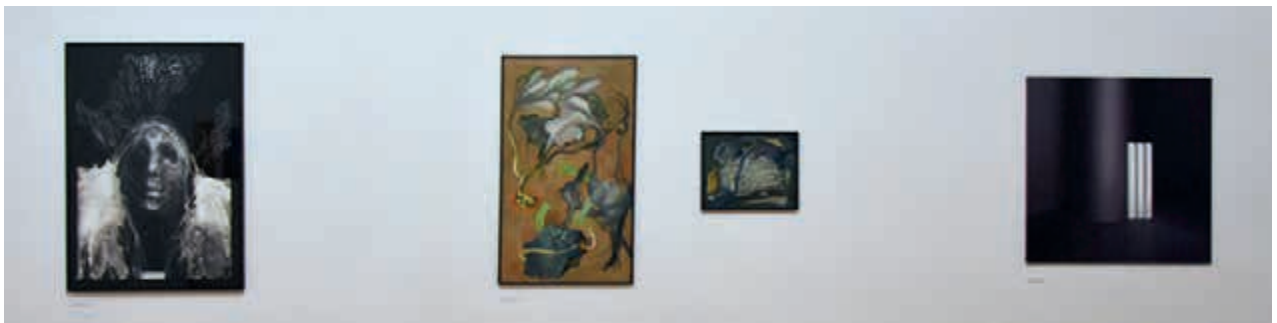
Tekst zamieszczony w katalogu wystawy



Otwarcie wystawy i jej uczestnicy. Fot. Piotr Szczur



Fragmety ekspozycji. Fot. Piotr Szczur



Marek Batorski

Marcus Brawn Colour sound

malarstwo, rysunek

17 – 30.06.2021

Galeria Floriańska 22

Na wystawie został przedstawiony cykl prac wykonanych w okresie pandemii, które poprzez swą formę, materię i strukturę nawiązują, z jednej strony do pewnego zniewolenia i niemocy działania, a z drugiej – poprzez gest, sugestywny kolor i groove, mówią o otwarciu się i nadziei.

Do prezentowanych obrazów zostały skomponowane oraz wykonane podczas wernisażu wystawy utwory o charakterze jazzowym, nawiązujące w swojej harmonii, budowie, motoryce i odległościach interwałowych do kompozycji muzycznych Ricka Margitzy „HOPE”.

Skład zespołu:

Marek Batorski – saksofon, Aldo Joshue – puzon (Italy), Ula Lazar – vocal, Tomasz Piątkowski – piano, Michał Rapka – kontrabas, Wiktor Kierzkowski – perkusja.

Marek Batorski



Na saksofonie gra Marek Batorski



Fragmety ekspozycji. Fot. z archiwum artysty



Małgorzata Hołówka

Pod osłoną nieba

malarstwo

16 – 27.02.2022

Pałac Sztuki TPSP w Krakowie



Notatki z lat 2016-2021, technika mieszana na papierze, 9 x 12 cm

Dzielę się wspomnieniami z miejsc, do których często wracam; gdzie niebo jest większe od ziemi, dominantą pejzażu są białe chmury i biało-różowa gryka, a powietrze świetliste i czyste. W takich miejscach odzyskuje się harmonię ze światem i rozumienie jego porządku, rozpiętego pomiędzy wschodem i zachodem słońca, podziwianymi w obecności przyjaciół.

To opowieść o niebie, źródle zjawisk niezrozumiałych i pięknych, o jego monumentalnym milczeniu, o spotkaniach pod osłoną nieba; w ciszy, która jest jego mocą.

Pod osłoną nieba pracowaliśmy każdego lata tworząc obrazy i wspólnotę myśli, pogłębiając więzi naszej przyjaźni, ciesząc się swoją obecnością.

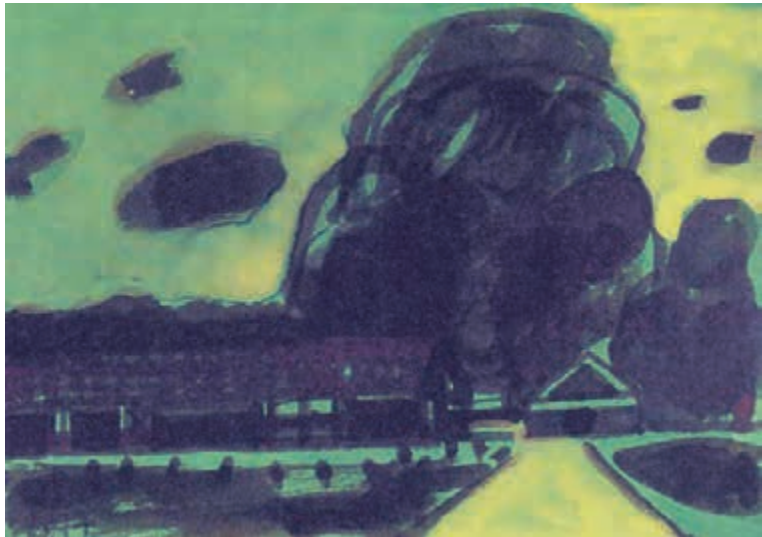
Jeśli za tajemnicę szczęścia uznać zasadę, by żyć powoli, to na pewno czas spędzony w Puciłkach był czasem szczęśliwym.

Pokaz dedykuję Wiktorii, Helenie i Leonardowi, Irenie i Józefowi, Basi, Małgosi, Zbyszkowi, Mikołajowi, Staszku, Ewie i Cezaremu...

Małgorzata Hołówka

Otwarcie wystawy. Od lewej: Zbigniew Kazimierz Witek, Małgorzata Hołówka. Fot. Przemysław Witek





Notatki z lat 2016-2021, technika mieszana na papierze, 12 x 17 cm



Notatki z lat 2016-2021, technika mieszana na papierze, 12,5 x 18 cm



Notatki z lat 2016-2021, technika mieszana na papierze, 12,5 x 18 cm

Marzena Balewska

Szósty zmysł

malarstwo

01 - 13.03.2022

Pałac Sztuki TPSP w Krakowie



Fot. Przemysław Witek

Magdalena Warłowska

Marzena Balewska - Szósty Zmysł

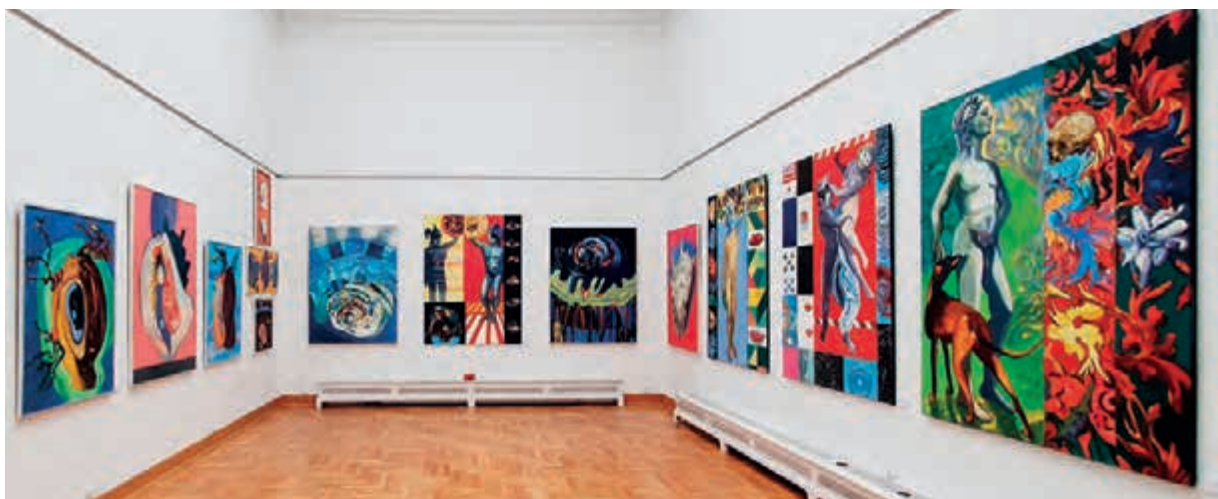
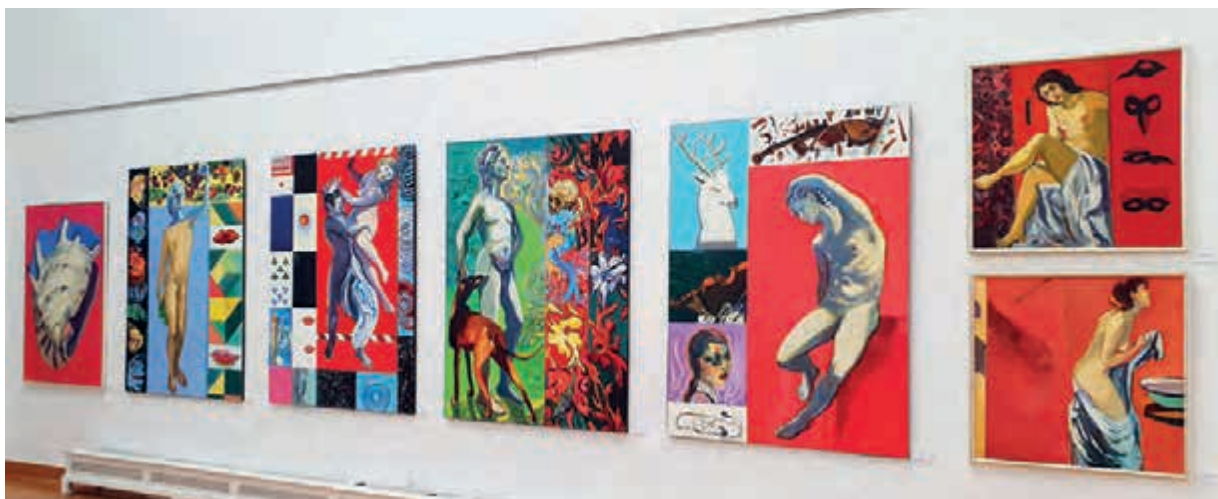
Gdy weszłam do sali krakowskiego Pałacu Sztuki w ponury lutowy dzień miałam wrażenie, że znalazłam się jakby w innym miejscu i innym czasie. Malarstwo Marzeny Balewskiej to witalność i energia, a jednocześnie azyl i odpoczynek. Nieczęsto spotyka się dzieła, które tak naturalnie, w sposób lekki i niewymuszony zdają się odzwierciedlać osobowość i energię artysty.

Wystawa Marzeny Balewskiej „Szósty zmysł” miała miejsce w Pałacu Sztuki od 01.03.2022 do 13.03.2022. Zaprezentowane były na niej głównie nowe prace artystki – wielkoformatowe płótna przedstawiające zmysły człowieka i świetnie dopełniająca je seria obrazów z motywem muszli (tworzona podczas lockdownu w 2021 roku).

Obrazy Balewskiej stanowią świeże spojrzenie na sztukę dawną, z której artystka czerpie inspiracje. Widać tu erudycję i doświadczenia plenerowe malarki. Począwszy od antycznego malarstwa pompejańskiego (wystawę otwiera kilka obrazów z serii „Impresje pompejańskie”), skąd artystka zaczerpnęła kolor (ożywcze, mocne odcienie czerwieni) przez, idąc dalej tropem włoskim, echa weneckiego malarstwa renesansowego pozwalające na zmysłowość i „uwolnienie” koloru, po rzymski barok z jego różnorodnością, okrucieństwem, ale i łagodnością (wspaniale zestawione z innymi elementami na obrazach, na nowo odczytane arcydzieła Berniniego w „Dotyku” i Caravaggia we „Wzroku”). Wzrok, to u Balewskiej zresztą niewątpliwie najważniejszy ze zmysłów, co podkreślone jest właśnie przez trawestację „Narcyza” Caravaggia w lewym dolnym rogu obrazu, zakochanego nie w sobie samym, ale w odbiciu w tafli wody, które staje się okiem. A więc być może Narcyz zakochuje się w malarstwie, którego esencją jest spojrzenie. Natomiast esencją malarstwa jest kolor, dla artystki najważniejszy środek wyrazu pozwalający na swobodę twórczą. Geometryczne podziały na pola obrazowe poszczególnych płócien przedstawiających zmysły nie negują ich zmysłowości, ale sprawiają, że jest w nich architektoniczna struktura. Kontrastujący z włoską witalnością wydaje się świat symboli kojarzących się z holenderskimi i flamandzkimi martwymi naturami o wymowie wanitatywnej. W obrazach Balewskiej znajdziemy nie tylko muszle, ale także czaszki, instrumenty muzyczne, kwiaty i motyle. To motywy symbolizujące przemijanie i ulotność, jednak na płótnach tych przedstawione są w taki sposób, że implikują żywotność i witalność. Witalność pomimo ulotności, albo być może wynikająca ze świadomości ulotności krótkiego życia wobec długotrwałej sztuki.

Sztuka artystki, to świat malarski pomiędzy figuracją a abstrakcją. W ostatniej stworzonej przez nią serii emanujący organicznością, haptycznością, zmysłowością; nieustannie przekształcający się. Muszla, to symbol Wenus, kobiecości, narodzin i życia. Doskonale łączy w sobie wszystkie zmysły ustanawiając zarazem nową intuicyjną jakość: szósty zmysł. Jednak warto podkreślić, że w malarstwie artystki niezwykle ważny jest człowiek, jego cielesność, w tym akt męski – temat nieczęsto podejmowany przez artystów ostatnich stuleci.

Wielu dawnych mistrzów podejmowało próby przedstawienia w malarstwie zmysłów człowieka, zazwyczaj wyrażając je przy pomocy alegorii. Balewska wpisuje się w tę tradycję, jednak nie potrzebuje alegorii. Samą malarską formą przekonuje, że w obrazach wizualnych ważny jest nie tylko wzrok, ale wszystkie zmysły, z których połączenia rodzi się nowa jakość pozwalająca na cielesno-duchowe odczucia. Na to, aby rozsmakować się w tym malarstwie angażując wszystkie zmysły. Malarstwo to może być azylem, i jak w marzeniu Henri Matisse’a o idealnej sztuce (i także być może marzeniu Marzeny Balewskiej) może być podobne do wygodnego fotela, dającego odprężenie po ciężkim dniu.



Fragmety ekspozycji. Fot. Przemysław Witek



Gabi Buzek-Garzyńska
***Znalezienie swojej historii jest
najważniejszym wyzwaniem w życiu***

wystawa retrospektywna

08.03 – 10.04.2022

Biała Galeria CENTRUM

Nowohuckie Centrum Kultury w Krakowie

Kuratorka: Joanna Gościej-Lewińska



Fot. Adam Gryczyński

Fragmety ekspozycji. Fot. Adam Gryczyński,
z archiwum NCK w Krakowie



Joanna Gościej-Lewińska

Gabi Buzek-Garzyńska należy do artystek, które zapewne cieszyłyby się z przypisania ich pracy dziecięcej szczerości. Jej intencją jest tworzenie sztuki, która wywołuje uczucia zdumienia i odkrywania zarówno podczas malowania, jak też późniejszej kontemplacji. Jej prace zawierają wiele intelektualnych i duchowych sugestii, kierujących uwagę na złożone kwestie wewnętrznych emocji i napięć, które można wyrazić za pomocą koloru, światła i linii. Artystka jest mistrzynią kompozycji w pełni wolną od ograniczeń tradycyjnego przedstawienia. Próbuje oddać ruch, nie obrazując konkretnego obiektu. To malarstwo jest wolne, otwarte, pobudzające wyobraźnię, inspirowane naturą, nasycone spontaniczną reakcją na wewnętrzne przeżycia



Na wystawie zaprezentowano 7 cykli prac powstałych w latach 2016-2022:
 „Genesis”, 2016-2018
 „Droga”, 2018
 „Tam, gdzie znajduje się krawędź Wszechświata”, 2019
 „Rzeczą ważniejszą od wiedzy jest wyobraźnia”, 2020-2021
 „Back to 80’s”, 2021
 Instalacja pt. „Pokochać ponownie”, 2016-2022
 „Moja historia”, 2022



Gabi Buzek-Garzyńska

Proces twórczy

Podczas metody pracy twórczej, jaką praktykuję, nie wszystko jest przewidywalne i w pełni kontrolowane, dlatego konieczne jest bieżące obserwowanie pojawiających się zmian na płótnie, ich akceptacja lub odrzucenie, rodzące kolejne próby. Świadome wykorzystywanie przypadku to sedno moich działań twórczych.

Interesuje mnie eksplorowanie tego, co nieznanne, kreowanie nowych światów, połączenia mediów i środków malarskich, eksperymenty z technologią oraz świadome ich wykorzystywanie. Mogę śmiało przyznać za artystami z nurtu action painting, że od samego dzieła bardziej interesujący jest proces jego rodzenia się, powstawania.

Podczas aktu twórczego obraz wyłania się, rodzi, staje, a ja jestem jego pierwszym odbiorcą. Tak jakby proces malowania zaczynał się bez mojego udziału, jakbym była wyłącznie narzędziem i jedynie śledziła zachodzące zmiany. Dopiero gdy obraz mi się ukaże, zaczynam świadomą ingerencję

Agnieszka Koziń *Uciekając na Wyspy Szczęśliwe*

malarstwo

25.03 – 09.04.2022

Galeria Labirynt N°2

Renata Szpunar

Jasna strona życia.

O wystawie malarstwa

Agnieszki Koziń

pt.: „Uciekając na Wyspy Szczęśliwe”



Wyspa 30, 50 x 60 cm, 2022

Agnieszka patrzy jasnym spojrzeniem. Pogodnie uśmiecha się do świata, gdy wybiera z niego to, co dodaje życiu lekkości – przejrzyste, słoneczne niebo, czysty lazur wody i szczęśliwych ludzi, którzy wydają się być wolni od trosk. Bohaterowie jej obrazów oddają się bezgranicznie letniej zabawie, wskakują do wody tak namiętnie, z taką pasją, jakby miał to być najpiękniejszy, albo ostatni dzień w ich życiu. Odrywają się od nabrzeżnych skał, lecą w powietrzu tak lekko i zanurzają się w wodzie tak płynnie, jakby od urodzenia byli z nią zespoleni jednym rodzajem materii.

Człowiek Agnieszki jest szczęśliwy. Jest częścią pejzażu, który przyjaźnie przyjmuje go w swoje ramiona i otula swoim czystym kolorem i światłem.

Agnieszka dotyka lekko i miękko powierzchni płótna szerokim pędzlem zanurzonym w czystych odcieniach gęstej farby – w turkusach, lazurach, szmaragdach i neapolitańskiej żółci – i pozostawia na nim ślad swoich emocji, i swojego stosunku do rzeczywistości.

Nie ma tam znamion jakiegokolwiek udręki, męczarni, ani walki z materią obrazu, lub ze sobą samą. Agnieszka z niczym nie walczy, przeciwnie – zaprzyjaźnia się ze światem, kiedy transponuje jego złożoną rzeczywistość w uporządkowaną malarską przestrzeń obrazu. A tym, co najważniejsze w jej sztuce – jest klarowność wizji i jasność malarskiej decyzji, która zapada szybko.

Pokazuje światu jego jasną stronę – niebo, słońce i przestrzeń, które są w nas samych. Ostrość jej oczu zwrócona jest na to, co może sprawić, że pocujemy się na moment bardziej szczęśliwi. Zabiera nas w ten cudownie magiczny sposób, w jaki potrafi tylko sztuka – na Wyspy Szczęśliwe...

Czy istnieją gdzieś takie wyspy naprawdę? Czy jednak może ucieczka na nie jest tylko wielkim marzeniem i zanurzeniem się we własną wyobraźnię, gdziekolwiek się jest?... Tym razem w wyobraźnię pobudzoną tą malarską iluzją świata oczyszczonego z wszystkiego, od czego wciąż pragniemy uciekać w daleką podróż, choćby na jego najdalszy kraniec. Na jakąś odległą, niewielką wyspę, otoczoną wielką wodą, nad którą nigdy nie zawisną złowrogie chmury niepewnych, pełnych lęku dni...

Imperator Aleksander Macedoński spytał kiedyś Diogenesa – *Czy posiadasz jakieś życzenie?* Filozof odpowiedział: *Nie zastaniam ci słońca...* Gdy widzę obrazy Agnieszki i zanurzam się w jej świat, myślę o epikurejsko-stoickiej filozofii życia. O świadomej rezygnacji z utrwalania w obrazie tego, co brudzi jego kolor i burzy jego przemyślany porządek, prostotę formy, klarowność kompozycji. Myślę o afirmacji życia.

Odpywa gdzieś niepokój współczesnych czasów, i myśl zanurza się w bajkę... Smutki i niepewność ulatują, jak nocne motyle z nastaniem brzasku dnia. Słońce powoli znów wschodzi, i różowieje spokojna tafla wody każdego z mórz, w każdym zakątku świata, dokąd w swoich bardzo licznych podróżach powędrowała Agnieszka.

Jej sztuka jest przeciwwagą dla brzydoty i zła, okrucieństwa i nieczułości, zamieniających nasze ludzkie niebo spokoju – w piekło lęku, gdy zamiast życiodajnego deszczu spada na nasze głowy ogień wojny, widmo zarazy, jak mroczny cień zagłady naszego istnienia.

Zawsze bardzo potrzebni są nam tacy, którzy siłą swojej malarskiej decyzji odsuwają sponad nas chmury i pokazują nam czyste niebo.



Wyspa 20, 50 x 65 cm, 2021



Wyspa 24, 50 x 70cm, 2021



Wyspa 23, 50 x 70 cm, 2021



Wyspa 7, 50 x 60 cm, 2021



Wyspa 27, 50 x 60 cm, 2022

Monika Pałka

Labirynty 2020-2021

grafika cyfrowa

25.11-16.12.2021

11-14.01.2022

Dom Norymberski, Kraków

Wystawa w Programie Towarzyszącym

11. Międzynarodowego Triennale Grafiki w Krakowie 2021

Projekt zrealizowany w ramach

Stypendium Twórczego Miasta Krakowa

Labirynty Inne Przestrzenie

grafika cyfrowa

15.12.2021-12.01.2022

Międzynarodowe Centrum Sztuk Graficznych, Kraków

Organizator: Stowarzyszenie Międzynarodowe Triennale Grafiki w Krakowie

Wystawa w Programie Głównym 11. Międzynarodowego Triennale Grafiki w Krakowie 2021

Projekt zrealizowany w ramach Stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Bez tytułu
grafika cyfrowa
120 x 70 cm
2021
Dom Norymberski

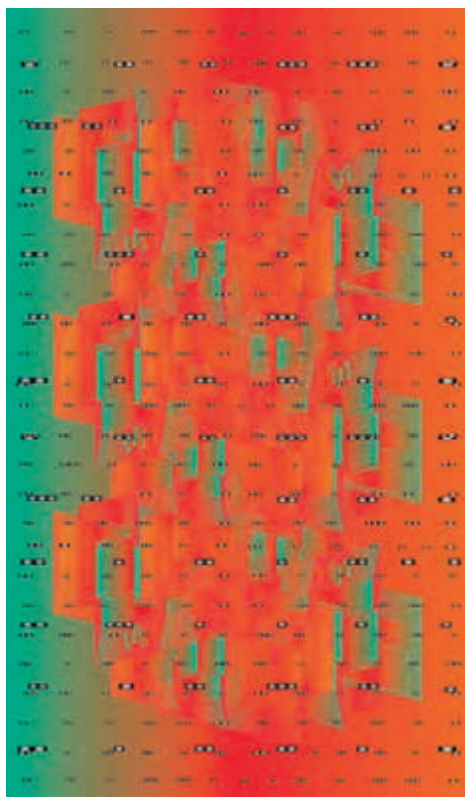


Marta Anna Raczek-Karcz

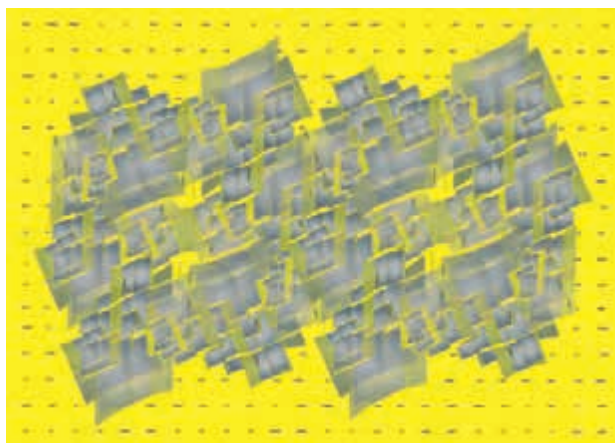
Monika Pałka już od lat przyzwyczajają odbiorców swoich prac do nietypowych kompozycji przestrzennych. Na ogół – o czym świadczą chociażby tytuły kolejnych grafik oraz wystaw, podczas których były one prezentowane – artystka wykorzystuje konwencję labiryntu, odwołując się dyskretnie i inteligentnie zarazem do niemożliwych przestrzeni kreowanych w połowie XX wieku przez holenderskiego grafika M.C. Eschera.

Jednak w pracach, które zaprezentowała pod koniec 2021 roku w Międzynarodowym Centrum Sztuk Graficznych, w ramach wystawy wpisanej do Programu Głównego Międzynarodowego Triennale Grafiki w Krakowie, pojawił się jeszcze jeden składnik wyraźnie oddziałujący na percepcję poszczególnych kompozycji.

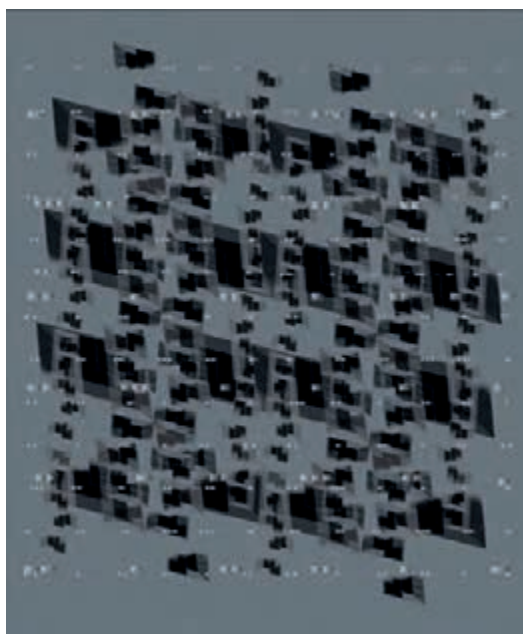
To już nie tylko precyzyjnie skonstruowane labirynty, w których przemieszczają się multiplikowane postaci, to zupełnie inne przestrzenie zbudowane z udziałem dodatkowego czynnika wizualnego, jakim jest barwa. Użyte przez artystkę zestawienie kolorów – intensywne czerwieni i nieco, na jej tle, zmatowionych zieleni – przywodzi na myśl wykorzystane przez Andy'ego Warhola w serii grafik o Che Guevarze zjawisko powidoków negatywnych. Dzięki temu zabiegowi, przestrzenie obecne w kompozycjach graficznych Moniki Pałki, wciągają odbiorcę już nie tylko w labirynt zbudowany z pionów, poziomów i ich wzajemnego przenikania się, lecz dodatkowo wydobywają się poza dwuwymiarowy obszar wydruku. Wychodzą do widza, przykuwają jego wzrok, by już po chwili, gdy tylko na moment się odwróci, objawiać się przed nim ponownie w postaci powidoku. Dotychczas Monika Pałka wykorzystywała kolor raczej oszczędnie, w postaci akcentów barwnych wplecionych w czarno-szaro-białe kompozycje. Tym razem zdecydowała się „pójść na całość”, a efekt jest oszałamiający, gdyż stanowi dodatkowe wzmocnienie emocjonalnego przekazu, który zawsze można było w pracach artystki odnaleźć, ale który nigdy nie manifestował się tak dobitnie i w tak pełnym wymiarze.



Czerwony III, grafika cyfrowa, 120 x 70 cm, 2021, MCSG



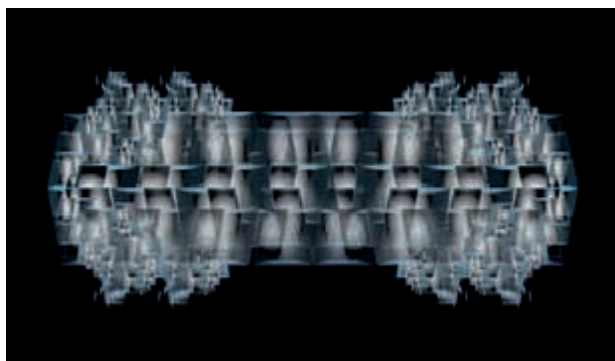
Dwa światy III, grafika cyfrowa, 140 x 100 cm, 2021, MCSG



W przestrzeni, grafika cyfrowa, 120 x 100 cm, 2021, MCSG i Dom Norymberski



Z cyklu: Labirynty - Labirynt, grafika cyfrowa, 120 x 70 cm, 2021, Dom Norymberski



Bez tytułu, grafika cyfrowa, 70 x 120 cm, 2021, Dom Norymberski

Lucjan Orzech

Obrazy z lat 2019-2022

malarstwo

26.04.2022 - 12.06.2022

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie

Lucjan Orzech

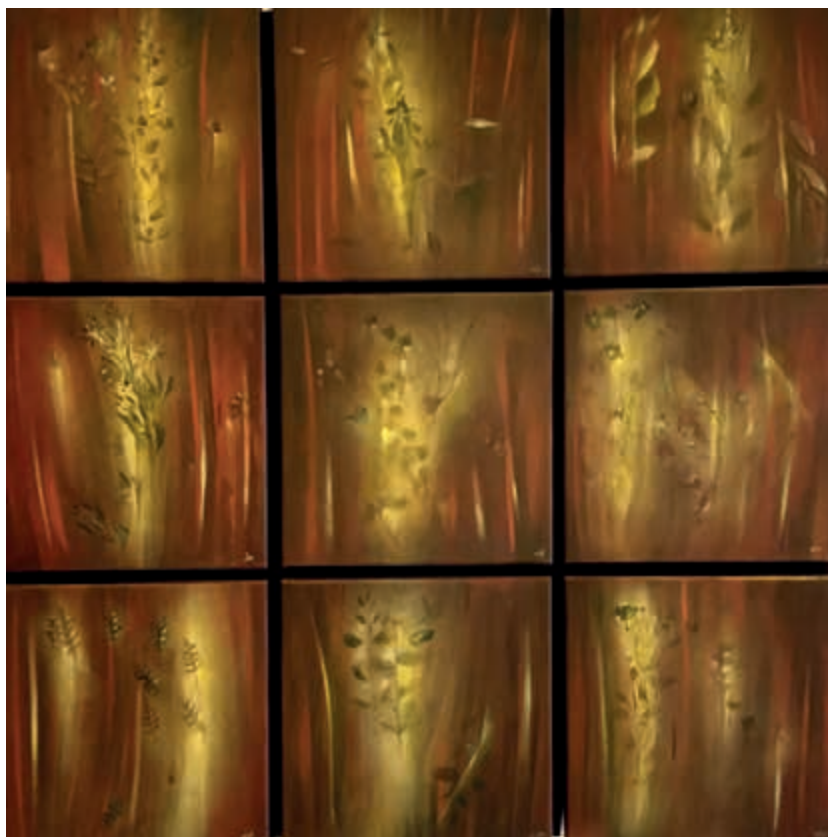
Wśród wielu inspiracji znajdujemy także zjawisko poświaty, która odrealnia to co nas otacza nadając rzeczom wymiar tajemniczy, ulotny i duchowy. Tworzy ona alternatywny obraz świata i sprawia, że nie postrzegamy przedmiotów w konkretnej odrębności lecz ich złożone cienie, odbicia i zwielokrotnienia. Poświata zapowiada coś co przeczuwamy, podobnie jak poranny świt poprzedza pełnię światła. W pełni dnia pierzcha jednak magia i niedookreśloność tak potrzebne artystycznemu wzruszeniu.

Zielniki są szczególnymi poświatami minionej rzeczywistości i zachowują ślady nie tylko gatunkowych ale także indywidualnych cech zasuszonych roślin, stąd ich pociągająca metafizyczna aura.

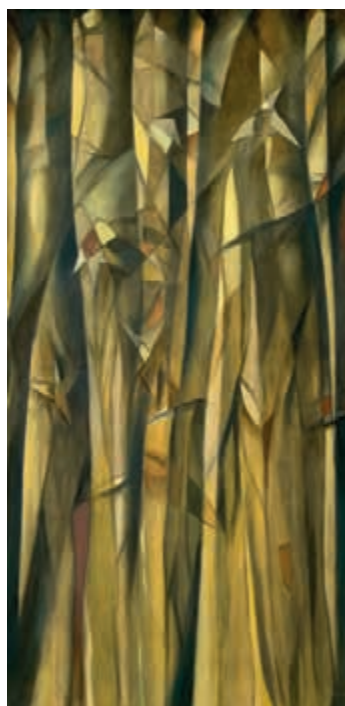
Nasze wrażenia nie dają się zamknąć pod powiekami ale podlegają nieustannej fluktuacji. Są seriami poświat, które mieszają się w naszej wyobraźni zachowując doznania z przeszłości i generując nowe obrazy. W rezultacie twórczej sublimacji pojawia się wizja – poświata nowego obrazu skłaniająca do utrwalenia go w formie materialnej. Obraz jest zatem utrwaloną formą, którego forma materialna z kolei odciska w naszej percepcji ślad nowej poświaty – rzuca cień wizji artysty.



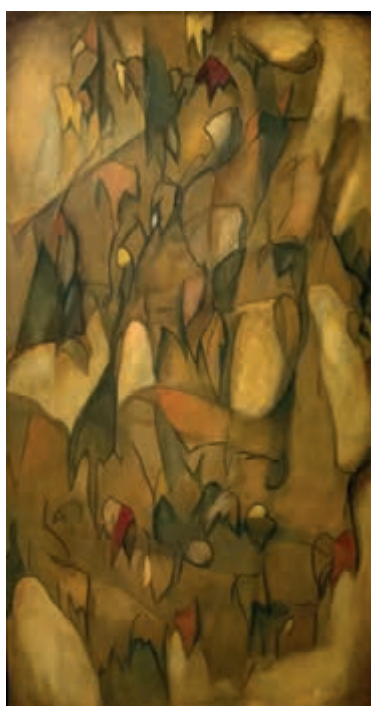
Fragment ekspozycji



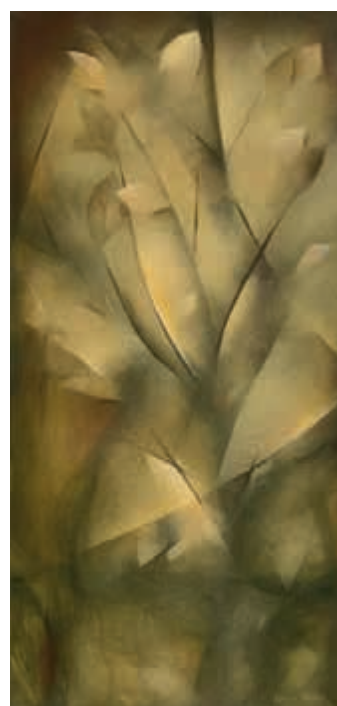
Wariacje zielnikowe, olej na płótnie, 9 x 45 x 45 cm, 2022



Prześwity, olej na płótnie, 180 x 90 cm, 2022



Winobluszcz, olej na płótnie, 130 x 70 cm, 2020



Wiosna, olej na płótnie, 100 x 49 cm, 2022

Adam Brincken

Światło koloru

witraże, projekty i realizacje

17.05 – 21.06.2022

Krypta u Pijarów

Druga część wystawy:

Światło koloru

do 30.06.2022

Opactwo oo. Benedyktynów w Tyńcu



Fot. Jacek Maria Stokłosa

Małgorzata Reinhard-Chlanda

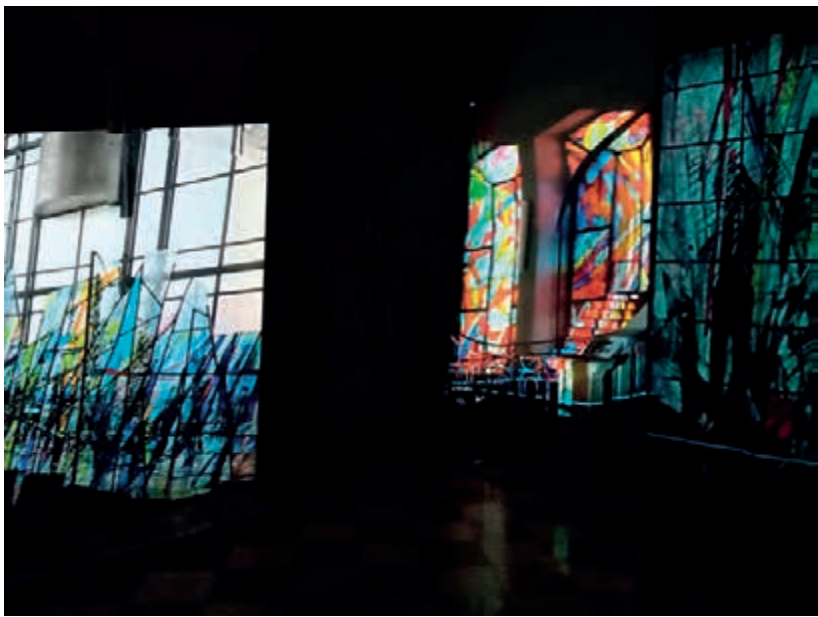
Przestrzenie sakralne Adama Brinckena

Sztuka tworzenia witraży zdaje się być dla Adama Brinckena wyzwaniem priorytetowym, w którym artysta z pasją rozwija swoje poszukiwania malarskie. Śmiałe w wyrazie i pełne w rozmachu witraże Brinckena wyróżniają oryginalny i mocno zindywidualizowany język abstrakcyjnego obrazowania, sporadycznie stosowany we współczesnym polskim witrażownictwie. Kompozycje te, integralnie związane z architekturą nowych kościołów, w przemyślany i harmonijny sposób nadają sens teologiczny i estetyczny ich wnętrzom, współgrają z elementami wyposażenia, kreują niepowtarzalną atmosferę sacrum. Dodatkowo, artysta wprowadza je w szerszy kontekst swoich działań przestrzennych – łącząc warstwę obrazowania z malarstwem ściennym i polichromią ożywiającą formy rzeźbiarskie autorstwa Macieja Zychowicza. W tej nieomal iluzjonistycznej grze malarskiej z przestrzenią, stymulowaną oddziaływaniem światła i koloru, zacierają się granice gatunków, struktur, materii, co znacznie wzmacnia efekt wyrazowy całości. Powstaje dzieło zintegrowane, któremu ton nadają w znaczny sposób dynamiczne kompozycje witrażowe. Tak zespolone cykle prac, zrealizowane kolejno w kościołach: Jarosławia, Wejherowa i Kobiernic, tworzą w harmonii z architekturą swoiste „misterium” wnętrza – wręcz podporządkowując sobie architekturę.

Nastrój wywołany silnymi napięciami ekspresyjnych form, kolorów, rytmów, kierunków intensyfikuje dodatkowo „żywe”, zmienne światło przenikające przez barwne powierzchnie szyb. Ten „dramat form” ma swoją głęboką wykładnię w samym duchowym wymiarze wnętrza, nasycenym treściami symbolicznymi. W miejsce naturalistycznego języka przedstawień stosowanego w większości kościelnych witraży, artysta proponuje bardziej oryginalne rozwiązanie. Sfera malarska, którą operuje z dużym wyczuciem i świadomością znaczeń, wymyka się jednoznacznej interpretacji a otwarta zostaje na wyrażanie treści absolutnych, uniwersalnych, niosących zagadkę Tajemnicy.

Abstrakcyjna struktura całości, dopełniana formami realistycznymi, staje się manifestacją prawdy o duchowej naturze malarstwa, symbolice i autonomii sztuki. Z tych asocjacji powstają niepokojące, zmienne w nastrojach przestrzenie sakralne emanujące chrześcijańską metafizyką światła. (...)

(...) Wąskie pasma szkielek w tonacji gorących kolorów – od czerwieni przez oranż po żółcie – zderzają się z gamą chłodnych niebieskości rozjaśnionych aż po świetlistość bieli. Miętko obrysowane, zagęszczone formy tworzą zwarty rytm konturów, niezależny od regularnych podziałów konstrukcji okien, ale dobrze z nią harmonizujący. Swobodne operowanie przez Brinckena barwnymi układami przeszkleń, na podobieństwo śmiałych pociągnięć pędzla, czyni witraże te niezwykle malarskimi. Powstaje żywa, rozedrgana sieć kształtów, kolorów, rytmów. Artysta z dużym wyczuciem i świadomością efektu światła stopniuje gradacje napięć form i koloru ogniskując autonomiczne kulminacje malarskości, które nadają specyficzny wyraz niektórym fragmentom przestrzeni. (...)



Fragment instalacji wideo-fonicznej



Fot. Jacek Maria Stokłosa



V. À propos sztuki...

Niezapomniani

Beata Sarapata

Prawda bycia

Wielkim przeżyciem było dla mnie zobaczenie szkiców do dzieła „Guernica” Pabla Picassa. To co na reprodukcjach wydaje się być propagandowym czarno-szaro-białym obrazem, po zobaczeniu szkiców staje się obrazem o cierpieniu i śmierci, o wszystkich możliwych doświadczeniach. A zatem nasze dzieło jest świadectwem naszego miejsca w świecie, łączeniem sztuki z etyką.

Stanisław Rodziński



Martwa natura - Hommage à Józef Czapski, olej na płótnie, 100 x 81 cm, lata 90. XX w., Krakowski Dom Aukcyjny.
Fot. Agnieszka Julia Stefańczyk

Sztuka Stanisława Rodzińskiego jest głęboko zainspirowana ruchem kapistów, ekspresjonizmem czy nawet kubizmem i abstrakcją, ale pozostaje zjawiskiem autonomicznym i odrębnym. Jak mówi artysta, w procesie twórczym ogromne znaczenie ma *pierwiastek intelektualny, refleksja nad sztuką i głębia przeżywania*. Także inspiracje wzbogacające dzieło niekoniecznie ograniczają własną ekspresję twórczą. Ruch kapistów, studentów malarstwa z pracowni Józefa Pankiewicza krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, którzy studiowali w Paryżu i tam poznali malarstwo postimpresjonistów, a szczególnie twórczość Pierre Bonnard, kładli nacisk na budowanie obrazu kolorem: *...to kolor może wyrażać wszystko bez trzeciego wymiaru i modelowania*. Kapiści dostrzegali niebezpieczeństwo „ładności” samego koloryzmu; z czasem zaczęli się zbliżać do „wyrażania” wychodząc z zachwyty i opisu. Stanisław Rodziński mówił: *z tym malarstwem wiązał się mój początek, później zacząłem się interesować pejzażem, krajobrazem i próbą własnego interpretowania pewnych motywów religijnych*.

Jerzy Nowosielski pisał: *Stanisław Rodziński nie jest abstrakcjonistą, nie jest też ekspresjonistą...* Artysta opowiada się za duchową tradycją zachodnioeuropejskiego malarstwa – sztuka pozostaje głównie jej funkcją i z nią związane są artystyczne wybory. Stanisław Rodziński podkreśla, że dominujące znaczenie w jego dojrzewaniu artystycznym, miała znajomość sztuki J. Czapskiego i jego twórczości literackiej. Dedykował Czapskiemu kilka prac m.in. „Martwa natura w hołdzie Józefowi Czapskiemu” i „Wspomnienie z Maisons Laffitte”. W obrazach tych widać wyrazistość malarskiego gestu nasyconego zawsze znaczeniem i rozstrzyganie płaszczyzny płótna po malarsku, stosuje barwy z innej kolorystycznej palety, barwy ziemi lub czerni ekspresjonistycznie nasycone, mocniej buduje plamę, długimi pociągnięciami pędzla kładzie pigment. Pisze S. Rodziński: *mogłem wprost mówić Józefowi Czapskiemu o tym, co mu zawdzięczam..., Józio często używał słowa „najprościej, najprościej malowane, najprościej powiedziane, najprostsza była jego miłość do przyjaciół, najprostsza była jego wielkość...*

W twórczości Stanisława Rodzińskiego można wyodrębnić kilka istotnych obszarów zainteresowania: pejzaż, sceny pasyjne, martwe natury. Mówiąc o pejzażach Rodzińskiego czujemy, że są one zapisem kon-

kretnego wzruszenia, miejsca okolicami Nowego Sącza, a szczególnie Nawojowej. „Krajobraz z czarnym domem”, „List z wakacji”, „Stodoła” – te obrazy robią wrażenie monumentalnych, gdzie promień złota błądzi w ciemnej zieleni, a świetliści kontur okalający dachy czarnych domów zamyka się linią horyzontu. Oszczędnie użyte środki wyrazu podporządkowane są sensowi przedstawień, farba grubo kładziona pokryta jest jakby emalią, z której wypływające światło łączy się z kolorem w jedno. Martwe natury artysty – niezwykle syntetyczne, proste niepozorne formy – zawierają w sobie sporą dozę wiernej obserwacji przedstawionej rzeczywistości, a każdy ślad farby na płótnie odczytujemy jako układ znaczących elementów.



Śmierć malarza-hommage a Van Gogh, olej na płótnie, 1993

Anna Trojanowska przed laty pisała, że: *...pejzaże, krajobrazy Rodzińskiego to miejsca dramatycznych spotkań nieba i ziemi, niebo jest źródłem światła, które ziemia przyjmuje w tej metafizycznej scenerii, zaplątane gdzieś tam samotne domostwa ludzkie, wydają się czymś wątpliwym i przypadkowym...* Obrazy te są bezludne, pozostają zapisem ludzkiej egzystencji, poezją, śladem ludzkiego bytowania, czasem minionym. Mało jest słońca w pejzażach Rodzińskiego, ale jest tajemnicze światło, symbol nadziei i głębia przeżycia ukryta w medytacji i refleksji.

Dają do myślenia obrazy dedykowane van Goghowi „Wspomnienie z Amsterdamu hommage a van Gogh” oraz „Śmierć malarza”. Tragiczne było życie artysty i dlatego ciąży na nim legenda *artiste maudit* – artysty przeklętego. Co łączy tych obu malarzy? Zdaje się, że głębokie przekonanie, aby twórczość stać się mogła rodzajem apostołstwa i to, że sztuka jest sprawą poważną i w każdym motywie, w scenie pasyjnej, pejzażu, martwej naturze można szukać śladów objawienia.

Jerzy Nowosielski określił malarstwo religijne Stanisława Rodzińskiego jako *dramat chrystologiczny*, artysta nadał swoim „Pietom” wyraz człowieczej bezradności wobec bólu i umierania. Dramaty te rozgrywają się w mroku, wydłużone postacie jak w obrazie „Spotkanie z matką”, „Opłakiwanie”, „Pod krzyżem” stoją w pustce, samotne, pełne światła. Bezwład, ziemski ciężar ciała kontrastuje z nadnaturalnym białym blaskiem. Stanisław Rodziński ma dar tworzenia własnego przekazu, prostego, świadomie ograniczonego w malarskich środkach, zróżnicowana czerń, gama zimnych tonów, świetlista, chłodna biel, odrobina czerwieni, czy skrawek pomalowanej, workowatej tkaniny, sprawia wrażenie czegoś oddartego, poranionego. Autorskie wyobrażenie chwili najbardziej dotkliwych, wielkiego osamotnienia, nawiązujące do takiego dzieła jak „Ołtarz z Isenheim” Matthiаса Grünewalda, prac Georgesa Rouaulta czy Nicolasa de Staëla.



Stodoła, olej na płótnie, 80 x 100 cm, 1999. Krakowski Dom Aukcyjny. Fot. Agnieszka Julia Stefańczyk

Artysta stawia pytanie, czy doświadczenie metafizyczne jest niezbędnym elementem dzieła sztuki, czy też rolą twórcy jest podejmowanie decyzji umożliwiających dociekanie nieskończonego, konstruowanie nieograniczonego, gdzie niedostrzegalne nagle staje się widzialnym wymiarem rzeczywistości.

Recenzje z wystaw i teksty o sztuce

● Dorota Pietrzyk

Geniusz z Vinci w tym roku skończyłby 570 lat



Co jest powodem tylu mrocznych miejsc i niedomówień w życiorysie Leonarda da Vinci?

Tak wiele legend narosło wokół jego życia, że trudno przebić się do faktów. Istotnym elementem w jego biografii jest to, że był bękartem, co zamknęło mu drogę do uniwersyteckiego wykształcenia i szanowanych zawodów. Jako nieślubny syn notariusza Ser Piero da Vinci i szesnastoletniej Catariny di Meo Lippi – służącej z oberży, nie mógł mieszkać z ojcem, który w roku

narodzin swego pierwородnego syna ożenił się z bogatą mieszczką Albierą Amadori. Dziadek Antonio zabłął chłopca do Vinci, do swego gospodarstwa przy Via Roma.

Leonardo nie urodził się w Vinci, lecz w maleńkiej wsi Anciano, kilka kilometrów od miasteczka. Było to w sobotę, 15 kwietnia 1452, o godzinie trzeciej nad ranem. Jednak dom w Anchiano – kamienny, ukryty w starym, oliwnym gaju, tłumnie odwiedzany przez wielbicieli Mistrza, prawdopodobnie nie jest prawdziwym domem jego narodzin.

Ojciec Leonarda żenił się cztery razy. Miał jeszcze dwanaściorga dzieci, z których ostatnie urodziło się, gdy Leonardo miał ponad czterdzieści lat. W swoich zapiskach artysta nie wspominał o młodości ani o rodzinie. Nie utrzymywał z rodzeństwem bliskich kontaktów, a po śmierci ojca bezskutecznie toczył z braćmi spory majątkowe.

Niewiele wiadomo też o dzieciństwie Leonarda. W domu dziadka chłopiec uczył się czytać i pisać po włosku oraz podstaw matematyki. Przechadzał się między wzgórzami Toskanii, odkrywając tajemnice przyrody, stawiając sobie wiele pytań, na które później będzie próbował odpowiedzieć. To wtedy zapewne narodziła się w nim wielka potrzeba odgadnięcia struktury świata. Jego wielki głód poznania, zrodzony w atmosferze poezji i estetyki ukształtował go jako uniwersalnego artystę.

Paradoksalnie, na przekór wielkiemu zainteresowaniu nauką, wykształcenie Leonarda było niekompletne i powierzchowne, dalekie od tego, jakie w tamtej epoce otrzymywali włoscy chłopcy ze średniozamożnych rodzin. Leonardo w sposób szczególny odczuwał braki w edukacji, gdy próbował realizować swe wielkie wizje. Znał podstawy łaciny, ale nie na tyle, by odkryć głębię myśli antycznej. Posiadał pewną wiedzę z zakresu matematyki, ale zbyt małą, by mogła wesprzeć jego intuicję naukową. W wieku czterdziestu lat próbował uzupełnić swoje wykształcenie, lecz nigdy nie został uczniem... Nieślubne pochodzenie zabraniało mu wstępu na uniwersytety, natomiast florencki cech prawników nie dopuszczał bękartów do zawodu. Nie

mógł kontynuować rodzinnej tradycji. Takie obostrzenia dotyczyły tylko klas średnich. Nieślubne dzieci papieży, władców i arystokracji otrzymywały doskonałe wykształcenie, majątki i wysokie urzędy.

Leonardo nauczył się łaciny jako dorosły człowiek, ale nigdy w tym języku nie czytał zbyt dobrze, co utrudniało mu dostęp do większości ówczesnych pism naukowych. Matematykę i geometrię tak naprawdę zgłębiał dopiero w Mediolanie, pod okiem wybitnych uczonych i architektów, z którymi



się zaprzyjaźnił. Jako dorośli napisali o sobie, że jest *uomo senza lettere*, czyli człowiekiem bez wykształcenia. Być może dotyczyło to tylko słabej znajomości łaciny. Okazał się bowiem niezwykle dociekliwym obserwatorem i empirykiem. Poza tym uważał, że jest w stanie opisać po włosku wszystkie koncepcje swego umysłu.

Nie wiemy jak wyglądał. Jego domniemany autoportret pochodzi z czasów, gdy mistrz był już dojrzałym mężczyzną. Ludzie, którzy go znali twierdzili, że: *był pięknym człowiekiem, proporcjonalnym, pełnym wdzięku i o dobrym wyglądzie*. Wspominano również o długich lokach i różowym stroju.

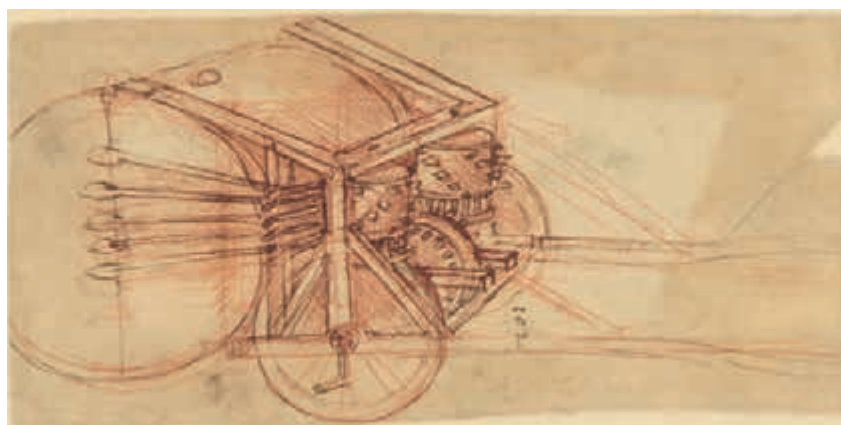
Czy Leonardo był homoseksualistą? Trudno to udowodnić, lecz nie jest wykluczone. Nigdy się nie ożenił, nie miał dzieci, żadne źródła nie wspominają o jego związku z kobietami. Bardzo dbał o urodę i stroje, o czym świadczą zachowane rachunki i opisy jego kolorowych ubiorów. Był hojny wobec uczniów, zwłaszcza wobec niesforne go, adoptowanego łobuza – Salaiego.

Bardzo dbał o swoje zdrowie. Do około czternastego roku życia Leonardo wiodł życie typowego, wiejskiego chłopca z Toskanii, od najmłodszych lat pomagał przy uprawie roli: orał, siał, kopał rowy, sadził oraz zbierał plony z pól, sadów, winnic i gajów oliwnych. Te czynności na pewno bardzo wpłynęły na jego niebywałą zręczność i siłę. Był znany we Florencji z dużej sprawności fizycznej. Doskonale jeździł konno. Bardzo lubił konie i często je rysował, porównując z innymi zwierzętami, badał ich proporcje, umaszczenia, mechanikę mięśni. Naoczni świadkowie opisywali niezwykłą siłę Leonarda. Potrafił zatrzymać konia w galopie, chwytając za uzdę oraz zginał gołymi rękami podkowy i kołatki u drzwi! Był także bardzo zręczny i wytrzymały, nie miał problemu z lękiem wysokości.

Leonardo zdziwiłby się na pewno, gdyby się dowiedział, że dzisiaj postrzegany jest przede wszystkim jako malarz. Popkultura narzuciła mu jedyną, niezaprzeczalną rolę – autora „Mony Lisy”. A on malowania nie uważał za swoje najważniejsze zadanie – często nie kończył swoich obrazów, lub porzucał je już na etapie szkicu. Uważał się za inżyniera, budowniczego mostów, fortyfikacji oraz machin. Pozostało wiele jego szkiców z dziedzin tak różnych, jak: hydraulika, metalurgia, budownictwo, mechanika. Był także doskonałym muzykiem, grającym na lirze da braccio oraz śpiewającym przy wtórze lutni.

Leonardo – wiecznie niezadowolony ze swych wyników, w czasie intensywnej nauki, poszukiwał czegoś innego, czegoś więcej... Coraz bardziej interesowały go nowe dyscypliny wiedzy i techniki: budowa zegarów, urbanistyka, sztuka militarna, kartografia, astronomia, a przede wszystkim anatomia. Wykonywał ry-

sunki ludzkiego ciała z wielką dokładnością i oddaniem. Jeden z biografów nazwał go nawet *jedynym w swoim rodzaju wybrykiem genetyki* twierdząc, że do badań nad anatomią człowieka zachęciła go własna, niezwykła cielesność. Genialnie posługiwał się rysunkiem, do którego miał wyjątkowy





talent. Dużo miejsca w badaniach anatomicznych Leonarda zajmowała tzw. anatomia czynnościowa, związana z poruszaniem się ciała. Gdy przyjrzeni się temu współcześni chirurdzy-ortopedzi ze zdumieniem zauważyli, że rysunki i opisy na kartach anatomicznych w notesach to nie tylko niezwykły atlas anatomii, ale również prawdziwa skarbnica nowoczesnego myślenia naukowego. W swoich rysunkach nie tylko nowatorsko odwzorowywał struktury anatomiczne, lecz także w wielu notatkach, kreślonych na marginesach

kart zastanawiał się, jak one z sobą współpracują i jakie są implikacje czynnościowe takich zależności. To zdumiewająco czytelne analizy biomechaniczne wraz z opisami.

To kim właściwie był Leonardo – artystą czy naukowcem? Jeśliby porównać jego dorobek, to przewaga jest absolutnie po stronie nauki. Pamiętajmy jednak, że zachowała się zaledwie połowa jego kodeksów oraz zaledwie piętnaście udokumentowanych dzieł malarskich. Ile ich było naprawdę, nigdy się już nie dowiemy...

Jego wielkie dzieło „Ostania Wieczera”, znajdująca się w refektarzu dominikańskiego kościoła Santa Maria delle Grazie w Mediolanie, z trudem przetrwała próbę czasu. Wielki, gliniany model pomnika konnego Francesco Sforzy został brutalnie zniszczony, a malowidło ścienne „Bitwa pod Anghiari”, z powodu źle dobranej techniki uległo zniszczeniu już w czasie pracy nad nim. Leonardo nie sygnował obrazów, nie sporządził też żadnej listy swoich prac, dlatego tak trudnym jest proces ustalenia ich autorstwa.

Problemem było i jest do dzisiaj identyfikacja postaci przedstawionych na obrazach Leonarda. Odkrywanie jego dzieł jest wielką przygodą, którą jako wyzwanie podejmują nie tylko współcześni historycy sztuki, ale również muzycy, artyści, konstruktorzy, inżynierowie a nawet lekarze! Nie mogą się nadziwić, jak wiele odkryć naukowych, wynalazków i dzieł inspiruje ich do dzisiaj i jakże często przemyślenia oraz badania Leonarda są zgodne z myślą naukową XXI wieku!

Po roku 1507 zaczął regularnie przeprowadzać sekcje zwłok. Doświadczenie to, opierające się na bezpośredniej obserwacji, a nie na teoretycznej wiedzy medycznej, miało fundamentalne znaczenie dla prowadzonych przez niego badań. W latach 1510-1511 artysta podjął współpracę z Marcantonio della Torre, młodym anatomem i medykiem z Pawii. Natomiast w latach 1514-1515 prowadził badania w Rzymie, gdzie nawet posądzono go o czarną magię. Jako pierwszy zaczął rysować przekroje anatomiczne oraz prowadzić badania porównawcze organów ludzkich oraz zwierzęcych. Anatomia nie była dla niego tylko anatomią w naszym pojęciu. Każdy jego rysunek jest jednocześnie analizą i opisem.

Mistrz nie potrafił rysować kształtu anatomicznego bez intuicyjnego doszukiwania się jego funkcji. Był urodzonym bioinżynierem! Potrafił przenieść swoje doświadczenia z mechaniki oraz inżynierii na ciało ludzkie. Jednocześnie, jego wizję ciała ludzkiego charakteryzuje piękno, które jest wartością samą w sobie, nie mniejszą niż jego dzieła sztuki. Sposób, w jaki Leonardo patrzył i co zobaczył, nadal może zaskakiwać największych naukowców. To wspaniałe, móc sobie uświadomić, że człowiek, który żył tak dawno i nigdy nie opublikował swoich prac naukowych, nadal może niezwykle inspirować współczesnych ludzi nauki.

Pod koniec życia, Leonardo wzorując się na „Kosmografii” Ptolemeusza, podejmował bezowocne próby zredagowania pierwszego atlasu anatomicznego, składającego się z różnego rodzaju tablic. Miała to być synteza doświadczeń zdobytych w trakcie sekcji zwłok. Był wyznawcą filozofii naturalnej, zainteresowanym całym światem przyrody, a w szczególności, idąc śladami Arystotelesa i Platona, rozważaniem na temat miejsca człowieka w kontinuum makro i mikro kosmosu. Nie dorównał mu żaden artysta, a nikt z badaczy

nie jest w stanie w pełni opracować jego spuścizny. Anatomiczne rysunki Leonarda zostały zestawione ze współczesnymi badaniami ludzkiego ciała, prowadzonymi dzięki zaawansowanym technologiom, co udowodniło, że myślenie Mistrza z Vinci było niezwykle bliskie współczesnej medycynie.

Mimo tak wielkiego zaangażowania, pomysłów i rozrysowania planów, Leonardo nie stworzył żadnego pomnika, budynku, mostu ani rzeźby. Dopiero dzisiejsi specjaliści, badając

jego pisma dowodzą, że projekty, nie do zrealizowania w tamtych czasach ze względu na koszt i dostępność materiałów, są możliwe do wykonania współcześnie i wiele z nich mogłoby działać. Widzimy w nim geniusza, w sferze myśli wykraczającego poza swoją epokę! Geniusz Leonarda polegał również na tym, że podjął się niemożliwego – zrozumienia zasady funkcjonowania świata.

Doskonale zdawał sobie jednak sprawę, że istnieją takie zagadnienia, które znajdują się poza zasięgiem naszych zmysłów i całkowicie przekraczają nasze zdolności poznania i pojmowania. Oznaczało to, że sprawy Boga i ludzkiej duszy nie są dla niego sferą badań, gdyż nie posiadał do tego odpowiednich narzędzi. Rozumiał, że ludzkie poznanie ma swoje granice i nie wszystko się w nich mieści.

Co to za rzecz, która nie da się ująć, a gdyby się dała, to by nie istniała? To nieskończoność!

Pojmujemy Leonarda jako uosobienie idei renesansowych, człowieka uniwersalnego, poszukującego spełnienia w wielu dziedzinach. Żadna ówczesna dziedzina nauki nie była mu obca. Miał wiele naukowych i technicznych intuicji. W myśleniu nie ograniczały go kwestie wykonania, gdyż tak jak i w malarstwie, były dla niego drugoplanowe. Był wizjonerem. Czytając jego notatki odnosimy wrażenie, że postrzegał Ziemię jako wielki współzależny organizm. I jak każdy geniusz był jedynie człowiekiem.

Czy wypłynął w ostatnią podróż spokojny i pogodzony z losem? Jego pisma temu przeczą, niestety... Nie był już tak sprawny, cierpiał na niedowład prawej ręki (więc dlaczego nie malował lewą, przecież był oburęczny?). Czy zachowane zdanie krytyki: (...) *nie może dłużej malować z tą samą słodyczą, co ongiś* – dotyczy ogólnego zmniejszenia sprawności fizycznej? Czy słynna podobizna starca to naprawdę autoportret Leonarda? Patrząc na ten rysunek rzeczywiście widzimy zgarbionego człowieka, zmieniającego się w skurczoną, zniechęconą postać. Sen, niepamięć, beczucie, grzech – czy tego bał się Leonardo? A może nie ognia piekielnego, lecz pustej, niezarysowanej i niezapisanej kartki oraz tego, czego nie dokończył? Jak to dobrze, że ulubiony uczeń – Francisco Melzi zajął się notesami, genialną spuścizną naukową i artystyczną Leonarda, dzięki której weszliśmy, bardziej niż dzięki obrazom, w jego tajemniczy świat marzeń i refleksji.

Rok przed śmiercią zapisane jego ręką zdanie na końcu strony poświęconej rozważaniom nad geometrią brzmi – *...bo zupa stygnie*.

Jest to prawdopodobnie ostatni z zapisków Leonarda, prowadzonych w notesach przez ponad trzydzieści lat. O ile wiadomo, da Vinci już nigdy nie powrócił do swych notatek. Ta chwilowa przerwa w pracy, potrzebna na zjedzenie ciepłego posiłku stała się zapowiedzią przerwy ostatecznej. Niedowład ręki, starość i choroba sprawiły, że w niespełna rok od sporządzenia tej notatki – 2 maja 1519 roku, artysta zmarł... To proste zdanie, wieńczące dzieło życia, nadało mu zwykłego, ludzkiego wymiaru.



● Maria Niewiadomska

Majowe popołudnie w MUFO przy Rakowickiej w Krakowie

Przyjemna i wzniosła atmosfera słonecznego majowego popołudnia wypełnia zieloną przestrzeń wzrastającą w niebo wspaniałymi egzemplarzami starodrzewia i przenika przeszklenia budynku Muzeum Fotografii, które rezyduje w historyczno-nowoczesnym zespole zabudowań. Dawniej było tu miejsce koszarowania wojska austriackiego i Zbrojownia przynależna Twierdzy Kraków.

Trwająca w ekscytacji oczekiwania powiększająca się grupka ludzi, gdy tylko otworzą się drzwi, zaprezentuje się na uroczystym otwarciu MUFO, jako kreatywni eksperci realizujący przez kilka lat zamysł tego *miejsca mocy fotografii*. Podczas ceremonii, praca tych ludzi i jej efekty, zostaną odpowiednio uhonorowane przez przybyłych oficjeli, na czele z Prezydentem Miasta Krakowa, profesorem Jackiem Majchrowskim i Wojewodą Małopolski, Łukaszem Kmiecim.

Wybór dyrektora Świcy

Punkt kulminacyjny tego popołudnia dla ogółu inicjujących swą obecność w MUFO, to prezentacja zdjęć zaopatrzonych w interesujące komentarze, wybranych z tutejszego zbioru, który liczy 70 000 obiektów. Dokumentują one historię fotografii od drugiej połowy XIX wieku aż do dziś. Ekspozycja zrealizowana przez pracowników Muzeum, reprezentuje dyrektorski wybór Marka Świcy. Równoległe, powstała publikacja zat. „Director’s choice” z zaproszenia Londyńskiego Wydawnictwa SCALA.



Zygmunt Rytko, Fiat 126p, 1976

Świat imitacji

Początkiem „telebimowej” prezentacji jest zbiór wiszących na ścianie, pieczołowicie oprawionych, niczym stare pamiątki po dziadku, ujęć pojedynczej postaci w dawnej stylizacji. Niegdysiejsze scenerie i rekwizyty są typowe dla poszczególnych okresów historycznych, zaś trafna aranżacja przekonuje do autentyczności roli, w której występują postaci. Już te okoliczności zaczynają w widzu budzić nostalgię, by ją wzmacniać, gdy na jednej z pamiątek występująca postać jest lotnikiem czasu międzywojnia, na innej żołnierzem z armii jaśnie panującego Cesarza Franza Josefa,

kolejna ukazuje budowniczego Polski Ludowej z narzędziem pracy w rękę, następna profil podobny do Maxa Engelsa.

Wymieniając dalej – jest dosyć eteryczny profil Chrystusa, no może to raczej profil młodego mężczyzny z lat 60., z czasu, kiedy królowała wolna miłość. Tu jednak, widz oglądający „Prace dokumentacyjne, cz. I” Roberta Kuśmirowskiego, budzi się podejrzliwie z nostalgii i dociera do niego fakt, że uległ kreacji autora, doskonałemu światu imitacji. Konfrontacja z przemyślanym zabiegiem artystycznym pozostawia widza nieco zdezorientowanym.

Podobną strategię twórczą, jak u Roberta Kuśmirowskiego, stosował Zygmunt Rytko dwie dekady wcześniej. W czasie wiodącego konceptualizmu ważny był dla niego namysł nad znakiem, przekazem tego co jest komunikowane, gdy strzela się zdjęcie... W publikacji dyrektorskiego wyboru jest zamieszczone minimalistyczne ujęcie sceny z wnętrza samochodu „Fiat 126 p” Zygmunta Rytki z 1976 roku – w 2006 roku autor dodał zdjęciu kolor. Dyskretna erotyka i wymowne detale charakterystyczne

dla ówczesnego konsumpcjonizmu socjalistycznego są narzędziami krytycznymi dla Rytki. Krytyczny dla społeczeństwa i demaskujący demagogię rządzących jest cały fotograficzno-telewizyjny cykl zat. „Bluff”, z obecnością artysty w surrealistycznej roli karateki w złotym garniturze i białych rękawiczkach. Autor przyznał w wywiadzie, że: *to takie mininaśmiewanie się z ówczesnej władzy.*

Stróżujący biały pies

Niech znajdzie swoje właściwe miejsce „Pies” Stanisława Rawicz-Kosińskiego, jako symbol przyjaźni, wierności i dostojnej ochrony imponujących zbiorów MUFO! Jest to fotografia albuminowa na papierze, wykonana według wszelkich reguł zdjęcia portretowego w atelier Georg’a Schonau, na przełomie wcześniejszych nam wieków. Szlachetnie upozowana zwierzęca postać siedząca na krześle w atelier przed aparatem na statywie, emanuje powagą i dostojnością. Tło zostało dobrane dla uzyskania kontrastu z umaszczeniem portretowanego.

Skarb z Limanowej

Rzadki skarb z początku XX w. to przykład nowoczesnej kobiety, wykształconej farmaceutki o wszechstronnych zainteresowaniach, obdarzonej pasją fotografowania, czyli Klementyny Zubrzyckiej i jej



Klementyna Zubrzycka, Fot. pt. „Wiktoria, Maria i Klementyna Zubrzyckie”

zdjęcie pt. „Wiktoria, Maria i Klementyna Zubrzyckie”. Fotografia wykonana została na szklanym negatywie, podczas sesji w domowym atelier w 1910 roku, z doбором rekwizytów i specjalnych tęt, stylizowanych kostiumów oraz przyjmowania różnorodnych, efektownych póz przez modelki. Ten przykład dawnej, domowej fotografii pozostaje intrygujący, cechując się trafnością wykorzystanych szczegółów i umiejętną całościową aranżacją, dzięki czemu uzyskuje wyraz ciekawej, nonszalanckiej atmosfery.

Bal w atelier Karasia

Poszukując zakładu fotograficznego w celu zrobienia zdjęcia do dowodu osobistego, miałam szczęście odbyć seans portretowy w atelier Adama Karasia przy ulicy Szewskiej 12 w Krakowie, gdzie zakładowa witryna, poza banałem upozowanych atrakcyjnie postaci i obowiązującym maturalnym tablaux, funkcjonowała jak fascynująca fotogazeta, obrazując wydarzenia wraz z wyrazistym, wręcz hasłowym komentarzem.

Klienta, który wkraczał do atelier, ogarniał półmrok pośród aksamitnych kotar i ogromu muzealnych sprzętów, profesjonalnych krzeseł z podłokietnikami i podpórkami pod kark modela, systemów różnorodnych lamp. Były tam również: wysłużony adapter do starych analogowych winyli i różne rekwizyty pamiętające czas prosperity firmy rodzinnej Braci Karaś.

Gdy usiadłam na szarmancko wskazanym fotelu z podłokietnikami i innymi podpórkami dla ustawienia odpowiedniej postawy, odczułam jak to jest być w opresji zakutego w dyby. W tym momencie pan Adam przyszedł z odsieczą. Nastawiając adapter z muzyką równocześnie podjął romantyczną, balową opowieść. Jeszcze profesjonalne ustawienie światła, gdy opowieść trwała... Romantyczny wątek rozwijał się, a na twarzy osoby pozującej pojawiał się wyraz błogości, fascynacji, zadziwienia czy jakiejś innej emocji i... wtedy następował trzask migawki. Efektem tej sesji byłam zachwycona, jednak metoda kontrowersyjna, gdyż bywało różnie...

„Reklama zakładu fotograficznego Bracia Karaś” jest przykładem fotografii coulage’owej, ręcznie kolorowanej, powstałej w latach 30. zeszłego wieku, nazywanej przez autora *fotoraturą*.

Adam Karaś jest uznawany za ojca montażu fotograficznego.

Mohikanin na Plantach

W latach 70., podczas spaceru, można było napotkać, przyjrzeć się zmaganiom lub uzyskać na Plantach gotową, jeszcze trochę mokrą odbitkę portretową w działającym tam plenerowym atelier.



Edward Węglowski, Ostatni Mohikanin

Taką sytuację zapisał Edward Węglowski w fotografii zatytułowanej „Ostatni Mohikanin”. Wydaje się, że postać niemożliwa... a jednak kreatywność i prosperity mają różne ciekawe oblicza.

Bazą mobilno-plenerowego atelier był prymitywny, drewniany aparat zamocowany na statywie. Osoba pozująca, oczywiście, siadała na krześle na wprost obiektywu. Wtedy do akcji wkraczał kreatywny fotograf, trzymający w wyciągniętej ręce kotarę tła, w drugiej sznurek do uruchomienia migawki. Po czym przystępował do kolejnego etapu fotografowania z użyciem rękawa z czarnego płótna do manipulacji wewnątrz zawartości skrzynki. Wyciągnięty ze skrzynki niewielki papierowy negatyw ładował zgrabnie w wiaderku z wodą. W drugiej kolejności, ten uzyskany negatyw był fotografowany, a proces manipulacyjny powtórzony. Efektem całości tych ekwilibrystycznych działań tytułowego Mohikanina stawał się uzyskany przez klienta dwuwymiarowy portret.

Piękni ludzie

Piękni ludzie w scenerii swoich mieszkań są motywem, który Zofia Rydet postanowiła ocalić od zapomnienia w monumentalnym cyklu „Zapis socjologiczny”, realizowanym przez 20 lat. Dojrzała fotografka,



Zofia Rydet, z cyklu: Zapis socjologiczny

zdołała stworzyć inscenizacje charakterystyczne dla teatru życia kilkunastu tysięcy osób, z którymi się bliżej zaznajamiała, budując jednocześnie relacje i poznając zbiory przedmiotów towarzyszących tym ludziom. Wymowa tych fotografii opiera się na doskonałym zapisie osobowości, jak też dostrzeżeniu znaczenia równoprawnych, wymownych rzeczy wokół. Te kilimy, serwety, zegary, makatki, obrazy świętych, telewizory z zestawem bibelotów, obowiązujących dekoracji danego okresu są równoprawnymi podmiotami dopełniającymi kody czasu sprzed transformacji ustrojowej w Polsce.

Podgląd

Podglądnięci przez obiektyw aparatu Krzysztofa Paweli „Wierni wypatrujący papieża Jana Pawła II” w 1987 roku, to fotografia żelatynowo-srebrna na papierze.

Co za scena... – pusty plac, płasko wyłożony płytami chodnikowymi. Z prawej strony zdjęcia szeregi ludzi sfocuzonych wzdłuż linii perspektywicznej ulicy, a w tle ocieniony budynek z balkonowymi

dekoracyjnymi girlandami. Coś jest oczekiwane – wskazuje na to jeden kierunek zwróconych głów, jeden kierunek intensywnego wypatrywania. Ci ludzie, w trzech zwartych grupach, są podglądnięci w momencie największego zaferowania. Centralnie sfocuzona grupa kobiet zajmuje stanowisko obserwacyjne na betonowej donicy o kształcie odwróconego stożka, osiągając na niej znaczny przechyl postaci. Wśród kobiet, zaopatrzona w lornetkę i usytuowana na froncie grupy osoba, pełni narracyjnie przewodnią rolę jakby zwiadowcy, a my domyślamy się jej werbalnego przekazu spostrzeżeń.

W tym czasie, działające niepostrzeżenie oko fotografa ma pełne spektrum obserwacji. Bogactwo występujących postaci w odświętnych strojach, żabie okulary, torebki, stylowe obuwie na obcasach i inne detale. W oddali na placu, widoczne jest jakby lustrzane powtórzenie grupy, jednak ta precyzyjnie zachowuje bezpieczeństwo w układzie pionowym. Coś jest oczekiwane i to jest właśnie bohater zdjęcia.

Ostra jazda

Industrialne fantasy zdjęciowej instalacji „Roller Coaster Warsaw” Kobasa Laksy to nagromadzenie aż do zgniotu możliwości; komasacja wielu elementów kiczowatej pop-kultury. Gigantyczne miasto-park rozrywki rozrasta się, hołdując zasadzie *horror vacui*, nie pozostawiając miejsca ludzkiej obecności, czy jakimkolwiek śladowi natury. Jedynym kawałkiem występującym w naturze jest rozsypany żwir, rozjeżdżony budowlanymi pojazdami. Pojawia się pytanie – czy fotokolaż Laksy ma charakter profetyczny, czy też to ostra jazda w przyszłość?

Smugi

Poszukiwania nowych form obrazowania świata rzeczywistości powojennej podjęła się Fortunata Obrąpalska cyklem fotograficznego zapisu doświadczeń i eksperymentów naukowych w dziedzinie fizyki. „Przekleństwo” z cyklu „Dyfuzja w cieczy” z 1947 roku, to przykład stanowiący odkrywanie nowego języka, odpowiadającego konieczności dziejowej świata po katastrofie. Dynamicznie splecione, kłębiące się ciemne smugi przywodzą na myśl jakieś morficzne kształty na podobieństwo humanoidalnych.

Wypowiedzią tą artystka kontynuuje abstrakcyjne i surrealistyczne cechy sztuki neoawangardowej.

Cichość

Wraz ze spojrzeniem na kolorystyczne, monumentalne płaszczyzny fotografii Tomasza Saciłowskiego (duża 177 cm) z cyklu „Duraclear” z 2015 roku, cichnie hałas nagromadzonych komunikatów, liczne znaczenia odchodzą gdzieś poza... Zestawienie kobaltowo-turkusowych monochromów spokoju w rytmicznym, miękkim przechodzeniu w pasy przygaszonego różu jest zdarzeniem kontemplacyjnym. Trudno tym samym, żeby w myślach nie pojawiło się nawiązanie do obrazów Mark’a Rothko czy Barnett’a Newman’a, gdzie maksymalnie uproszczona forma nasycona kolorem nawiązuje do zespolenia człowieka z absolutem. Fakt, że punktem wyjścia do powstania pracy dla autora jest użycie końcówek taśm diapozytywowych, czyli odpadu technologicznego, nadaje kompozycjom wartości ciekawostki, ale jest też potwierdzeniem szczególnej wrażliwości twórcy fotografii.



Fortunata Obrąpalska, z cyklu: Dyfuzja cieczy

Muzeum Wyobraźni

Mój wybór z wyboru dyrektorskiego zestawu fotografii z ogromnego zbioru MUFO nie został dokonany poprzez ich wartościowanie, porównywanie czy jakąś klasyfikację, szczególnie w kategoriach: ładne-nieładne. Sięgnęłam raczej w fascynujące bogactwo ich różnorodnych narracji. Wiele zdjęć obudziło moje zaciekawienie, kolejne skrywały głębię drążenia interesujących tematów, które okazały się być jakąś nowością lub przeciwnie, przedstawiały historyczne, nieznanne lub zapomniane rewiry z nostalgią w tle.

Z tymi narracjami warto podjąć dialog. Przebywanie z tak zróżnicowanym fotograficznym zapisem świata umożliwia udanie się w ciekawą, bywa mocno zaskakującą, podróż do muzeum wyobraźni – otwartego, jak w idei Andre Malraux.

Kraków, czerwiec 2022



Saciłowski Tomasz, z cyklu: „Duraclear”

● Izabella Pajonk (Indi Orlando)

Dziennik z Toskanii

Morze

*Morze dało początek życiu. Patrząc na nie doświadczamy harmonii.
Budzi w nas poczucie boskości. Wyobraź sobie, że jesteś delfinem.
Możesz żyć w zgodzie ze sobą. W każdym z nas drzemie delfin.
Homo Delphinus to człowiek rozumiejący, że nie jest oddzielony od natury i morza.
Taki, który wie, że mikrob i wieloryb są sobie równe. Wszystko jest połączone.
Morze nie jest dla mnie granicą do pokonania, terytorium do zdobycia.
To dla mnie pierwszy element. Morze to ja.*

Jacques Mayol

Obraz: Indi Orlando,
Zapach Wieczności, akwarela,
30 x 40 cm, 2013. Fotografia:
Toskania, 2018



Morze... wielki błękit, wszystkie odcienie błękitu... błękit turkusowy, grynszpan, błękit kobaltowy, ultramaryna, błękit królewski, paryski, pruski, atramentowy, chąbrowy, granatowy, lapis-lazuli, modry, szafirowy, indygo...

Morze... wielka zieleń, zieleń szmaragdowa, malachitowa, zieleń morską, zieleń patynowa, seledynowa...
Abstrakcyjne kompozycje barw... hipnotyzują...

Pierwotna Natura...

Morze... ogrom przestrzeni, ogrom przestrzeni dla oddechu i dla radości...

Naturalność. Nagość. Głębia.

Zanurzenia...

Morze... przestrzeń miłosnego tańca Yin i Yang...

Woda... kojąca, otulająca, energetyzująca.

Odpoczynek na piasku. Uziemienie. Ukojenie.

Rytm szumu, szelest przesuwanych ziarenek piasku, subtelne wibracje materii powietrza.

Milczenie...

Zanurzenie w ciszy...

Wyodrębnianie dotykiem... kształtów, struktur, form przestrzeni...

głos artystów

Zapatrzanie... olśnienie... zachwyty... uniesienie...
Współistnienie, współtworzenie błęgiego stanu...
Niezwyczajna zwyczajność i zwyczajna niezwykłość...
W tańcu i w Pieśni Wszechświata jak fale, jak piasek, jak chmury...

Zanurzenie... słoneczne promieniowanie...

Zbliżenia i oddalenia błękitnych planet...
Yin Copernicus i Yang Galileo Galilei...
Kosmiczny taniec...
Celebracja istnienia i połączenia...
Ostatnia plaża... Plaża pierwsza...
Plaża na końcu świata... Plaża w samym centrum świata...



Indi Orlando,
Amore Blue Celeste,
akwarela, 46 x 55 cm,
Toskania, 2014

Czy to wszystko jest rzeczywiste?

Czy też zaledwie śnimy sen... po części wspólny, po części osobny...

W symfonii wszechświata, w zanurzeniu morza, otuleni ciepłem słońca, ugruntowani stabilnością ziemi, wyjący wspólnie jak wilki pieśń jedności i dziękczynienia...

Tak blisko, a jednocześnie z niezbędnym dystansem, wobec Słońca, wobec Morza, wobec drugiej Istoty.



Indi Orlando,
Mediterraneo. Zanurzenie,
olej na płótnie,
114 x 146 cm,
Toskania 2018 / 2019

Z odpowiednim dystansem... warunkiem harmonii, współbrzmienia, przeżycia, przetrwania, ocalenia.
Dystans... lecz nie bariera, nie mur, nie obojętność.
Dystans... obszar uważnego odczuwania.
Wycucie ruchu, rytmu, temperatury, natężenia, odległości...

Uważny ruch na samej krawędzi środka, pomiędzy dwiema skrajnościami, pomiędzy pasywnością i zaborczością. Pomiedzy nami, a Słońcem przestrzeń, która łączy i rozdziela, warunek harmonijnego połączenia. Próba przekroczenia dystansu, próba zmniejszenia odległości może skończyć się destrukcją, spalaniem, zniszczeniem.

Taniec z żywiołami... choć uważny, a jednak pełen pasji...
z ogniem... z wodą... z powietrzem... z ziemią... z eterem...
z czującą Istotą...
Jesteśmy razem we wspólnej Pieśni Wszechświata...
Jesteśmy razem w Kosmicznym Przepływie...
Jesteśmy cześcią wszystkiego, co nas otacza...
Jednym z elementów potężnej symfonii Natury...
Całość Istnienia... manifestacja Wielkiej Tajemnicy...
manifestacja obecności stałej zasady Ładu i stałej zasady Zmienności.
Poruszająca obecność Ducha, przenikająca wszystko ...

Toskania 2019



Indi Orlando,
Oni w Kryształach Wody,
plótno, technika własna,
30 x 45 cm,
Toskania, 2018

*Och, dniu wjeżdź!
Olśnij wszystko swym blaskiem, atomy są w tańcu.
Dzięki Niemu wszechświat tańczy,
opanowany ekstazą, wolny od ciała i myśli.
Wyszepecz Ci do ucha gdzie prowadzi ten taniec.
Wszystkie atomy powietrza i pustyni są w tańcu,
zdziwione i pijane promieniem światła,
zdają się być szalone.
Nie jesteśmy wcale od nich różni,
szczęśliwi lub pełni żalu,
zdumieni i oszołomieni.
Wszyscy jesteśmy stworzeniami
w promieniu światła od Umiłowanego
nic nie może być powiedziane.
(Rumi)*

głos plastików

Podmuch wiatru o świecie wyjaw Ci tajemnicę.

Nie powracaj do snu.

Musisz zapytać kim naprawdę jesteś.

Nie powracaj do snu.

Ludzie, tam i z powrotem, przekraczają granie,

gdzie spotykają się dwa światy.

Drzwi są otwarte na okrągło.

Nie powracaj do snu.

(Rumi)

Indi Orlando, Mandala Jedności, Land Art, Toskania, 2016



● Renata Szpunar

Siedmiu Wspaniałych.

O wystawie malarstwa w Staromiejskim Centrum Kultury Młodzieży w Krakowie – „Stanisławowi Tabiszowi – przyjaciele”

Nawet w obliczu śmierci przyjemna jest świadomość posiadania przyjaciela.

Antoine de Saint- Exupery

Ustyszałam poruszającą, niemą rozmowę w obrazach pomiędzy siedmioma wiernymi przyjaciółmi...

Dzień był pogodny, chwilami nawet gorący, mimo, że to dopiero maj. Wysoko ponad głowami ludzi, nad pełnym życia gwarnym miastem, po błękitnej tafli nieba płynęły świetliste obłoki, jak fregaty z postawionymi białymi żaglami. Chwilami rzeński wiatr zawiewał tak mocno, że przywoływał wspomnienie chłodnej letniej bryzy od Morza Śródziemnego... Kiedy z ruchliwej i pełnej hałasu alei Dietla weszłam do cichego przestronnego wnętrza galerii, zobaczyłam na białej ścianie rój statków i karaweli, dryfujących wokół wielkich dostojnych promów pasażerskich, jak gdyby zatrzymanych w swoich dalekich podróżach w bezpiecznym porcie. Zamknięte ramami w swoich różnych światach odległych w czasie, historii, przestrzeni – okręty egipskie, fenickie, greckie i współczesne żagłówki, ogromne promy pasażerskie, łódź podwodna, a nawet pływające hełmy warszawskich powstańców...

Statek, tak chętnie i często malowany i rysowany przez Stanisława Tabisza – ta metafora ludzkiego życia, jako podróży w nieznaną po niezbadanym oceanie losu, którą w jednym ze swoich utworów tak opisał grecki poeta Konstandinos Kawafis (przekład Antoni Libera):

Itaka

Jeżeli do Itaki wybierasz się w podróż,/ niech będzie to podróż długa,/ pełna przygód i nauk./ Lestrygonów, Cyklopów, gniewnego Posejдона/ nie musisz się obawiać./ Jeżeli będziesz myślał szybkość wysoko,/ a umysł twój i ciało będą ciągle zdolne/ do wzruszeń nieprzeciętnych,/ nikt z nich ci nie zagrozi./ Jeśli nie masz ich w sobie i sam ich nie wskrzesisz,/ Lestrygonów, Cyklopów, gniewnego Posejдона/ nie spotkasz na swej drodze./

Niech będzie to podróż długa./ Obyś o letnim brzasku/ urzeczony, szczęśliwy/ wiele razy zawiązał do nieznanych portów;/ i bywał u Fenicjan w ich handlowych stacjach,/ i kupował tam od nich drogocenne rzeczy:/ perły, koral i bursztyn, i drewno z hebanu,/ i wszelkiego rodzaju pachnące olejki,/ podniecające pachnidła, ile tylko zechcesz;/ i odwiedził niejedno z wielu miast egipskich/ i uczył się tam od tych, co posiadli wiedzę./

Bylebyś nie zapomniał nigdy o Itace,/ o twoim przeznaczeniu – masz do niej doплыć./ Lecz nie śpiesz się w podróży./ Niech trwa długo – latami./ Lepiej byś był już stary, gdy dotrzesz do wyspy,/ i na tyle zasobny w dobra tego świata,/ by już nie oczekiwać od Itaki bogactw./

Itaka dała ci upajającą podróż./ Nie wyruszyłyś w drogę, gdyby jej nie było./ Cóż więcej miałaby dać?/

I gdyby była biedna, nie oszukała cię./ Zdobyłeś przez nią mądrość i ogrom doświadczeń,/ a wraz z nimi świadomość, co znaczy – Itaka./

Może Staszek odnalazł już swoją Itakę...?

Ostatnio marzył o podróży na jedną z greckich wysp – na wulkaniczną Santorini w archipelagu Cykladów, starożytną Thirę – kolebkę cywilizacji minojskiej z odległej epoki brązu. Ogromnie fascynował się i inspirował w swojej twórczości kulturą minojską i pochodzącą z podobnego okresu kreteńską. Freski, naczynia i rzeźby z wizerunkami kobiet i stworów morskich, były żywym natchnieniem do Jego cykli rysunków kobiet o rozbudowanych węzowych fryzurach, przywołujących w wyobraźni echa Gorgon, w wyszukanych, misternie zdobionych strojach kreteńskich pałacowych dam.

W tę podróż, o której Staszek tak marzył za życia, teraz, po Jego śmierci, symbolicznie zabrał Go ze sobą duchowo Zbyszek Cebula. Z zarośniętych bujnie wiosennymi kwiatami dzikich ścieżek, z wysokich zboczy uspiętego wulkanu, patrzyli obaj w przymgloną bezkresną dal Morza Śródziemnego, w której z pewnością pojawiały się liczne okręty, przepływające nie wiadomo skąd i dokąd...

To była podróż Zbyszka odbyta w hotdzie zmarłemu przyjacielowi.

W tym miejscu, w tym porcie pełnym namalowanych przez Staszka okrętów, zaczyna się Jego pośmiertna cicha rozmowa ponad wymiarem czasu, przestrzeni i materii z kilkoma z wielu Jego przyjaciół...



Jacek Taszycki, Wyspy szczęśliwe, olej na płótnie, 80 x 100 cm, 1998

Dobrzy przyjaciele są z nami na zawsze. Stworzone głębokie więzi nie rozpadają się. Zostają w namalowanych obrazach, w pamięci, w wypowiedzianych słowach, w zapamiętanych wspólnie przeżytych chwilach, w mocno zarysowanych charakterach, w wyrytych silnych osobowościach. Tylko to, co mdłe i bez wyrazu, przemija... ale tutaj nie może być mowy o przemijaniu. Tutaj ze ścian przemawia nieśmiertelny duch przyjaźni zadziergniętej raz na wieczność.

Siedmiu wspaniałych artystów: Stanisław Tabisz, Jacek Taszycki, Piotr Wójtowicz, Władysław Podrazik, Andrzej Niedoba, Zbyszek Cebula i Michał Baca – przyjaciele malarze od wielu, wielu lat... od długich dekad, od lat 70-tych ubiegłego wieku, od dzieciństwa na Podkarpaciu, od Liceum Plastycznego w Jarosławiu, Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i Domu Kultury przy ulicy Szerokiej.

Na środku głównej ściany galerii zawisł niezwykle oryginalnie wykonany portret skromnego zwierzęcia – pospolitej kozy. Ten ekspresyjny, zamaszty rysunek tłustymi pastelami, pochodzący z 1979 roku, z okresu studiów w Akademii – to podarunek Staszka Tabisza dla Jacka Taszyckiego. Kozą jest wojowniczo nastawiona, wygląda, jak gdyby za chwilę miała dopuścić się szarży na niewidzialnego wroga. Jej lekko pochylona wielka głowa i rogi – narysowane są zdecydowanym, mocnym jednym pociągnięciem pewnej ręki, z ogromną swadą, polotem, swobodą. Ginie w harmonii licznych kresek koloru, które budują jej zadziorną formę. Jest kozą „z prawdziwego zdarzenia” – dobrze odkarmioną trawą z podkarpackich miedz i łąk. Widać w tej kozie wszystko – charakter rysownika i warsztat, pełną

sympatii i poczucia humoru obserwację świata, i umiejętność przetworzenia go poprzez własną wizję artystyczną. I to już pozostaje trwałe w pracach Artysty na zawsze.

Pomiędzy przeciwległymi ścianami galerii rozciągnięta jest ogromna przestrzeń czasu. Przestrzeń jednego ludzkiego istnienia... Koza z młodości patrzy swoim narysowanym jednym okiem na statki, które dzielą od niej prawie cztery dekady życia wypełnionego gorączkową twórczą pracą. Wyobraźnia, oko oraz ciepły stosunek do rzeczywistości, choć często zabarwione nutą melancholii – pozostały przez cały ten czas życia Staszka – te same.

To, co pojawiało się w życiu – było dla Niego inspiracją, niekiedy bardzo znaczącą, jak „Frasobliwy Chrystus” rzeźbiony przez przyjaciela Andrzeja Niedobę. Staszek narysował swój cykl rysunków „Frasobliwego” czuwając przy łóżku umierającej Mamy. Tuż obok wiszą narysowane tuszem portrety przyjaciela Zbyszka, widzianego przez Niego jako świętego rycerza krucjaty o sztukę, z kołczanem pełnym pędzli na plecach. Lub te rysowane koguty, inspirowane ludowymi drewnianymi rzeźbami, zdobytymi przez Andrzeja w czasie coniedzielnych potówów sztuki naiwnej, na targu staroci pod Halą Targową...

Inspiracja nieustannie przeplatała się u Staszka ze zwyczajnym życiem. Sztuka pojawiała się u Niego jako zapisek codzienności, powstawała mimochodem, jak dziennik tworzony późną nocą... Jak to, co pozostaje z dnia... Parafrazując słowa Antoine'a de Saint-Exupery'ego – *żeby pisać, trzeba żyć* – można w tym wypadku powiedzieć – *trzeba żyć, żeby rysować...* Staszek rysował i malował to, czym aktualnie żył. A żył bardzo intensywnie, i jakby w pośpiechu. Jego życie – to w głównej mierze także Jego liczni przyjaciele. I szczególnie – męski świat.

Ostatniego lata odwiedzili Go w pracowni Władek z Andrzejem. Było powitanie gości już na schodach z gitarą i pieśnią, jak rozścielony przed dostojnościami czerwony dywan. Wstępującemu powoli klatką schodową na piąte piętro kamienicy Władkowi, Staszek śpiewał w progu wiersz Bolesława Leśmiana zat. „Szli tędy ludzie”:

Szli tędy ludzie biedni, prości/ Bez przeznaczenia, bez przyszłości,/ Widziałem ich, słyszałem ich!/ Szli niepotrzebni, nieprzytomni/ Kto ich zobaczy ten zapomni./ Widziałem ich, słyszałem ich!/ Szli ubogiego brzegiem cienia/ I nikt nie stwierdził ich istnienia./ Widziałem ich, słyszałem ich!/ Śpiewali skargę byle jaką/ I umierali jako tako/ Widziałem ich, słyszałem ich!/ Już ich nie widzę i nie słyszę/ Lubię trwającą po nich ciszę./ Widziałem ją, słyszałem ją!/

A potem szlachetni goście z apetytem pałaszowali pieczołowicie sporządzony przez „gospodarza lokalu” gulasz wołowy z makaronem, i popijali wino... I była też obecna logicznie prowadzona rozmowa do późnej nocy... Gotowanie dla kolegów, przygotowywanie uczyty – to był dla Staszka bardzo symboliczny rytuał, który miał duże znaczenie. Lubił gotować, bo lubił nakarmić innych – był z tych, którzy karmią: dobrym słowem, dobrą radą, wiedzą, doświadczeniem, pociechą, wsparciem... Dzielił się hojnie tym, co miał cennego – wszystkim, co tworzył i sobą samym. Jakby z własnego założenia istniał dla innych. Dla tych, którzy byli w Jego życiu ważni. Po odejściu przyjaciół z Jego samotni, napisał: *Jak to dobrze żyć w izolacji i w codziennym rytmie pracy... Jak to dobrze spotkać się z przyjaciółmi...*

Dobra przyjaźń trwa pomimo wielu licznych spraw, które niekiedy powodują pomiędzy ludźmi fizyczną odległość. Okazuje się jednak, że czasem słowo, czasem obraz, a czasem nawet tylko aura, ciepło człowieka pozostawia w nas niezatarty ślad. Tak bardzo serdecznie wspomina wspólne plenery ze Staszkiem Michał Baca – wyjścia z Harendy w przykryte śniegiem Tatry, letnią wyprawę w Bory Tucholskie, na Jurę, Śląsk... Bije z tych wspomnień wspaniały klimat dawnych, cudownie spędzonych chwil w grupie inteligentnych kolegów artystów, gdy doskonałe poczucie humoru płynnie przeplatało się z głęboką egzystencjalną refleksyjnością, malarstwo z poezją, sztuka z życiem. W tle tamtych wspomnień pobrzmiwa echo politycznych przemian i intensywnie czuć szczególny klimat lat 80-tych ubiegłego wieku.

Przyjaźń Staszka z Piotrem Wójtowiczem rysującym w młodości tak swobodnie, jak Rembrandt (słowa Andrzeja Niedoby) i będącego przykładem dla młodszych kolegów szkolnych – istniała od czasów wspólnego Liceum Plastycznego w Jarosławiu, i przetrwała całe Jego życie. Andrzej wspomina ogromne



zafascynowanie Staszka i Jego wielki podziw dla biegłości artystycznej Piotra. Kiedy Staszek odwiedzał rodziną Jasienicę Rosielną – jechał też do swojego przyjaciela mieszkającego nieopodal w Krośnie.

W okresie studenckim, w pustostanie przy ul. Czarnowiejskiej miało pracownie ich trzech, bardzo żytych ze sobą: Staszek, Piotr i Jacek.

W bliskiej przyjaźni z Jackiem Taszyckim pojawiały się pewne podobieństwa tytułów prac obu artystów – „Wyspy szczęśliwe”, i momentami podobne drobne geometryczne formy koloru, jak migotliwe światłem szlachetne kamienie, jakby z otchłani czasu przywołujące w pamięci obrazy Tadeusza Brzozowskiego. W tajemniczej, ściszonej gamie dawniejszych płócien, z głębokich szlachetnych brązów wyłaniają się delikatnie pochodne zieleni szmaragdowej i światła alizarynowej czerwieni...

To jest niezwykle, i bardzo symboliczne – te tytułowe „Wyspy Szczęśliwe” (gr. Μακάριοι Νήσοι) – które według starożytnych Greków były miejscem w Hadesie, gdzie udawali się sprawiedliwi zmarli, by zaznać tam spokoju wiecznego. Niekiedy mówiono o nich, jako celu podróży tych, których śmierć zabrała przedwcześnie. Były archetypem wymarzonego i wolnego od ziemskich trosk raju. Niekiedy umiejscawiano je na Atlantyku, gdzieś daleko na oceanie, za Słupami Heraklesa...

Staszek odwiedził grób przyjaciela Jacka w to ostatnie Święto Zmarłych – dokładnie miesiąc przed własną śmiercią... Z jakiegoś nieuświadomionego powodu, nie mogę się oprzeć przywołaniu tutaj wspomnienia pięknej i głębokiej męskiej przyjaźni, silnej i nierozzerwalnej więzi istniejącej w wymiarze duchowym, opisaney we wstępie powieści „Grek Zorba” przez doświadczonego jej bezpośrednio pisarza Nikosa Kazantzakisa:

- Gdyby któryś z nas znalazł się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, niech pomyśli o drugim z taką mocą, aby wezwanie jego dosięgło go, gdziekolwiek by się znajdował. (...)

- Zgoda – odpowiedziałem.

Były to nasze ostatnie słowa. W milczeniu uścisnęliśmy sobie dłonie. (...) Odszedłem szybko, nie oglądając się, jakby mnie ktoś gonił. W pewnej chwili chciałem odwrócić głowę, by po raz ostatni spojrzeć na przyjaciela, ale wstrzymałem się, nakazując sobie: „Nie odwracaj się! Dosyć!”

Dusza ludzka, uwięziona w cielesnym bagnie, jest surowa i nieociosana. Jej odczucia są jeszcze grubo-skórne i prostackie. Nie może przewidzieć nic czystego i pewnego. Gdyby była do tego zdolna, jakże inaczej wyglądałoby nasze rozstanie.

Było coraz jaśniej. Nakładały się na siebie dwa światy. Widziałem teraz coraz wyraźniej drogą twarz przyjaciela, który samotny i nieruchomy pozostał w porcie na deszczu i wietrze...

To było tak, jak gdyby jakiś bardzo odległy i cichy zew, płynący z jakichś bardzo dalekich mórz, przywołał Staszka w podróż, poza ten ostateczny horyzont ziemskiego istnienia... Jakby przyjaciel zza światów przywołał okręt Jego życia do portu ostatecznego przeznaczenia...

Ci dwaj przyjaciele – Staszek i Jacek, dopłynęli już na Wyspy Szczęśliwe...

Subtelne światło pojawiające się w Epifaniach Władka Podrazika, kompana do rozmów intelektualno-filozoficznych prowadzonych ze Staszkiem na krakowskiej miejskiej działce, dotyka tego wymiaru, do którego odszedł Przyjaciel... Poza kresem ziemskiego istnienia są już inne uroczyska i rozciągają się inne przestrzenie do niekończących się rozmów...

Tam, na Wyspach Szczęśliwych czekają na przybyszów rajskie Ogrody, pilnowane przez nimfy Zachodzącego Słońca – Hesperidy... I pewnie Staszek rysuje tam teraz zawzięcie, z całą swoją namiętnością i pasją, te pozujące Mu cierpliwie trzy mityczne siostry – z ich rozbudowanymi fantazyjnie splotami bogatych fryzur na głowach, i ze złotymi rajskimi jabłkami w rękach – nie może być inaczej, bo przecież dla Niego to codzienne, niestrudzone rysowanie było ziemskim rajem.

Na koniec, przed opuszczeniem wystawy, moją uwagę przykuła jeszcze jedna z Jego dawnych, młodzieńczych prac z 1990 roku, o wiele mówiącym w obecnym kontekście tytule – „Śmierć, która z nas się śmieje”.

Staszek był poetą, metafora była jego naturalnym akwenem, w którym nurkował bardzo głęboko i pływał po mistrzowsku. Jakże by więc wobec śmierci miał zachować śmiertelną powagę...? Przecież to wiadoma od dawna sprawa – że z własnego strachu należy się śmiać...

*A gdy twój smutek zostanie pocieszony (czas koi wszelkie smutki),
ucieszysz się, że mnie poznałeś.*

Antoine de Saint-Exupéry



Zbigniew Cebula, Podróżnik, olej na płótnie,
37 x 25 cm, 2021

● Marian Figiel

Poprzez obrazy Aleksandry Iwachów



Wrota, olej na kartonie, 70 x 100 cm, 2022

brym dziele sztuki. Obok doświadczenia i wrażliwości swojego czasu, b e z – c z a s trwania to niezbywalny warunek prawdziwego zaistnienia. Przedmiot dzieła wyrażony w swoim czasie, w sobie przyswojonym języku wybiega do przodu w czas przyszły i zapowiada z nim dialog.

Sztuka stara się objaśniać doświadczenia koncepcji, idei i wrażliwości czasu t e r a z, używając sposobów



Cała ta wizualna rzeczywistość jest tylko chwilą, uwagą zorientowaną przez nasze widzenie z trudem dostrzeganej drobiny w rozległej rodzinie galaktyk. Ruchomy mały – widoczny punkt Ziemi jest jedną z rozgadanych planet toczących się po firmamencie odległych od siebie świecących ciał. Jak wiemy każde dobre malarstwo to: kombinacja żywiołu światła i powietrza i może jeszcze czegoś (?). A światło wynurza się z ciemnego, bo ciemnością się żywi. Kto chce mówić o sprawach istotnych i wysokich – wysoko musi płonąć.

Autorka obrazów wie o tym, zdaje sobie sprawę, że każdy z nas wydziela otaczającą go aurę (widzianą przez nielicznych) jak wydzielają ją obiekty niebieskie, o których dużo może powiedzieć ezoteryka. Kolor niebieski jest zasadniczą barwą i tkaniną wielu obrazów, symbol przestrzeni mówi nim jakby od środka – bo go zamieszkuje.

Indywidualność i Natura to to, co widzialne – nieskończoność Wielkiej Natury i małego kosmosu człowieka, który dojrzewając na drodze duchowego rozwoju dąży przeciwieństwo do przekraczania odwiecznego dualizmu w świecie. Tak

Eliot i Rilke mówią o istnieniu pierwiastka wieczności w do-

wypowiadania się w danej tradycji, jej wyobraźni, „literary dzieła”, mówi słowem, obrazem – nie należącym do żadnego czasu.

Dane jest nam dotknąć tej wieczności – na granicy chwili za ledwie. Jednostka w tych nieskończonych przestrzeniach i artysta uwikłany w materię – to blik na tarczy zegara, z błyskiem magnezji flesza. Jesteśmy tutaj przechodnikami za ledwie, a przecież tak lubimy archetypy, potrzebujemy stałych wzorów, liczb określających przyrodę w swej wiecznie zmieniającej się formie, pewnych stałych, do których można by się odnieść.

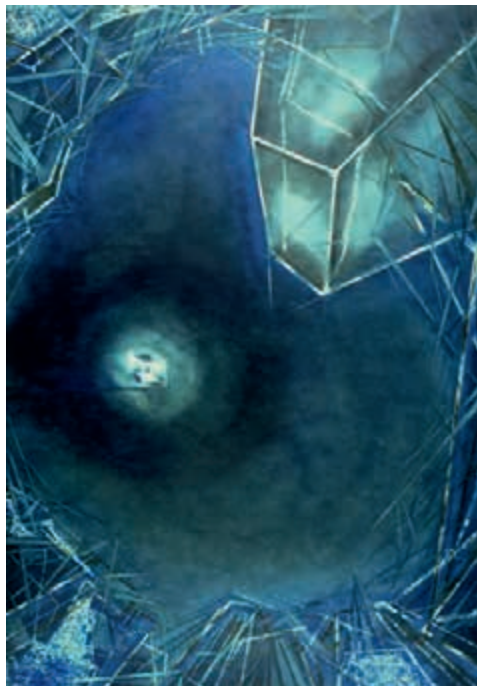
Aleksandra więc bada, wnika do wnętrza, obserwuje rytmy, cykle, powtórzenia, przenika, kolekcjonuje zbiory, podpatruje struktury, szuka swojego wewnętrznego odbicia. Wiemy, że myśl jest energią, bytem nawet, który (niekoniecznie od razu) może zmaterializować się, również jest obrazem. Jednak trzeba dokonać przeskoku od niego do odbicia w materii – w pełni uformowanej i żadnej kompromisów wobec techniki, wobec czasu, wobec języka.

Narodziny, olej na kartonie, 70 x 100 cm, 2007

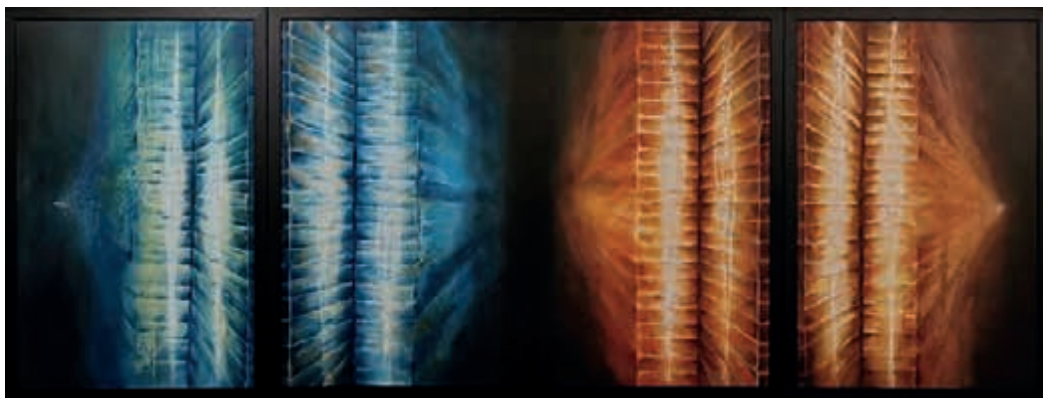
Patrząc na obraz „Rozmowa z kamieniem” jak myśl – światło wchodzi do środka, przenika go, wyznacza zarazem symetrię, której w przyrodzie jest niezliczona ilość. Symetria porządkująca po obu stronach osi lustrzane odbicie, staje się niejako „matematyką” wobec np. biologii rzeczy. Może ta zasadnicza Wielka Symetria zasada się pomiędzy życiem materii – a życiem duchowym? Wnikać do wnętrza nierozmownego kamienia, poprzez ciekawość naruszyć jego milczące sacrum, być najistotniejszym świadkiem ułomnej egzystencji w jego milczącej wierności.

W tym procesie kreacji płynąć główną rzeką – wodą, która żywi kondycję, wspiera i dotknąć pozwala „gorącego punktu wewnętrznych spotkań”. Pożądanym jest zaklinalanie tych rzeczy, którym nadajemy ważności jako ikon – śladów, ukazywania punktów szczytowych, kroków żmudnego wysiłku, powolnego wcielania się w coraz to większe ciało mentalne a może i duchowe (?) nazywając to wysokimi wartościami. Aleksandra dochodzi też tutaj – gdzie woda z ogniem występują razem i... ogień na wodzie nie gaśnie. Sprzeczności natomiast są motorem zapładniającym pole poznania – to prowokacje głębokich emocji, myślenia wybiórczego, analitycznego. Godzić sprzeczności, wyodrębniać różnice, odkrywać zakryte i ich rodowody.

Tytuły jej obrazów–cykli to: „Pytanie o kształt świadomości”, „Pejzaże energii”, Procesy istnienia”, „Pejzaże muzyczne”, „Strumień myśli”, „Idąc ku”... Obrazy „Mapy egzystencji” są zbudowane na bazie labiryntu – archetypu budowli o skomplikowanym układzie nitkowatych przejść, korytarzy, tuneli i komór. Ola jakby mówi: chcę być najbliżej źródła pierwotności, blisko raczej niż oddalona – umiejscowiona jakoś w nieskończoności – blisko Wielkiego Tchnienia. W jej jednostkowej krucjacie po znak obecności, głębokiego śladu w kulminacji tego procesu i kultu dla „pojedynczej struny”, od początku grającej w tej kosmicznej orkiestrze – oddaje swoje możliwości i siły wszystkie dla tej „wewnętrznej figury” – w sztuce. Aby w rozległych lagunach planet (w pracowni nad Wisłą), Piękno ulotne przeistaczało cienie swoje, wolnym obrotem sugerując stałość i wartość. Zachwyty, uniesienie, lot czy ekstaza duszy na brzegu obrazu zostają porwane przez niestandardowy model ducha, tej tajemniczej aktywności w próżni zagospodarowanej – której się poddaje i ją kreuje.



Idąc ku..., olej na kartonie, 70 x 100 cm, 2002



Pola energii III, olej na kartonie, 82 x 112 cm, 2020

VI. Sztuka czytania

Michał Baca poleca...

Czy warto czytać książki? To pytanie jest oczywiście retoryczne. Przez wiele długich lat przekonywał do tego Stanisław Tabisz, prowadząc w naszym „Głosie Plastyków” kącik „Warto zobaczyć i przeczytać”.

Trzykrotnego prezesa ZPAP OK nie ma już wśród nas i nikt go nie zastąpi. Czytać jednak nadal warto, *bo kto czyta książki, ten żyje podwójnie*, tak przynajmniej twierdził Umberto Eco. A przecież nie chodzi tylko o drugie życie, bo lektury redukują stres, poprawiają pamięć i koncentrację, inspirują, rozwijają wyobraźnię, utrwalają gramatykę i ortografię, zwiększają atrakcyjność dla płci przeciwnej (szczególnie wśród mężczyzn), a nawet pomagają zasnąć.

Z tych powodów prezes naszego Związku, Pani Joasia Warchoń chciałyby kontynuować czytelni-czy kącik i na jej prośbę spróbuję zmierzyć się z takim wyzwaniem, zachęcając lub polecając lektury warte uwagi. Mój wybór będzie oczywiście subiektywny, bo oferta wydawnicza jest w dalszym ciągu ogromna, a łamy naszego biuletynu ograniczone. Niech mi tylko będzie wolno zmienić tytuł z „Warto zobaczyć i przeczytać” na „Sztukę czytania”, aby nie wchodzić zbyt obcesowo w buty mojego wielkiego poprzednika.

A teraz na próbę polecam poniższe pozycje.

Michał Baca



Marcin Wicha
Kierunek zwiedzania
Wydawnictwo Karakter
Kraków 2021

Niezgrabny mistrz bezcielesności

Z pewną nieśmiałością spróbuję polecić czytelnikom naszego informatora najnowszą powieść Marcina Wichy pt. „Kierunek zwiedzania”. Ten niebanalny prozaik i eseista, z wykształcenia grafik, za esej „Rzeczy, których nie wyrzucim” – rozmyślania po śmierci matki – otrzymał w 2018 roku Literacką Nagrodę Nike, Nagrodę Nike Czytelników, Nagrodę im. Witolda Gombrowicza i Paszport Polityki w kategorii: literatura. Niemało jak na jedną pozycję.

„Kierunek zwiedzania” to rzecz o Kazimierzu Malewiczu. Trudno tę książkę opisać i streścić, bo nie jest to ani typowa biografia, ani literatura faktu. Marcin Wicha z uśmiechem i nie bez ironii podejmuje grę z konwencją artystycznej biografii. Jak sam pisze w postwuiu: *niektóre z opisanych sytuacji rzeczywiście się wydarzyły, niektóre są dziełem wyobraźni, a niektóre się wydarzyły, ale zostały zmienione nie do poznania*.

Wicha, w swej książce przyjął formę przewodnika, jakby muzealnego kuratora, który oprowadza zwiedzających po zaaranżowanej przez siebie ekspozycji. Wystawa jest wy-

imagowana, spacer po niej, przechodzenie z jednej do drugiej sali (zabawne popędzanie widzów), staje się pretekstem do opowieści o utopijnych projektach i niespełnionych marzeniach, o rosyjskiej rewolucji, a także naszej współczesności. Książka składa się z krótkich opisów celowo przez autora wyselekcjonowanych tak,

by rzeczy ważne dla każdej biografii, jak osobiste dramaty, artystyczne decyzje i ich społeczne skutki, wymieszane się z drobiazgam, słabostkami mistrza, z jego dobrymi i złymi przyzwyczajeniami lub nawykami.

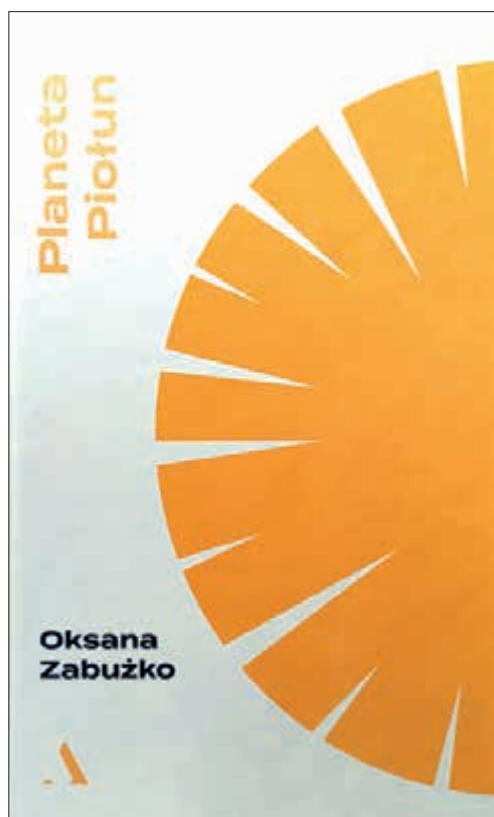
Dane było żyć Malewiczowi w burzliwych czasach, być świadkiem rozpadu rosyjskiego imperium, rewolucji październikowej i wprowadzania siłą nowego ustroju. Równie ciekawe jest przechodzenie od polskości (urodzony w szlacheckiej rodzinie, ojciec był inżynierem w cukrowni w Witebsku) do rosyjskości. Bezdyskusyjnie nie jest to książka monotonna, wręcz przeciwnie – te krótkie opowiadania skrzę się dowcipem! Niezwykle ważne jest w tej książce także profesjonalne wykształcenie autora, który umie wykreować artystyczną biografię i jednocześnie próbuje znaleźć język zdolny do uchwycenia istoty malarstwa, przeprowadzić analizę pojedynczego dzieła lub fragmentu twórczości, dając przy tym popis niezwykle literackiego kunsztu.

Jaki zatem wyłania się z tej książki portret ojca suprematyzmu? Na pewno jest postacią enigmatyczną o wielu twarzach. W Witebsku był Mesjaszem, w Leningradzie profesorem, dla warszawskiej społeczności był kolejnym wcieleniem Mickiewicza, gdy umierał w Leningradzie uczniowie widzieli w nim Chrystusa. Według Marcina Wichy, Kazimierz Malewicz *był trochę prorokiem, a trochę wielkim mistyfikatorem*. Trochę geniuszem i trochę hochsztaplerem? Był drugorzędnym malarzem, który w młodości malował toporne, pozbawione wdzięku obrazy, konwencjonalne widoki i grubokościste postaci na ławeczkach oraz wielkim artystą. Niezgrabny mistrz bezcielesności, ten oksymoron świetnie oddaje niejednoznaczną postać twórcy „Czarnego kwadratu” i jednocześnie podkreśla literacki kunszt autora.

Oksana Zabużko
Planeta Piołun
Wydawnictwo Agora
Warszawa 2022

Oksana Zabużko przyjechała do Polski na promocję zbioru esejów „Planeta Piołun”, dosłownie dzień przed agresją wojsk Putina na Ukrainę, z podręczną walizką i bez laptopa, bo miała za parę dni wracać do Kijowa. Wybuch wojny pokrzyżował całkowicie jej plany, ale dzięki wojnie ogromnie wzrosło zainteresowanie tą książką i całą twórczością autorki. Mogłoby się wydawać, że wobec grozy sytuacji sprawy, które porusza, są nie na czasie i mniej aktualne, ale tak nie jest. Przenikliwość jej spojrzenia, uniwersalne tematy, a także dar prognozowania zdarzeń powodują, że książka jest aktualnie gorąca i jest nawet w jakimś sensie książką proroczą, to znaczy, że wypełnia się po wielokroć scenariusz w niej opisany. Autorka dokonała wyboru tekstów specjalnie dla polskiego wydania i już pierwsze zdania wstępu do polskiego czytelnika wywołują dreszcz niepokoju swą profetyczną wizją. A tych przewidywań, konstatacji, subtelnych spostrzeżeń i proroczych wizji jest więcej.

Ale skąd ten tytuł, dający całemu tomowi? Punktem wyjścia jest kwiecień 1986 roku i wydarzenie, które wstrząsnęło całym światem – katastrofa elektrowni atomowej w Czarnobylu. To moment o znaczeniu cywilizacyjnym, geopolitycznym i eschatologicznym. Autorka cytuje Apokalipsę według św. Jana: *I trzeci anioł za-*



trąbił: i spadła z nieba wielka gwiazda, płonąca jak pochodnia, a spadła na trzecią część rzek i na źródła wód. A imię gwiazdy zwie się Piołun. I trzecia część wód stała się piołunem, i wielu ludzi pomarło od wód, bo stały się gorzkie.? Piołun po ukraińsku to Czarnobyl! Jednak Zabużko nie ulega łatwej pokusie szukania sensu ludzkich wydarzeń w tajemnym Bożym planie. Patrzy na katastrofę, którą przeżywała osobiście w Kijowie, i interpretuje ją, wykorzystując różne klucze. Jednym z nich awaria w Czarnobylu była wyrokiem śmierci dla radzieckiego imperium. Musiało pięć lat później upaść nie tylko dlatego, że komunistyczna władza utraciła legitymację w wymiarze dla niej najważniejszym – zdolności do nowoczesnego, prometejskiego zarządzania rzeczywistością poprzez kontrolę nad technologiami. Powód był też taki, że Czarnobyl wyrwał Ukraińców ze stanu podporządkowania i milczenia, w jakie wprowadziła ich tragedia o pół stulecia wcześniejsza – Hołodomor – Wielki Głód 1933 roku.

„Planeta Piołun” to, podobnie jak pozostałe eseje, eksplozja erudycji i niezwyklej wyobraźni w interpretacji faktów i historycznych procesów. Błyskotliwie przychodzi autorce umiejętność łączenia analizy kulturowej z refleksją historyzoficzną. Nie oszczędza przy tym nikogo: szowinistów wielkoruskich, szowinistów zachodnioukraińskich przekonanych o swym monopolu na patriotyzm, bezmyślnych w swej naiwności polityków zachodnich gotowych za ruble z Gazpromu popierać neoimperialną politykę Moskwy. Bardzo cierpki jest rozdział poświęcony Josefowi Brodskiemu. A w zamykającym zbiór tekście – „Długie pożegnanie ze strachem. Badania terenowe nad ukraińskim seksem dwadzieścia lat później”, pokazuje dowcipnie oryginalny wymiar ukraińskości. Za punkt wyjścia służy jej „Uległość”, Michela Houellebecqa. Zabużko właściwie odczytuje w powieści Francuza intencję, by spod uniwersalistycznego werniksu wydobyć i obnażyć pokłady drobnomieszczańskiej kultury konformizmu i wygodnictwa, która w zamian za ciągłość dostępu do „wina i sera” gotowa jest na najgorsze ustępstwa, jak choćby uległość rządu Petaina w Vichy wobec Niemców, podczas drugiej wojny światowej. A w kontekście kwietniowych wyborów prezydenckich i flirtów francuskiej prawicy z Rosją nabiera ta uległość jeszcze bardziej złowieszczego wymiaru. Ukraińska pisarka umiejętnie przeciwstawia i uwzniośla opowieść o Ukrainie i Ukraińcach, przekonując, że tworzą naród, który nigdy nie posunął się do zdrady swoich najważniejszych wartości, wybierając raczej ryzyko katastrofy, jak bywało wielokrotnie w ukraińskiej historii.

W książce Zabużko nie zabrakło też Polski, bo pisarka jest znawczynią i miłośniczką naszej kultury – należy do pokolenia, które w czasach ZSRR poznawało świat dzięki prenumeratom polskich magazynów kulturalnych. „Planeta Piołun” Oksany Zabużko nie jest łatwą lekturą, sporo w niej odniesień do lektur i filmów z różnych kręgów kulturowych, ale warto zadać sobie trud i nie czytać jej pośpiesznie. Ten zbiór esejów pomaga nie tylko zrozumieć Ukrainę, ale także siebie i świat. Nie chodzi bowiem tylko o wojnę Rosji z Ukrainą, bo wojna trwa na różnych frontach, ciągle toczy się w nas samych: między zwykłą przyzwoitością a egoizmem zaspokojenia własnych zachcianek. Toczy się wojna między cywilizacją opartą na odpowiedzialności za naszą planetę a polityką zachłanności i chciwości, wreszcie trwa wojna Książki z Telewizorem, czyli szeroko rozumianej kultury wysokiej z komercją i tandetą. Podczas targów książki we Frankfurcie, Oksana Zabużko powiedziała: *Jeśli przegramy tę wojnę, nie będzie miał kto pisać. Nigdy, nigdzie. I właśnie dlatego nie mamy prawa przegrać.*

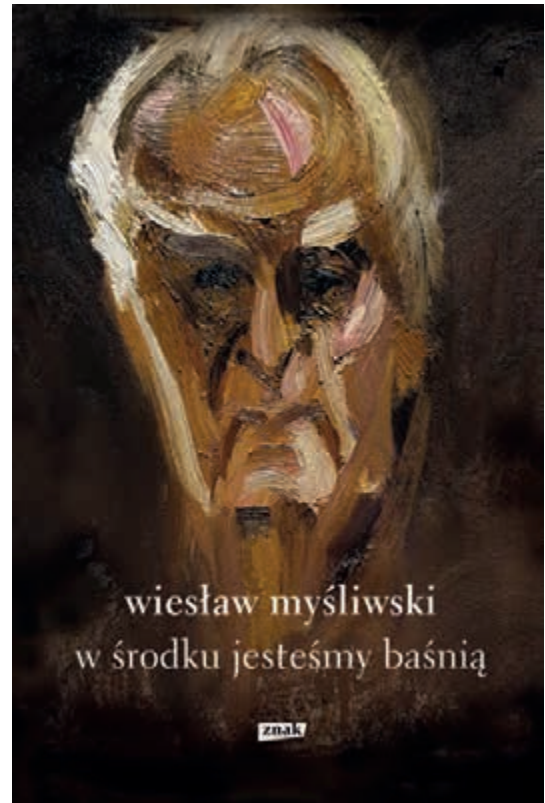
Wiesław Myśliwski
W środku jesteśmy baśnią.
Mowy i rozmowy
Wydawnictwo Znak
Kraków 2022

Wiesław Myśliwski pozostaje w polskiej literaturze zjawiskiem wyjątkowym. Jego niespiesznie prowadzone narracje, najczęściej w formie wewnętrznego monologu, ignorujące literackie mody i trendy, są rodzajem przypowieści wypełnionymi zadumą nad światem, ludzkim losem i dolą człowieka uwikłanego w wyroki historii. „W środku jesteśmy baśnią” nie jest jednak jego kolejną powieścią, ale zbiorem publicznych wystąpień, esejów oraz wywiadów wybranych przez autora.

Zawsze intrygowało mnie ile tematów i wątków jest autentycznych, a ile jest literackiej fikcji i wyobraźni autora? Weźmy taki epizod tułającej się matki z chorym dzieckiem na rękach z debiutanckiej powieści „Nagi sad”. Wydaje się, że to zdarzenie zmyślane rodem z „Konopielki”, a to jednak epizod oparty na wspomnieniach z dzieciństwa. Matka zawiozła go chorego do lekarzy, ale nic nie pomagało i stan się pogarszał. Wtedy posłuchała rady wiejskich kobiet, że trzeba iść przez dziewięć mostów z dzieckiem na ręku. Szli z nią ojciec, wujowie i sąsiedzi, ale nikt nie mógł jej pomóc w niesieniu dziecka. Musiała przejść pieszo ponad 40 km, bo na małych rzekach nie było mostów. Na koklusz trzeba podobno zmienić mikroklimat. Dlaczego dziewięć mostów? Bo tyle miesięcy trwa ciąża i wędrówka musiała być pieszka, żeby matka cierpiała – wtedy wedle chłopskiej tradycji miało zadziać. I zadziało – mały Wiesław ozdrowiał!

To jedno z wielu wydarzeń w twórczości Myśliwskiego, wywodzących się z szeroko rozumianej kultury chłopskiej. Ale oprócz odkodowania zdarzeń z dzieciństwa i młodości pisarza i całej kariery literackiej, mamy przede wszystkim okazję dowiedzieć się o ważnych przemyśleniach pisarza: o istocie procesu twórczego, o roli pamięci, relacji między przypadkiem a przeznaczeniem, poetyką chaosu a żelazną logiką konstrukcji dzieła. Wydaje mi się, że takie zagadnienia korelują w dużym stopniu z naszym procesem twórczym, warto więc dowiedzieć się i porównać jak taki tryb działania odbywa się w literackiej pracowni. Natomiast na podstawowe pytanie dlaczego pisze, odpowiada: *Piszę, bo nie wiem. Literatura nie jest więc dla mnie ilustracją tego, co wiem, jest ledwo tłącą się o wieczorze naftową lampą w dawnej chłopskiej izbie, prowadzącą mnie po mrokach mojej niewiedzy, mojego nieodczuwania i nieprzeczuwania. Każde słowo jest wydarciem z siebie cząstki tajemnicy, każde zdanie poszerzeniem granic swojej wyobraźni, swojej wrażliwości. Toteż moje książki wiedzą więcej o mnie niż ja sam i wiedzą prawdziwiej.*

Jednym z rozmówców pisarza jest wybitny malarz Stanisław Baj, który jest także autorem portretu Wiesława Myśliwskiego zdobiącego okładkę książki. Ich dwugłos na temat twórczości pisarskiej i malarzkiej, na temat powołania, warsztatu, inspiracji w sztuce jest niezwykle interesującym i oryginalnym fragmentem książki właśnie z powodu zestawiania i przyrównywania tych dwóch dziedzin twórczych.





Agnieszka Gajewska,
Stanisław Lem.
Wypędzony z Wysokiego Zamku
Wydawnictwo Literackie
Kraków 2021

O życiu i twórczości Stanisława Lema napisano już wiele książek i rozpraw naukowych. Ukazała się bardzo interesująca pozycja Wojciecha Orlińskiego pt. „Lem, życie nie z tej ziemi”, wyszły wspomnienie syna Tomasa „Awantury na tle powszechnego ciężenia” Wreszcie sam autor spisał wspomnienia z czasów młodości zatytułowane „Wysoki Zamek”. Jednak żadna lektura nie pokazywała w pełni złożonego i dramatycznego życia tak, jak czyni to prof. Agnieszka Gajewska w biografii wydanej z okazji roku Stanisława Lema, w 100-lecie jego urodzin. Ta lektura wydaje się być kompletną i bezkompromisową historią słynnego pisarza, futurologa i filozofa. Kompletna, bo dogłębnie opisuje rodzinne jego losy na tle skonfliktowanej etnicznie II RP, przekazuje wojenną traumę, ocalenie z pogromu

w czasie okupacji i ukrywanie się z ampułką cyjanku w kieszeni. Ostatecznie, ocalenie jego i rodziców z wojennej pożogi, nie zakończyło dramatycznych losów przyszłego pisarza SF, bo nadszedł dramat wysiedleńczy i decyzja o przeprowadzce do Krakowa. A dalej mimo sukcesów wydawniczych i finansowych, ustawiczne zwątpienia w wartość i cel swojej twórczości oraz silna depresja. Najbardziej może zdumiewać to ciągłe zacieranie żydowskich śladów w rzeczywistości PRL-u. Autorka oprócz biograficznych tropów próbuje skreślić także jego psychologiczny portret, ponieważ Stanisław Lem jako człowiek wciąż pozostaje dla nas zagadką. Autor „Dzienników gwiazdowych” zawsze bardzo oszczędnie opowiadał o swoim życiu prywatnym – wymawiał się słabą pamięcią, zostawiał niedopowiedzenia i przytaczał zabawne anegdoty, gdy padały trudne pytania. Czy była to przemilczana trauma i ucieczka przed bolesnymi wspomnieniami, czy wyparta tożsamość żydowska i potrzeba przynależności do wspólnoty?

Literaturoznawczyni i badaczka jego twórczości, Agnieszka Gajewska, dotarła do nowych źródeł (archiwa lwowskie, archiwa bezpieki, archiwa prywatne), z których nikt wcześniej nie korzystał. Dzięki nim nie tylko udaje jej się zrekonstruować życie żydowskiej inteligencji i przedwojennego wielokulturowego Lwowa, ale również postawić mocno udokumentowaną tezę: doświadczenie wojny i ocalenie z Zagłady miało fundamentalny wpływ na Stanisława Lema i jego twórczość, która pełna jest zakamuflowanych odniesień do życiowych doświadczeń. Dzięki tej biografii poznajemy nie tylko wielkiego pisarza, ale przede wszystkim człowieka doświadczanego przez historię, ze wszystkimi jego problemami, obawami, wątpliwościami i słabościami.

VII. Pożegnania i wspomnienia

Ryszard Grazda

1952- 2022

artysta grafik i malarz

Zmarł Ryszard Grazda, artysta grafik, malarz i pedagog – profesor na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej.

Znaliśmy się od 1976 roku, od pierwszych dni w krakowskiej ASP. Studiował na Wydziale Grafiki u profesorów: Mieczysława Wejmana, Jacka Gaja i Jana Świdierskiego. Dyplom złożył w 1981 roku.

Połączyło nas wczesne koleżeństwo, wspólne wystawy i pracownie, ambicje, podróże i... birbantki. Piotr Skrzynecki mawiał: *jak się sami nie zabawimy, to nas nikt nie zabawi.*

Tegośmy się trzymali.

Kto tego nie zna?

Otwarty i niekonfliktowy (nie narzekał i nie utyskiwał), obdarzony był poczuciem humoru i ironicznym spojrzeniem – także na siebie.

W autoportretach, wielkoformatowych linorytach, nie bał się ekspresyjnej narracji, groteskowo „znęcał się” nad samym sobą, zmieniając obraz twarzy w mapę życia.

Tak indywidualne, stawało się uniwersalnym.

W latach studenckich odbyliśmy podróż po Europie. W Wiedniu, dzień zaczynaliśmy od wizyty w muzeum: w Kunsthistorisches, w Albertinie. To wtedy zaczęła się jego artystyczna przygoda z dawnymi mistrzami – Rembrandtem, Van Goghem, Picassem.

Ich malowane albo rytowane wizerunki, ekspresyjnie, własnym pismem „wyonaczone” przenosił we współczesność, czynił komentatorami dnia dzisiejszego. Na tym kontraście budowała się jego artystyczna indywidualność.

W grafice zaczynał od wkłęsłodruku, od akwaforty i akwaforty na cynku. W tej technice powstawały jego serie/cykle, gdzie proste przedmioty, stołki czy samochody, zyskiwały niespodzianie dramatyczny rys. Nie były tylko portretami rzeczy, indywidualnym charakterem pisma i talentu – emocjonalnie opisywały świat. Później praktykował drzeworyt i linoryt. Tu znalazł najlepsze dla swojego temperamentu możliwości. Ostro cięte linie, zamazyste plamy (a to linoryt!), brutalne kontrasty, krytyczny przekaz; chaos, który zamieniał w porządek bieli i czerni.

Choćby... jego portrety Van Gogha, zapadające w pamięć – w nowej narracji usłyszymy echo sposobu malarza. W malarstwie akademickość odłożył na półkę. Wielkie formaty wypełniał intensywnymi, ekspresyjnymi barwami, przeciwieństwa zawsze służyły idei obrazu. Nie bał się nowego, znał stare... I potrafił z tego korzystać!

Przez lata żyliśmy ze sobą i obok siebie, bywało, że spotykaliśmy się codziennie, potem, kiedy życie wykierowało nas na własne tory, rzadziej. Ale nawet wtedy byliśmy sobie zwyczajnie bliscy.

Żegnam przyjaciela słowami z „Elegii” Dylana Thomasa:
Póki ja sam nie umrę, on przy mnie zostanie.

Jacek Sroka



Ryszard Grazda, Portret Don Diego, tryptyk - część środkowa, drzeworyt 1998

Jan Pamuła 1944-2022

artysta malarz, grafik, rysownik

Michał Pilikowski *Sztuka poszukująca zrozumienia*

(...) Istnieje jakiś wspólny mianownik między twórczą i organizacyjną aktywnością Jana Pamuły. Abstrakcję geometryczną pojmował jako drogę do wyrażania treści, niemożliwych do przekazania w inny sposób. Malarstwo abstrakcyjne umożliwiało mu przeniknięcie do kolejnej, do niedawna jeszcze nieznannej, warstwy rzeczywistości. Nowa konstrukcja rzeczywistości pomaga w zrozumieniu otaczającego świata. Dopiero odrealnienie obrazu pozwala na odkrycie duchowości wyższego rzędu. Czynniki wizualny pozbawiony rzeczowych odniesień wyraża samą istotę sztuki. Obecność wątków przedstawiających w obrazie zdaje się rozpraszać – nie pozwala skoncentrować się na tym, co najważniejsze...

Czy z przemyśleń nad istotą sztuki Jan Pamuła czerpał inspirację do działalności jako rektor? Zapewne tak. Oderwanie od tego, co zastane, skupienie energii umożliwiające rozeznanie nowych potrzeb i możliwości, zarówno w malarstwie, jak i pracy organizacyjnej przynosiło najlepsze rezultaty. W latach 1996-2002, stojąc u boku rektora Stanisława Rodzińskiego, Jan Pamuła pełnił funkcję prorektora ds. organizacyjnych i naukowo-badawczych. Jedną z jego inicjatyw zasługuje na szczególne podkreślenie na łamach „Restartu”. W grudniu 1996 roku ukazał się pierwszy numer „Wiadomości ASP”, pisma krakowskiej ASP. Inicjatorem jego powstania był Jan Pamuła. Regularne zapisywanie czasu życia ASP zostało zapoczątkowane. „Restart” kontynuuje to zadanie – w poszerzonej i zmienionej formule.

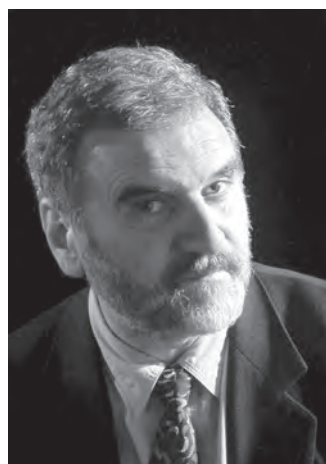
Jan Pamuła urodził się w 1944 roku. W krakowskiej ASP studiował w latach 1961-1968: malarstwo u Hanny Rudzkiej-Cybis, a grafikę u Mieczysława Wejmana i Konrada Szrednickiego. Pracę na krakowskiej ASP rozpoczął w 1974 roku na Wydziale Form Przemysłowych. Na początku lat 90. wyjeżdżał do Stanów Zjednoczonych jako „visiting professor” uniwersytetu w Connecticut, zdobył stypendium Fulbrighta, a także prowadził zajęcia na Wydziale Sztuki New York Institute of Technology. Był wieloletnim członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków; w 2003 roku został laureatem Nagrody im. Witolda Wojtkiewicza, w 2021 roku laureatem Grand Prix d'Honneur Międzynarodowego Triennale Grafiki. Jego prace znajdują się w muzeach w kraju i za granicą, także w Mondrian Museum w Amersfoort. (...)

Maluję, aby zrozumieć. Parafraza także tej sentencji św. Anzelmia z Canterbury wydaje się właściwa w chwili, gdy patrzymy na dopełnione już dzieło życia Jana Pamuły, nauczyciela akademickiego i rektora Akademii, który jednakże był przede wszystkim artystą...

Jan Pamuła zmarł 24 czerwca 2022 roku.

Tekst ukazał się w kwartalniku „Restart”, nr 5
<https://restartmag.art/jan-pamula-1944-2022-sztuka-poszukujaca-zrozumienia/>

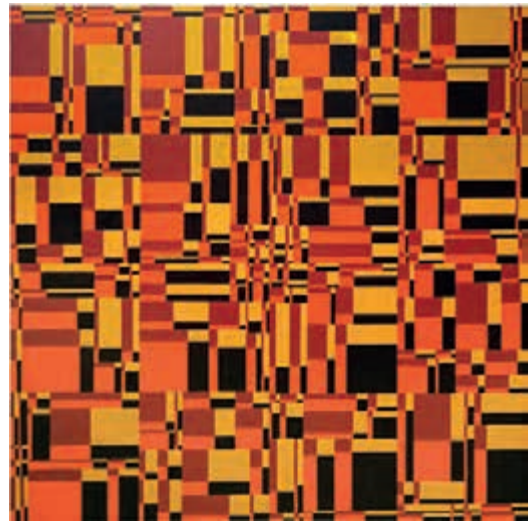
link do numeru: <https://restartmag.art/nr/nr-5/>



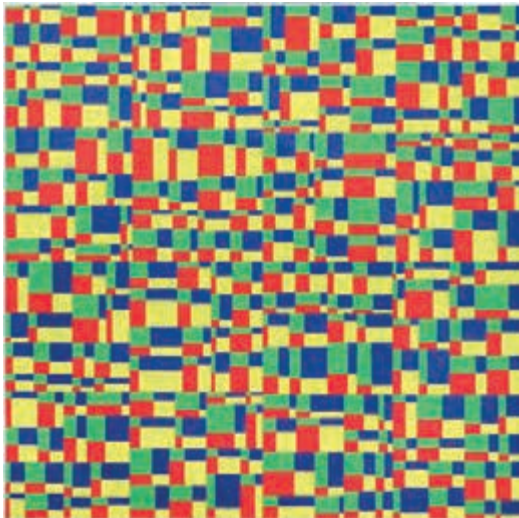
Obiekt Geometryczny, 1976-2001-3



Wariacje symetryczne, 2020-2



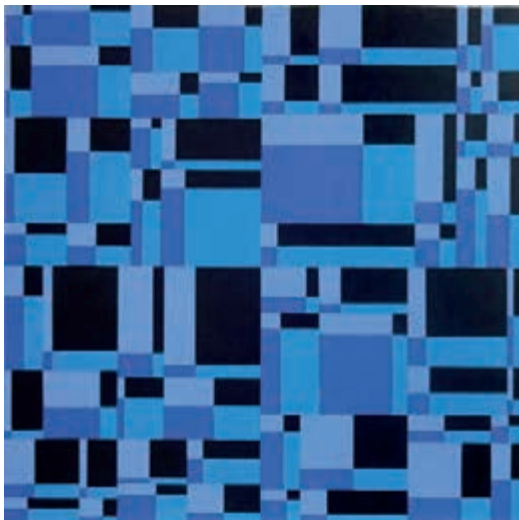
Wariacje symetryczne, 2020-3



Wariacje symetryczne, 2020-4



Seria komputerowa, 2016-15



Seria komputerowa I, 2017-2



Wariacje symetryczne, 2020-5

Jerzy Kałucki

1931 – 2022

artysta malarz, scenograf

Ponieważ odeszli już najbliżsi koledzy i znajomi Jerzego Kałuckiego, smutny obowiązek wspomnienia Jurka spada na mnie – żonę, a wcześniej długoletnią Jego partnerkę.

Jerzego Kałuckiego poznałam na balu Piwnicy Pod Baranami – była to śledziówka zorganizowana przez Piotra Skrzyneckiego w Klubie Żydowskim przy ul. Szewskiej, w roku 1974. Byłam wtedy studentką prawa i nasz profesor zwany „boskim Franiem”, zaprosił mnie, moją koleżankę i koleżkę na ten bal. Jerzy, który znał profesora jako bywalca Piwnicy, podszedł do nas i zaprosił mnie do tańca.

I taki był początek naszego prawie 48-letniego wspólnego życia.

Jurek miał wtedy otrzymaną w 1971 roku pracownię, w której nie tylko pracował, ale też praktycznie mieszkał, chociaż warunki były trudne. To było 26 m², nie było oczywiście kuchni ani łazienki, ubicacja znajdowała się w korytarzu, a w pracowni tylko kran z wodą i umywalka. Po paru miesiącach znajomości jakoś tak naturalnie, gdy zmarła gospodyni u której wynajmowałam pokój, zaprosił mnie do siebie i tak zamieszkaliśmy razem. Jurek nigdy dużo nie mówił – on po prostu robił to, czego chciał i co należało zrobić.

W pracowni przemieszkaliśmy razem prawie 25 lat. Jurek tam pracował, rysował i malował, miał prasę do grafik, które początkowo sam drukował, przechowywał tam swoje prace a ja, leżąc na tapczanie (bo innego miejsca nie było), też pracowałam – napisałam tam moją pracę dyplomową, potem także doktorską, a kiedy już pracowałam na UJ, przygotowywałam się tam do zajęć ze studentami. Gdy po śmierci mojego Ojca pozostał Jego pies (duży bokser), oczywiście on też zamieszkał z nami w pracowni.

Jurek cały czas pracował i przygotowywał wystawy. Zarabiał początkowo przede wszystkim jako scenograf – wtedy, gdy Go poznałam głównie w telewizji, ale także współpracował z Jerzym Jarockim przygotowując (przede wszystkim, lecz nie tylko) scenografie do jego spektakli w PWST w Krakowie i w Warszawie.

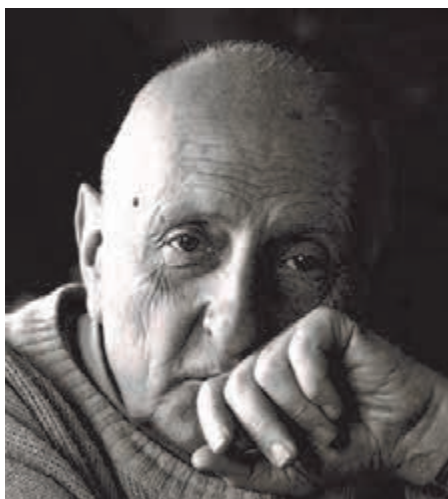
W roku 1981, gdy rektorem PWSSP w Poznaniu został wielki przyjaciel Jurka prof. Jarek Kozłowski, zatrudnił on Jurka w poznańskiej Szkole. Jurek uzyskał tam najpierw habilitację, a w roku 1991 otrzymał (z rąk prezydenta Lecha Wałęsy) profesurę w zakresie malarstwa.

Jurek prowadząc przez ponad 25 lat pracownię malarstwa w Poznaniu bardzo angażował się w pracę ze swoimi studentami – był dla nich nie tylko nauczycielem, ale traktując ich po partnersku, przyjaźnił się z tymi młodszyimi kolegami, także po ukończeniu przez nich studiów. Te przyjaźnie przetrwały lata, nawet gdy jego dawni studenci osiągnęli już duże sukcesy, to często kontaktowali się z Jurkiem – także mieszkając już stale za granicą utrzymywali kontakt, a gdy przyjeżdżali do kraju, zawsze odwiedzali Jerzego.

Jurek tworzył aż do mniej więcej 2019 roku, wystawiał swoje prace w wielu znaczących galeriach w kraju i za granicą, uczestnicząc też w wielu wystawach zbiorowych (także w kraju i za granicą).

Pamiętam, jak w latach 70. miał (nie pierwszą już) indywidualną wystawę w Galerii Krzysztofory i niedługo potem, w roku 1976, został członkiem Grupy Krakowskiej (o ile wiem, był tam jednym z najmłodszych).

Bardzo istotnymi wydarzeniami w życiu artystycznym Jerzego był udział w plenerach. Mówił mi, że brał udział w plenerze w Osiekach (zaproszenie to traktował jako zaszczyt) i w innych plenerach; wykonywał tam prace przestrzenne – wtedy nie używano jeszcze nazwy performance – ale to było jeszcze zanim się poznaliśmy.



Fot. Waldemar Andzelm

Bardzo istotnym wydarzeniem było zaproszenie od dr Bożeny Kowalskiej do udziału w plenerze dla artystów posługujących się językiem geometrii. Plenery te organizowane corocznie przez ponad 35 lat dla artystów polskich i zagranicznych stanowiły ważne forum wymiany myśli, poznawania innych artystów i nawiązywania długoletnich przyjaźni. I były to przyjaźnie rzeczywiste – zawsze można było liczyć na kolegów z pleneru.

Pierwszy plener odbył się w Białowieży w latach 70.; Jurek zabrał mnie ze sobą i pamiętam, że poznałam tam np. Jerzego Grabowskiego i Koji'ego Kamoji. Zawsze jeździłam na te plenery z Jurkiem, potem nawet jako uczestnik, gdyż kiedy przyjeżdżać zaczęli koledzy z Niemiec, zostałam tłumaczem pleneru.

Następny plener odbył się również w Białowieży, potem przeniesiony został do Okuninki nad Jeziorem Białym, a w końcu jeździliśmy do Radziejowic k. Warszawy. Poznaliśmy tam wielu młodszych i starszych, polskich i zagranicznych artystów, z wieloma naprawdę blisko się zaprzyjaźniliśmy. Pamiętam np. Dominique Chapuy, George'a Karla Phalera, Fritza Krachta, Karlheinz Adlera i jego żonę, krytyk sztuki Inge Adler, Josefa Linschingera...

I jeszcze dla porządku:

Jerzy Kałucki urodził się 9 lipca 1931 roku we Lwowie, gdzie zaczął naukę szkolną, uczył się też muzyki i gry na skrzypcach. We Lwowie też i jego okolicach spędził lata wojny i okupację – najpierw niemiecką, a potem radziecką. Gdy okazało się, że Lwów będzie należał do ZSSR, w lipcu 1945 roku Jerzy wraz z ojcem (który był weterynarzem) przyjechał do kraju. Wracał tym samym pociągiem, którym transportowany był do kraju lwowski teatr pod dyrekcją Bronisława Dąbrowskiego; tak dowiezieni do Katowic razem z teatrem na początek zakwaterowani zostali w sali prób baletu katowickiej sceny. Czternaście lat później Jerzy zaczął w tej samej sali pracę jako scenograf Teatru im. S. Wyspiańskiego w Katowicach, która to sala była wtedy zamieniona na malarnię, gdzie przygotowywano dekoracje.

Ojciec Jerzego został powiatowym weterynarzem w Kaliszu, więc tam Jurek kontynuował naukę



Wystawa Intercity, BWA Bunkier Sztuki, Kraków, 2001

i tam też, w 1951 roku w Gimnazjum i Liceum im. A. Asnyka zdał maturę. W tymże 1951 roku zdał egzamin i został przyjęty do krakowskiej ASP. Odtąd związał się z Krakowem, gdzie mieszkał aż do śmierci.

W czerwcu 1957 roku Jerzy ukończył ASP w Krakowie uzyskując dyplom w zakresie scenografii. Jako scenograf debiutował w Operze Śląskiej w Bytomiu, tworząc scenografię i kostiumy do opery „Mądra” Carla Orffa. Scenografią zajmował się potem aż do lat 80. XX wieku, pracując w wielu teatrach w wielu miastach, a także w teatrze telewizji – w ośrodkach TV w Katowicach, Krakowie i Warszawie, oraz tworząc scenografie i kostiumy do przedstawień dyplomowych realizowanych przez Jerzego Jarockiego w PWST w Krakowie i w Warszawie.

Pierwsze samodzielne próby malarskie podjął Jerzy Kałucki w roku 1955 pod wrażeniem odkrycia neoplastycyzmu, a w szczególności malarstwa Piet'a Mondriana. Kolejnym odkryciem był Malewicz. Jerzy Kałucki zachwyił się tą sztuką i podjął próby na własną rękę.

Interesował się linią i płaszczyzną, pierwsze obrazy to malowane na płótnie figury geometryczne, głównie prostokąty, potem linie i kontury zaznaczone były przyszytym do płótna sznurkiem – tak powstawały „obrazy sznurkowe”.

Po ukończeniu studiów Jerzy nadal interesował się malarstwem, zaczął tworzyć obrazy, a potem prace przestrzenne. Pierwszą wystawę obrazów miał w Galerii Krzysztofora w 1963 roku.

Potem, coraz bardziej interesowała go przestrzeń, związki między linią a płaszczyzną, oraz między płaszczyzną a przestrzenią; tworzył obrazy i prace przestrzenne, a nawet coś, co dzisiaj zwie się performansem.

Był członkiem „Grupy Krakowskiej” od roku 1976.

Jak już wcześniej pisałam, Jerzy Kałucki miał wiele wystaw indywidualnych w różnych znaczących galeriach w kraju i za granicą, brał też udział w wielu wystawach zbiorowych w kraju i za granicą. Było tego tak wiele, że nie potrafię ich nawet wymienić.

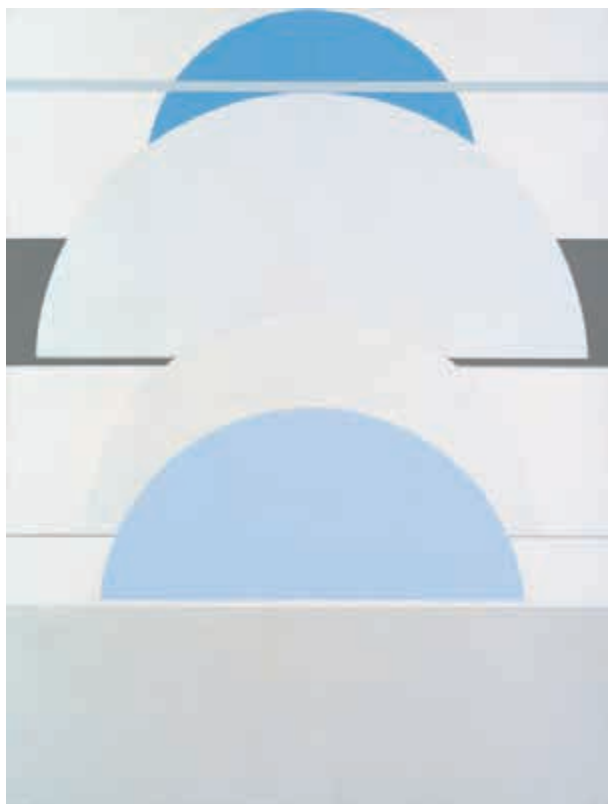
Ale to się skończyło...

i nie wróci więcej...

Jerzy Kałucki zmarł 3 maja 2022 roku w szpitalu w Proszowicach. Jego prochy spoczęły w grobowcu mojej rodziny na cmentarzu komunalnym w Myślenicach, gdzie i ja mam nadzieję do Niego dołączyć.

żona Ewa Stabrawa

spisała na podstawie własnych wspomnień oraz sporządzonego przez Jerzego szkicu biografii.



Bez tytułu, akryl na płótnie, 190 x 145 cm, 2001

VIII. Z historii ZPAP OK

Ewa Żelechowska-Stolzman

Kasper Żelechowski

Kasper Żelechowski urodził się 5 stycznia 1863 roku w Kleczy Górnej. Był synem Zofii z Ostrzeszowiczów i Antoniego Żelechowskich. To nasz – mojej siostry Anny i mój – dziadek ze strony ojca.

Zmarł w Krakowie w dniu 8 lutego 1942 roku, w czasie trwającej w Polsce okupacji hitlerowskiej. Nie doczekał wyzwolenia naszego kraju. Na kilka dni przed śmiercią podszedł do okna, skąd widać było piękny ogród zakonnicy. Chłonał mroźne powietrze i powtarzał – *jak pięknie lipy pachną*. Oczekiwał dobrych zmian. Został pochowany na Cmentarzu Rakowickim. W ówczesnie wydawanej w Krakowie gazecie ukazała się krótka notatka.

Tak dziadek, jak i babcia Maria z Chodackich, mieli duży wpływ na kształtowanie naszych charakterów.

Dziadek Jakub Nowosielski (ze strony mamy), ożeniony z Bronisławą z Chodorowskich, w roku 1933 owdowiał. Nieutulony w swoim bólu, nieco zamknięty w sobie, zawsze pełny czułości dla nas, potrafił przekazać następnemu pokoleniu swoją głęboką mądrość życiową i zawsze życzliwy stosunek do człowieka. Pracował w znanej i cenionej firmie jakim było Towarzystwo Ubezpieczeniowe w Krakowie. Po śmierci babci Broni (1933), miał pieczę nad prowadzonym przez nią sklepem, dawniej pięknym kolonialnym, zakupionym za spadek, jaki otrzymała. Sklep coraz bardziej podupadał, raz dlatego, że dziadek chętnie rozdawał wszystko co miał potrzebującym, z drugiej zaś strony, nie bardzo miał ochotę na podtrzymywanie tego stanu. Sklepek ostatecznie zakończył swą działalność w czasie niemieckiej okupacji.

Dziadek był zwolennikiem wielodniowych samotnych wycieczek w góry, do czego przygotowywał się bardzo dokładnie. Nie omijały go przygody, jak ta, w której, w gęstej mgle Tatr, nie zauważył pułapki na niedźwiedzia. Skończyło się wszystko szczęśliwie. Leczył się zebranych przez siebie ziołami, które suszył i dzielił na porcje dla innych. Ale i wtedy spotkała go przygoda. Czas II wojny światowej zagnał jednego z żołdaków radzieckich na teren zbierania ziół przez dziadka. *Dawaj czasy!* – ryknął i karabin wymierzył w kierunku dziadka, który zegarek miał piękny, dobry. „Kipiał” ze wściekłości, ale żądanie spełnił. Gdy mając już 80 lat jeździł do nas, do Wieliczki z Krakowa na rowerze, budził wielkie zainteresowanie tym wyczynem i wielkie uznanie. Wówczas, 80 lat to już „zgrzybiały” staruszek. Teraz inaczej się na to patrzy. Dziadek Jakub zmarł w Krakowie w roku 1953, pochowany na Rakowicach.

Każdy z nich był inny, każdy niezapomniany, kochany.

Ale, miałam zająć się przedstawieniem osoby dziadka Kaspra, ściśle związanego ze światem artystycznym, w czym ważną rolę odgrywało utworzenie w jego pracowni, w roku 1911 w Krakowie, Związku Powszechnego Artystów Polskich.

Co młodego Kaspra, a może nawet jeszcze Kasperka, skierowało na drogę piękną, chociaż wyboistą – co go zauroczyło – tego już się nie dowiem. Może budowla i wnętrze Kleczyńskiego kościoła znajdującego się w Kleczy Dolnej, w którym, wraz ze swoją starszą o 3 lata siostrą Marią, zostali chrzczeni 2 sierpnia 1864 roku, a może wadowickie sanktuarium położone tak blisko Kleczy... Okolica, w jakiej mieszkał i dorastał jest piękna – pełna zieleni, rozległych pól, lasów, pagórków, wśród których spędzał wiele czasu. Czy na swej drodze spotkał kogoś, kto dał mu pierwsze wskazówki jak postrzegać świat, piękno przyrody, różnorodność ludzi?



Kasper Żelechowski, Autoportret.
Z archiwum Ewy Żelechowskiej-Stolzman



Kasper Żelechowski, Wywłaszczenie, olej na płótnie, 123 x 178 cm, 1888, Lwowska Galeria Sztuki

Widomym jest, że kontakt z Janem Matejką, dzięki przyjaźni jego wuja Kaspra Ostrzeszowicza z artystą, trwał od dawna. Mieszkali niedaleko siebie. Kasper Ostrzeszowicz byłby doskonałym modelem do szkiców i obrazów historycznych, jakie pragnął Matejko malować – był pięknym mężczyzną, o pociągłej twarzy, głęboko osadzonych dużych oczach, wysokim czole, z bogatą, zadbaną gęstą brodą i wąsami pod kształtnym nosem. Mimo wielkiej przyjaźni, jaka ich łączyła, Ostrzeszowicz nigdy nie zgodził się na propozycję pozowania, tłumacząc się ostrymi napadami migren, gdy pozostaje długo bez ruchu w pozycji siedzącej. Majątki Ostrzeszowiczów – Mistrzowice i Matejków – Krzesławice, znajdowały się w bliskim sąsiedztwie.

Kasper Żelechowski miał dopiero – a może już – 17 lat. Prawdopodobnie wtedy, Kasper Ostrzeszewicz zwrócił się z prośbą do Jana Matejki, o przyjęcie na naukę jego młodego i utalentowanego siostrzeńca. Mistrz przystał na tą propozycję pod warunkiem, że sam rozpocznie szkicowanie portretu przyjaciela, a młody Kasper wykończy portret pod jego kierunkiem, zaś Matejko szkic wykorzysta do jednego ze swych obrazów historycznych (nie wiem, na którym obrazie umieścić ów szkic). Portret jest własnością rodziny Jałbrzykowskich, spokrewnionych czy spowinowaconych z rodziną Żelechowskich poprzez małżeństwo. Andrzej Jałbrzykowski, mieszkający w Buenos Aires, był ostatnim znanym mi właścicielem tego i innych portretów autorstwa mojego dziadka. Od niego wiem, że portret, o którym mowa, jest opatrzony podpisem Jana Matejki z jednej strony (zdaje się z lewej) i Kaspra Żelechowskiego z drugiej strony obrazu.

Informacje powyższe podaję z opracowania Andrzeja Jałbrzykowskiego „Ostrzeszewiczowie vel Ostrzeszowiczowie herbu Leliwa” (wyd. Buenos Aires – Paryż 1971) oraz na podstawie bezpośredniej rozmowy z autorem opracowania. W opracowaniu znajduje się fotografia portretu wuja Kaspra Żelechowskiego, a także fotografia portretu Reginy Marii Ostrzeszewiczówny z okresu dzieciństwa, także autorstwa mojego dziadka.

W opracowaniu Andrzeja Jałbrzykowskiego zat. „Rodzina Jałbrzykowskich herbu Grabie” (Buenos Aires – Paryż 1974), znajdują się fotografie portretów Zygmunta Jałbrzykowskiego i Stanisława Jałbrzykowskiego, wykonane przez naszego dziadka. Własności Andrzeja Jałbrzykowskiego, znajdują się w Buenos Aires.

Na drogę twórczą wprowadził Kaspra Żelechowskiego Jan Matejko. Dziadek ukończył Szkołę Sztuk Pięknych (przemianowaną na Akademię Sztuk Pięknych) i Kurs Kompozycyjny w latach 1879-1893 (wg materiałów źródłowych ASP) pod kierunkiem Jana Matejki. Otrzymał stypendium Fundacji F. M. Siemianowskich, dzięki czemu mógł wyjechać do Monachium, gdzie w tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych u Karla Rauppa studiował w latach 1889-1890.

W dorobku twórczym Kaspra Żelechowskiego jest wiele nurtów: studia rodzajowe, w tym kierunek ludowy i społeczny,

pejzaże, legendy, baśnie, portrety, autoportrety, obrazy o treści patriotycznej, religijnej, malarstwo ścienne – freski w katedrze w Kielcach i Łańcucie, paneau dekoracyjne, ilustracje do książek, projekty pocztówek i in.

Brał udział w wielu wystawach w kraju i zagranicą. Od roku 1897 brał udział w wystawach Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, Warszawie, Lublinie, Przemyślu; zagranicą w Paryżu, Petersburgu. Na konkursowej wystawie Towarzystwa „Zachęta” w Warszawie, w roku 1889, uzyskał II Nagrodę za obraz „Wywłaszczenie”. W tym samym roku, na Powszechnej Wystawie w Paryżu, obraz „Wywłaszczenie” uzyskał Brązowy Medal. Po wystawie obraz przeszedł na własność hr. Badeniego, który po Wystawie Niezależnych w Krakowie w V-VII 1911 roku, stał się również właścicielem obrazu „Przemoc”, autorstwa K. Żelechowskiego. Obecnie obraz „Wywłaszczenie” (nr inw. 2144, olej na płótnie, 123 x 176 cm) i obraz zat. „Noc księżycowa” (nr inw. 2363 – ten nie uwzględniony w katalogu), znajdują się dziale malarstwa polskiego we Lwowskiej Galerii Sztuki. Notatka i reprodukcja obrazu „Wywłaszczenie” znajduje się (sygn. 2166) w katalogu Galerii, wydanym w Warszawie w 1990 roku przez Galerię Wydawniczą Auriga – Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe.

Byłam we Lwowskiej Galerii Sztuki, chociaż starano się nie dopuścić naszej polskiej wycieczki do Galerii i widziałam „Wywłaszczenie” pięknie eksponowane. Miałam możliwość zobaczenia wszystkich polskich obrazów – z bólem patrzyłam, że są tak daleko od Polski.

We Lwowie, przed I i II wojną światową była to własność – o ile pamiętam – Ossolińskich. W obecnej Lwowskiej Galerii znajduje się wiele dzieł sztuki polskiej, które nie wiedzieć dlaczego, przeszły we władanie rządu ukraińskiego. Dlaczego Polska nie upomina się o ich zwrot? Przez wiele lat nie można było uzyskać potwierdzeń dotyczących polskich dzieł sztuki, nie wydawano katalogów, ani nie potwierdzano własności, spisu czy opisu prac, mimo eksponowania dzieł.

Dziadek mój był współzałożycielem Związku Powszechnego Artystów Polskich. W jego pracowni w roku 1911, dnia 1 marca, grupa artystów opracowała Statut dla zawiązanego przez nich Związku. Dokument został podpisany przez wszystkich uczestników. Artyście malarzowi i grafikowi, Leonowi Kowalskiemu, powierzono funkcję prezesa nowo powstałego Związku. W skład pierwszego Zarządu wszedł także mój dziadek.

Założenie tego Związku wiązało się z buntem twórców, sprzeciwiających się nierównemu traktowaniu artystów, w zależności od uznania członków danej komisji. Jak niesie plotko-prawda, do polskich artystów zostało wystosowane zaproszenie do udziału w wystawie organizowanej – niestety nie wiem



Kasper Żelechowski, Portret rotmistrza Zbigniewa Wąsowicza, olej na płótnie, 57 x 72,5 cm, 1916



Portret Kazimierza Tetmajera. Fot. Kasper Zelechowski

Nie wiem, czy i gdzie jest oryginał rysunku węglem (?), na którym przedstawiony jest Jan Matejko na łożu śmierci w roku 1893. Doskonała kopia tego rysunku jest w moim posiadaniu. Wydaje mi się, że była publikowana w którymś Przeglądzie Artystycznym (a może Pegazie?), poświęconym Janowi Matejce.

Dziadek był współtwórcą „Panoramy Tatr”, malarstwo które poprzedzone było wykonywaniem szkiców w Tatrach. Płótno – jak napisał któryś z redaktorów gazety – którym wzgardził Kraków z braku pieniędzy na odpowiednie miejsce do ekspozycji, zostało w latach 1896-1990 rozpięte w warszawskiej Rotundzie, lecz znów z braku odpowiednich funduszy, zostało zdjęte. Zakupił je artysta malarz Styka, a na pociętych kawałkach płótna malował swoje prace.

Dziadek w latach 1890-1894 miał swój zakład fotograficzny w budynku na ul. Podwale 14 w Krakowie. Zajął się przede wszystkim fotografią portretową – m.in. wykonując portrety artystki malarki Olgi Boznańskiej, redaktora Stwory, Kazimierza Przerwy-Tetmajera i wielu innych.

Wraz z innymi artystami i z najstarszym synem Włodzimierzem, zaciągnął się do Legionów – podobno był najstarszym legionistą. Piękny portret syna w mundurze ułana był w rękach rodziców Włodzimierza, następnie jego syna, po śmierci którego zniknął.

Pamiętam uroczystość narodową, prawdopodobnie 3 Maja – może w 1938 lub 1939 roku, gdy tłumnie podążaliśmy w kierunku krakowskich Błóż. Dziadek wraz z kilkoma kolegami – weteranami ułanami, wjeżdżali uroczyście dorożką, gromko oklaskiwani przez gromadzący się tłum.

w jakim kraju, w każdym razie poza naszymi granicami. Zwołana komisja złożona z artystów „wysokiej rangi”, dziękując za zaproszenie, odpisała podając kilka nazwisk osób, godnych takiego uhonorowania i dodając (podobno), że reszta to „zero”. Oburzenie było wielkie i przez jakiś czas istniała grupa twórców tworzących jako „ZERO”.

Nowo powstały Związek zorganizował „I. Wystawę Niezależnych”, w V-VI 1911 roku, w której wzięło udział 65 artystów, przedstawiając 196 prac. Komitet wystawy, w którym brał udział także dziadek, nie organizował komisji, mającej mieć wpływ na przyjęcie lub odrzucenie pracy któregośkolwiek z twórców. Wstęp do katalogu napisał Włodzimierz Tetmajer.

Obrazy dziadka znajdują się w Muzeum Narodowym w Krakowie, Muzeach w Inowrocławiu, Tarnowie, Bochni, w Muzeum Teatralnym w Krakowie, będącym Oddziałem Muzeum Krakowa, w zbiorach Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, w Lwowskiej Galerii Sztuki, w urzędach, w zbiorach prywatnych.

Posiadam opisy niektórych obrazów dziadka, w tym odręcznie pisany opis obrazu pt. „Bezdomni”, sporządzony przez jego najstarszego syna literata, Włodzimierza.

Kasper Żelechowski malował także portrety wojskowych, przedstawiając je na okolicznościowych wystawach. Wykonał rysunek ułana i napisał słowa do pieśni śpiewanej w 2 Pułku Ułanów w II Szwadronie Ułanów w Krakowie, nadając jej tytuł „Pobudka” (ś.p. rotmistrza Wąsowicza, muzyka Włodzimierza Żelechowskiego, wydana w Kalendarzu Naczelnego Komitetu Narodowego w 1916 roku).

Kasper Żelechowski był jednym z założycieli „Zielonego Balonika”, kabaretu artystów, jaki powstał w kawiarni Jama Michalika, mieszczącej się na ul. Floriańskiej w Krakowie. Dziadek tryskał humorem, dowcipem, pięknie śpiewał, a głos miał dźwięczny, wspaniały. Rysował karykatury, pisał wierszyki, teksty kabaretowe, piosenki. Warto i teraz tam wejść i poczuć smak tamtych dni, zobaczyć wystrój wnętrz, kukielki, wreszcie fotografie ówczesnych twórców – w tym i naszego dziadka. Przenosił tę atmosferę radości i humoru do domu, dzięki czemu nie tylko znaleźliśmy wiele piosenek oraz kupletów, które chóralnie wykonywaliśmy, ale czasem próbowaliśmy także odtworzyć pewne sceny. Po II wojnie światowej „Zielony Balonik” na kilka lat „odrodził się”, dzięki wspaniałym krakowskim artystom teatralnym.

Dziadek był zawsze i wszędzie – na rodzinnych obiadach, uroczystościach, na wakacjach. Pozwalał dzieciom na wiele – na igraszki, nawet na „mocowanie się” z nim. Mam fotografię, gdy jako mała, dwuletnia dziewczynka, przed sklepem dziadka Jakuba, u którego byliśmy z wizytą, próbuję swojej siły z dziadkiem Kaspresem, który udaje pokonanego.

Wspominam często uroczne rodzinne spotkania, pełne muzyki, śpiewu – te przedwojenne, radosne, kiedy któryś z panów – najczęściej najmłodszy syn dziadka – Witold, student Akademii Muzycznej, zasiadał przy fortepianie i intonował pieśni. Podczas okupacji dołączali się stryjostwo Włodkowie z synem i to on często grał na pianinie. Ale pieśni śpiewaliśmy patriotyczne, smętne, tęskne, w tym ciągle brzmiącą mi w uszach pieśń: *Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej do Ciebie Panie biegnie ten głos, skarga to straszna, jęk to ostatni...* (nie wiem, czy dobrze zapamiętałam?) Ojciec nasz grywał na mandolinie, na której nauczył się grać podczas pobytu na stażu, w dalekim Kursku, kiedy to Polska była pod zaborami, wysłany tam jako 19-letni młodzieniec, po ukończeniu w Krakowie Wyższej Szkoły Przemysłowej. Powrócił po przeżyciu rewolucji w 1917 roku, tylko dzięki przeogromnym staraniom babci Maryni. Mama grała na skrzypcach i na cytrze – tak dla siebie i dla nas. Po dziadku odziedziczyliśmy część jego talentów: ojciec malował – tylko dla siebie, jego starszy brat miał zdolności literackie, najmłodszy – muzyczne. Z wnuków – chyba wszyscy odziedziczyli też umiejętność ładnego wystawiania



Kasper Żelechowski, portret Józefy Żelechowskiej, pastel

się, zwłaszcza w piśmie, dobre głosy, a niektórzy pewne zdolności muzyczne. A prawnuki? Każdy coś w sobie ma od niego, w każdym razie upodobanie piękna, przyrody... Moja córka Ania, poślubiła bakcyła artystyczny i w genach otrzymała, tak po Kasprze, jak i ze strony ojca, po prapradziadku Radostawie Stolzmanie, zdolności artystyczne. Radostaw, artysta malarz, mieszkał w Austrii i tam był cenionym portrecistą. Ożeniony z wdową Prylińską, stał się ojczymem architekta Tomasza, który wielkie zasługi położył dla Krakowa, i śpiewaczki operowej Marii, posługującej się na scenie nazwiskiem Stolzman. Jej portret malowany przez Radostawa znajduje się w Dworku Matejki w Krakowie-Krzyszowicach. (...)

Dziadek należał do Koła Artystyczno-Literackiego. W roku 1930 został odznaczony Krzyżem Niepodległości, w 1937 został mu nadany Krzyż Oficerski Odrodzenia Polski.

Zebrałam wiele recenzji z wystaw, wystawy jubileuszowej dziadka, różne opisy jego działalności. Posiadam kilka prac dziadka – reszta zginęła w Warszawie po powstaniu, w tym ostatnia praca dziadka – mój portret rysowany pastelą z roku 1940-1941. Martwił go brak odpowiedniego koloru do oddania barwy moich rudych włosów. Był już w złym stanie zdrowia, babcia nie miała pieniędzy na kupno podstawowej żywności, która wspomogłaby siły dziadka. Ale jednak praca została zakończona. Jak mogłam, od czasu do czasu przynosiłam dziadkowi trochę cukierków lub 2-3 saharyny – tak bardzo potrzebował słodczy. Cóż to była za słodczy!

Dziadek Kasper widział świat w kolorowych barwach, a ludzi szczęśliwych. Wiele swoich obrazów przekazywał na cele charytatywne, jak zresztą i inni artyści, bo do ich uczuć i serc często się zwracano. Był wielkim patriotą i wpajał tę cechę w następne pokolenia. Jakże ciężko przeżywał utratę wolności przez Polskę, napaść hitlerowców, zniszczenie kraju, śmierć każdego Polaka. Nie widział końca tej tragedii.

Dziadkowie ciężko przeżywali zawieruchę wojenną, w której utknęli bez wieści o swoich dwóch synach i wnuczce – mój ojciec, ich średni syn z moją siostrą i najmłodszy syn, którzy wrócili dopiero po dwóch latach tułaczki (stryj i siostra ciężko chorzy na dur brzuszny). Najstarszy syn wraz z żoną i synem podchorążym uciekli z Katowic, znajdując schronienie u dziadków.

Dziadek zawsze zachowywał się z atencją w stosunku do pięknej płci, gdyż bardzo był czuły na to, by nie popełnić jakiegoś błędu – np. gdy był sam w domu podczas okupacji, otwierając mojej mamie drzwi, bardzo przeproszał, za brak krawatu. Piękny portret mamy – pastel, jest w moim posiadaniu.



Spis treści

- 3. I. OD PREZESA**
- 5. II. DODATEK NADZWYCZAJNY**
- 3. Krakowskie Spotkania Artystyczne 2022 – TERYTORIA**
6. Joanna Warchoń, *Współczesne terytoria* (tekst)
- 7. Harmonogram wystaw**
8. Małgorzata Bundzewicz, *Kraina wrażliwości* (tekst)
15. Maria „Maja” Moroz, *Intuicje* (tekst)
21. Ewa Rosiek-Buszko, *Papierowe emocje* (tekst)
25. Michał Jandura, *Covidoki* (tekst)
31. Anna Śliwińska, *Struktury powiązań* (tekst)
34. Dorota Pietrzyk, *3. Krakowskie Spotkania Artystyczne 2022 – Terytoria* (tekst)
40. Maria Luiza Pyrlík, *Terytoria fotografii* (tekst)
41. Mirosława Moszkowicz, *Terytoria fotografii*, wystawa w ramach 3. Krakowskich Spotkań Artystycznych 2022 (tekst)
49. Jan Tutaj, *Przestrzeń Otwarta_zbliżenia* (tekst)
53. Teresa B. Frodyma, *Granice książki* (tekst)
58. Ewa Gołogórska-Kucia, *Warsztat graficzny* (tekst)
- 63. III. INFORMACJE ZWIĄZKOWE**
- Gratulacje!!!**
- Adam Macedońska
Konservatorzy Dzieł Sztuki
64. Dariusz Milczarek
Stypendia Twórcze Miasta Krakowa 2022
Listy gratulacyjne
- 65. Nagroda im. Witolda Wojtkiewicza 2022**
- 66. Sprawy członkowskie**
- 67. IV. SPRAWY ARTYSTYCZNE**
- Harmonogram wystaw w Galerii Pryzmat od stycznia do lipca 2022**
- Wystawy w Galerii Pryzmat**
- Syros 2021
68. Magdalena Kulesza-Fedkowicz vel Ruda, *Taniec połączenia, świeżym okiem* (tekst)
72. Marcin Telega, *Obrazy, wiersze i kontrabas*
Dorota Pietrzyk, *Obrazy, wiersze i kontrabas*, wystawa Marcina Telegi (tekst)
74. Piotr Jakubowicz, *Fragile*
Marian Mazur (tekst)
76. Serge Vasilendiuc, *Jubileuszowe 50/30*
Joanna Warchoń, *Jubileuszowe 50/30!* (tekst)
78. Marek Batorski, *Movement in colours*
Andrzej Szwałd (tekst)
80. Piotr Wójtowicz, *Nowe obrazy*

82. Wydział Malarstwa ASP w Krakowie, *Genius Loci Akademii/Akademia Genius Loci*
Artur Kapturski, *Genius Loci Akademii/Akademia Genius Loci* (tekst)
- 84. Wystawy zbiorowe ZPAP OK**
Mały Format 2022
86. Nowi Członkowie ZPAP
- 88. Wystawy w Krakowie**
Marek Batorski, *Marcus Brawn Colour sound*
90. Małgorzata Hołówska, *Pod osłoną nieba*
Małgorzata Hołówska (tekst)
92. Marzena Balewska, *Szósty zmysł*
Magdalena Warłowska, *Szósty zmysł* (tekst)
94. Gabi Buzek-Garzyńska, *Znalezienie swojej historii jest najważniejszym wyzwaniem w życiu*
Joanna Gościej-Lewńska, Gabi Buzek-Garzyńska (tekst)
96. Agnieszka Kozień, *Uciekając na Wyspy Szczęśliwe*
Renata Szpunar, *Jasna strona życia. O wystawie malarstwa Agnieszki Kozień pt. Uciekając na Wyspy Szczęśliwe* (tekst)
98. Monika Pałka, *Labirynty 2020-2021, Labirynty Inne Przestrzenie*
Marta Anna Raczek-Karcz (tekst)
100. Lucjan Orzech, *Obrazy z lat 2019-2022*
102. Adam Brincken, *Światło koloru*
Małgorzata Reinhard-Chlanda, *Przestrzenie sakralne Adama Brinckena* (tekst)
- 104. V. Á PROPOS SZTUKI...**
Niezapomniani
Beata Sarapata, *Prawda bycia* (tekst)
- 106. Recenzje z wystaw i teksty o sztuce**
Dorota Pietrzyk, *Geniusz z Vinci w tym roku skończyłby 570 lat*
110. Maria Niewiadomska, *Majowe popołudnie w MUFO przy Rakowickiej w Krakowie.*
115. Izabella Pajonk (Indi Orlando), *Dziennik z Toskanii*
119. Renata Szpunar, *Siedmiu Wspaniałych. O wystawie malarstwa w Staromiejskim Centrum Kultury Młodzieży w Krakowie – Stanisławowi Tabiszowi – przyjaciele*
124. Marian Figiel, *Poprzez obrazy Aleksandry Iwachów*
- 126. VI. SZTUKA CZYTANIA**
Michał Baca poleca...
- 131. VII. POŻEGNANIA I WSPOMNIENIA**
Ryszard Grażda
Jacek Sroka (tekst)
132. Jan Pamuła
Michał Pilikowski, *Sztuka poszukująca zrozumienia* (tekst)
134. Jerzy Kałucki
Ewa Stabrawa (tekst)
- 137. VII. Z HISTORII ZPAP**
Ewa Żelechowska-Stolzman, *Kasper Żelechowski* (tekst)

